

Poezje
L. Kondratowicza
(Wł. Syrokomli)

Tom V.

Mikołów
K. Miarka Sp.



POEZJE
LUDWIKA KONDRATOWICZA
(WŁADYSŁAWA SYROKOMLI).

Z PORTRETEM AUTORA.

TOM V.



Mikołów 1922.

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ K. MIARKI



15 ✓

97255

884-1

„Zbiory Śląskie”

Akc K Nr 281 | 77 | 51.

UTWORY LIRYCZNE.

DO ***

Z pałaców sterczących dumnie
Znijdź, piękna, do mojej chatki;
Tylko zabierz swe manatki,
Bo hołotę znajdziesz u mnie.

Święte pustki wszędzie, wszędzie,
Ale nie marz nic o chlebie;
Bo kochanek wierny ciebie
Czułosciami karmić będzie.

Z rana ci wianek uplotę,
Na obiad dam szmer strumyka,
Na wieczerzę śpiew słowika,
A na noc marzenia złote.

A gdy cię dumanie czyste
W niebieskie sfery uniesie,
Przez otwory w mojej strzesie
Obaczysz Niebo gwiaździste!

1843. Nieśwież.

DO PRZYSZŁEJ ZONY.

Pani! chcesz wierszy, chcesz wskrzesić ducha,
Którego tak dawno tłumię;
Dziewica każe, poeta słucha,
I spełnia rozkaz, jak umie.

Ale okrutne pani rozkazy!
Nie umiem spełnić tak wiele,
Nie umiem znaleźć na słońcu skazy,
Wady w tak czystym aniele,

Ja tylko wielbić jestem ochoczy,
Ja tylko umiem być czuły.
Będę uwielbiał anielskie oczy,
Choć mi spokojność zatrui.

Pani to powie, że nadto śmiały,
Że to wyrazy pochlebne,
I moje szczere dla niej zapaly
Swą piękność nóżką podepcze...

1844. Nieśwież.

WSPOMNIENIE NIEŚWIEŻA.

SONETY.

1.

WSPOMNIENIE.

Gdzie po dwuwiecznym gwarze cisza uroczysta
Zaległa Radziwiłłowskich złotych sal obszary.
W murach, co pamiętają byt świetny, byt stary,
Ja wlokłem dni powszednie, biedny biuralista.

W starym blaszanym helmie chowałem cygary,
A otrząsłszy zbutwiałe malowidła z pyłów,
Kiedy wiatr bił do okna, zastawiałem szpary
Obrazami Ostrogskich, Sapiehów, Radziwiłłów!

W grobach, w gruzach, w gawędach i na starem płótnie
Tylko przeszłość przelotem swój cień zostawiła.
Czytałem po tych cieniach, bolejąc okrutnie,

Bom widział, że ta przeszłość, choć zmarła, nadgniła,
Jeszcze przy naszym wieku wygląda butnie,
Jak wśród wioski nędzarzów rycerska mogiła.

2.

M I A S T O.

Małe i liche miasto stoi w rozwalinie,
Tu i owdzie wśród gruzów nowy mur się błyszczy,
Tu i owdzie wieżyce, klasztory, świątynie,
Póki czas ich nie pożre, burza nie poniszczy.

Małe i liche miasto, co stoi w ruinie,
Czyż komu łzę wywoła, ciekawość obudzi?
Wędrowiec je w przejeździe obojętnie minie,
Jak mijamy podeszłych, pospolitych ludzi.

Lecz ten starzec — to żołnierz, to bywalec może,
W ranach swych męstwa, w zmarszczkach ma długie lat
Opowie ci swe losy, bitwy lub podróże... [dzieje,

Miasto ma swoją przeszłość, swoje przywileje...
Przestarzały pergamin?! — O, pożal się Boże!
Człek go już nie wyczyta i mól nawet nie je.

3.

Z A M E K.

Za szerokiem jeziorem, na krańcu krainy,
Sterczy kamienny starzec — i niekiedy z wieży
Długo, zwolna wydzwania ubiegłe godziny,
Nim ostatnią dni swoich godzinę uderzy.

W piersiach jego, jak w piersiach stuletnich żołnierzy,
Tylko pamięć na dawne zdarzenia i czyny.
Teraźniejszość z przeszłością pogardliwie mierzy:
Znał ojców — jakże śmieszne w jego oczach syny!

Czy odżyje? czy wskrzesi swoje dawne losy
Huczno, po Radziwiłłowsku? — Jeszcze ma nadzieję,
Jeszcze dziad śmiało strzela wieżami w Niebiosy,

Jeszcze herby, obrazy i szpargałów stosy
Strzeże jak świętość... Boże! ta świętość spróchnieje,
Jak słowo bez znaczenia, roślina bez rosy.

4.

GROBY RADZIWIŁŁÓW

w kościele pojezuickim.

Pod ogromną świątynią jest miejsce grobowe,
Jest sklepisko podziemne, w niem ołtarz i krata;
Dalej trumna przy trumnie — wszystkie hebanowe,
Wszystkie z dębu — w nich kości długie leżą lata.

Z trumien zgnilizna wieje, choć arystokrata
Przesiały balsamami złożył tutaj głowę.
Zgniły pany i panie — tylko trwalsza szata,
Szkielec, herb ci przypomni ich życia ośnowę.

Swe imiona to złotem, to krwią nakreślili
W wiecznej pamięci ludów na dziejów karcie!
Nie złorzecz... nie błogosław... oni ludźmi byli.

Cóż gdyby oni z grobów powstałi w tej chwili?
Znówby bieżano do nich po łaski, po wsparcie,
Lecz oniby z pogardą oczy odwrócili...

5.

ALBA.

. Zwierzyniec Radziwiłłowski.

Ha! jak tu pięknie, miło, cienisto, zielono!
Wnijdź w aleje lip starych, w brzezinowe lasy, —
I myślą pradziadowską orzeźwij twe łono,
I przenieś swoją pamięć w pradziadowskie czasy.

Gdzie modlił się Sierotka, gdzie Karol zapasy
Wiódł ze zwierzem, obaczysz sarnę przepłoszoną;
Gdzie wrzały pełne życia Albańców hałasy —
Sterczy pałac na łące rudę czerwoną.

Wyspa... kanał... tu może... Precz stare wspomnienia!
One ciężkie dla duszy. W sercu zniewieściałem
Może słodsze masz myśli i świeższe marzenia.

Może miłość?... Na trawie, co lipa ocienia,
 Siądź, szczęśliwcze, i lubym nakarm się zapalem,
 I ryj na korze cyfrę kochanki imienia...

6.

ŚWIĘTY KRZYŻ.

Opactwo Benedyktynów i mogiły miejskie.

Krzyż błyszczy poza lasem — daleko od miasta
 Mieszkanie Eremitów bieleje tam w lesie,
 A wysoko na górze, jak oko doniesie,
 Jest kościół — naokoło gęstwina zarasta.

Cisza... zaledwie czasem wiatr po liściach szasta,
 Albo echo od dzwonów po wąwozach rwie się...
 O! tutaj często dzwonią przy śmiertelnych kresie —
 To gród trupi, ludniejszy od żyjących miasta.

Mogiła przy mogile, syny trupich kości,
 Robaki odrażliwe, po ziemi się wleką, —
 Traćasz nogą — to czaszka, w niej gadzina gości.

Smutno ci? zmów pacierze, nie złorzecz nicości,
 Szalony synu ziemi! bo dzień niedaleko,
 Kiedy żywy zmarłemu grobu pozazdrości...

7.

DO BOGARODZICY

w Słuckiej bramie.

Bogarodzico! ku litości łatwa,
 Ty, co żrenicą czuwasz niezmrożoną
 W bramie na warcie, aby Twoją dziatwa
 Bezpiecznie spała pod Twoją obroną?

O! strzeż tych świątyń, w których Syn Twój słodki
 Odbiera od nas ofiary codzienne,
 I strzeż te domy, te baszty kamienne,
 Te rozwaliny — dawny gród Sierotki.

.

NAD NIEMNEM.

Mętny Niemen i płowy,
 Krętym węzem się toczy —
 Bóg ci sprzyjaj, czółnowy!
 Płyn wesóły, ochoczy.
 Lecz on trwożną ma postać,
 Prosty człowiek — wiadomo.
 Och! gdyby mnie się dostać
 Na płaszczyznę ruchomą!
 Gdyby łodzi dać wolę
 I bez steru, bez wiosła,
 Płynąć w mętным żywiole,
 Gdzieby woda zanosła!
 Między fale mienione
 Puścić czółen jak długi...
 Póki w nurtach utonę,
 Tożbym użył żeglugi!
 Woda czysta, pienista,
 Z moją łodzią się zetrze —
 Człek na fali się chysta,
 Jako ptaszek na wietrze...

.

1844. Załącze.

ODA Z HORACJUSZA.

(PARODJA).

Quem tu, Melpomene, semel
 Nascentem placido lumine videris...

Komu raz, Muzo, usiądziesz na karku,
 Tego już rozum nie złapie.
 Ten już nie pójdzie hasać po jarmarku,
 Jak cygan na chudej szkapie.

Już go głos trąby śmiertelnie zatrwoży,
 Sława go z pieca nie zwabi,

Już on w teatrze nie zasiądzie w łoży
Nakształt fircyka lub hrabi.

Za to ulubi gdzieś pod drzewem suchem,
Lub przy kałuży swej wioski,
Ległszy do góry wychudzonym brzuchem,
Układać rymy i zgłoski.

Muzo! co umiesz i na dudce z łyka
Dziwną i słodką pieśń stwarzać,
Ty, która lubisz nawet i indyka
Łabędzim głosem obdarzać.

Tobie winienem mój obiad piątkowy,
Mą sławę, moje uczucie,
Oklaski, pustki kieszeni i głowy,
I łąty w moim surducie...

1844. Załucze.

SŁODYCZ MARZEŃ.

Nim zaświta los szczęśliwy,
Jeden balsam na ranę:
Mądre myśli porzuciwszy,
Puszczać bańki mydlane.
Z niemi zgodnie, niezawodnie
Słodka myśl się rozhula.
Wlazł na gruszkę. rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Los zawistny pędzi, gniece
Nieszczęśliwy ród ziemian;
Gromy, burze i zamiecie
Uderzają na przemian;
Lecz coś klei myśl nadziei
I pod skrzydła przytula.
Wlazł na gruszkę. rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

O witajcie, myśli puste,
Lube zamki w obłoku!
Człekby skwaśniał na kapustę
Bez waszego uroku.
Przez was miłe nasze chwile
Lecą szybko, jak kula.
Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Gdy mi serce cierń oplata,
Chmury ciążą u głowy,
Niedowolen z tego świata,
Tworzę sobie świat nowy.
Świat mój zgodny i niegłodny,
Jakby pszczołki wśród ula.
Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

Wszędzie kwiaty, wszędzie kłosa,
Owoc pokrył aż liście,
Słychać płasy i odgłosy,
Lud się kocha ogniście;
Z dobrej woli na swej roli
I pracuje, i hula.
Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

O! ten nie zna szczęścia dosyć,
Kto nie umie radośnie
Na topieli gmachów wznosić,
Zrywać gruszek na sośnie!
To rozkosze, wierzcie, proszę,
Jak to bawi, rozczuła!
Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
O jak słodka cebula!

TO I DOSYĆ.

Dzień po dniu nad głową płynie,
Biegą chwile, biegą lata,
Wraz, przelotny gościu świata,
Legniesz w ciasnej domowinie.
Tam pod Niebios wysokości
Twój sierocy duch się błaka;•
Tu w spróchniałe twoje kości
W pustej trumnie szczur zabrzaka.
A po zgonie trup twój błądy
Będą grześć ceremonialnie:
Książd żałobną mowę palnie,
Anioł Pański zmówią dziady.
Ona z pięknym płaczem włoży
Czarną szatę, jak do balu;
Druh poeta w dowód żalu
Na nagrobek wiersz ułoży.
Ot i wszystko twemu ciału!
Ziemskie pokryć ziemi bryłą.
Lecz gdzie myśl twa? duch zapalu?
O! to zgasło, jak nie było!
Pamięć myśli, pamięć ducha,
Pamięć szczęścia, łez powodzi, —
To nikogo nie obchodzi,
To najprędzej wiatr zadmucha.
Piosnko moja! w tobie tylko,
Co niebieskie, oddam Niebu,
W tobie przetrwam może chwilką
Dzień mej śmierci i pogrzebu.
Będą ciebie w mnogim tłumie
Ci potępiać, ci wynosić;
Lecz się znajdzie, kto zrozumie,
Westchnie ze mną — to i dosyć.

R U I N Y.

Tam na mogiłach szkielet człowieka
Patrzących na się nabawia strachu;
Odwracasz oczy — a tu z daleka
Błyszczą się szkielet starego gmachu.

W szkielecje człeka — pierś pustką stoi;
W szkielecie gmachu — wiatr wieje wszędzie
Nie żałuj zmarłych — ród ludzki będzie
I w nowe gmachy ziemię ustroi.

Jeżeliś badacz, tego ci mało,
Wyszukuj starca — on ci opowie
I o człowieku, i o budowie,
Chwilkę przeszłości lub przeszłość całą.

Powie, co było z nimi przed wiekiem,
Powie, co z dawnej wieści pamięta.
Kto, kiedy gmachu kładł fundamenta?
Kiedy trup człeka był jeszcze człekiem?

Od kiedy człowiek w mogile leży?
Od kiedy wichry grób jego zniosły?
Od kiedy runął zamek wyniosły?
I bocian złożył gniazdo na wieży?...

Każdy wypadek wiernie oznaczy,
Myśl twą zanieś w dzieje przed laty,
Mieć będziesz wieści, mieć będziesz daty, —
Wszak tego dosyć dla was, badaczy.

Lecz jeśli, patrząc na pierś szerniała,
Zapagniesz zbadać pod kością zgniłą:
Gdzie wrzały czucia? gdzie serce biło?
I co się w sercu człowieka działo?

Lub jeśli ciebie kroki zawiodły
W pośrodek stosów strzaskanej cegły,
I zechcesz wiedzieć, jakie tu biegły
Myśli, uczucia, zamiary, modły?

Napróżno słuchasz człowieka baśni.
Daremnie szperasz w pustej budowie!
Kość nic nie powie, gruz nic nie powie,
Sąd Ostateczny chyba wyjaśni.

1845. Załucze.

DUMANIE POETY.

(FANTAZJA).

Noc ponura osiadła skał olbrzymie grzbiety,
Na ziemi i na Niebie smutno i ponuro,
Tak ponuro i smutno, jak w duszy poety,
Co siedząc przy stoliku temperował pióro.

On szukał nowych myśli w swej duszy odmęcie,
Myśli, by je uwiecznić nieśmiertelnem pieniem;
Ale myśli, przeczuwszy kapiel w atramencie,
W ciasnej głowie poety osiadły kamieniem.

On po sklepieniu Nieba wieszczce oko toczył,
I pół wieszczego pióra w wieszczce usta włożył,
I w wieszczym kałamarzu wieszczy nos umoczył.
I dumał, dumał, dumał, aż spać się położył.

1845. Załucze.

CO SIĘ PRZYŚNI.

Jeszcze chwilka, o dziewico!
Na dobranoc oczkiem błysnij,
Niech cię słodkie sny pochwycą,
Co się przyśni, to przyciśnij!

Może piesek ulubiony,
Kosz cukierków albo wiśni,
Może jaśnie oświecony;
Co się przyśni, to przyciśnij!

Może jeńcy starej daty,
Podagryczni, lecz korzystni;
Może kwiaty, lub dukaty;
Co się przyśni, to przyciśnij!

Może zbrojny but w ostrogi,
Może nawet ci się wyśni
Ten, co drogi, lecz ubogi;
Co się przyśni, to przyciśnij!

Bal czy chatka, którą marzą
Wierszokleci nierozmyślni,
Lub zwierciadło z własną twarzą;
Co się przyśni, to przyciśnij!

Gdy otworzysz piękne oczy,
Snów z pamięci nie rozpryśnij,
Bo w nich będzie sen proroczy;
Co się przyśni, to przyciśnij!

1845. Zalucze.

NIE JA ŚPIEWAM!

I.

Nie ja śpiewam, lecz duch Boży,
Który piosnkę we mnie tworzy,
Co z miłości swej ogniska
Promieniami w pierś mi tryska,
Od którego ciepła mięknie,
Chwytam w serce wszystko piękne,
Aż te czucia ręką Bożą
Harmonijnie się ułożą,
I wydadzą dźwięczne gwary,
Niby struny u cytary,
I piersiowa moja deska
Niby harfa gra niebieska...
W pierś uderzam się ze skrucą,
Aż zabrzą struny głucho,
Coraz bardziej, bardziej głośno,
Aż te szmery w pieśń urosną.

II.

Nie ja śpiewam, lecz lud Boży,
Który piosnkę we mnie tworzy
I przez serce nitką żywą
W bratnie wiąże mię ogniwo,
I udziela, duszy gwoli,
Czucia doli i niedoli.
Bratnie szczęście, jęk lub skarga
Elektrycznie pierś mi targa,
I napęlnia echem łono,
I rozbudza krew uśpioną.
Kładę na pierś rękę brata,
Wnet mi tętno zakolata,
Wewnątrz tony się rozleją,
To miłością, to nadzieją,
Coraz bardziej, bardziej głośno,
Aż te szmery w pieśń urosną.

III.

Nie ja śpiewam, lecz świat Boży,
Który piosnkę we mnie tworzy.
Puls przyrody bije we mnie,
Jak pluchoce fala w Niemnie,
Jak w litewskim szumnym borze
Gwarzą sosny w rozhoworze,
Jak wiatr kąpie moją głowę
I kołysze chmury płowe...
Oko, ucho, myśli moje
Wrażeniami temi poję,
I na oścież pierś rozwinę.
I zapraszam je w gościnę,
One lecą w pierś się kładną
Harmonijnie a bezładno,
Wszystko żyje, brzęczy. hula,
Jak gromada pszczoł wśród ula,
Coraz bardziej, bardziej głośno,
Aż te szmery w pieśń urosną.

PIOSNKI.

Piosnka weseli duszę
I we śnie, i na jawie;
A czyż ja milczeć muszę?
A czyż ja piersi zdławię?
Słyszę z dziejów oddali:
Cóżem winien, że piszę,
Gdy ją spisać kazali?
Nie wie ptaszek, co kleci,
Przecież śpiewa co rano;
Wietrzyk nie wie, gdzie leci,
Lecz mu lecieć kazano;
Fala nie wie, co mruczy
Na swej harfie spienionej,
I nikt grzmotu nie uczy,
W jakie ryczeć ma tony.
Wielki Pieśniarz to zbada,
Bierze tony z kolei,
A z nich pieśnię układa
Groźb, miłości, nadziei.

Niby wiejski mistrz w szkole
Zbiera drobne pieśniarze,
Uczy piosnek pacholę
I powtarzać je każe,
I rzecze: „Dziatwo drobna!
Gdy ton pieśni umiecie,
Każdego z was z osobna
Porozsyłam po świecie.

Ty, najwięcej natchniony,
Weźmiesz skrzydła orłowe,
Chmur przebijesz zasłony,
Zbadasz światów budowę,
Zbadasz Niebios oblicze;
A gdy wrócisz z oddali,
Dam ci tony słowicze,
By cię lepiej słuchali.

„Ty zaś. . zapal gromnicę
U niebieskich podwoi,
Idź w grobową ciemnicę,
Gdzie przodkowie śpią twoi,
I przez lata, przez setne
Zanurz oko w przeszłości,
Wszystko wielkie, szlachetne
Zbadaj w prochu ich kości.
A gdy wrócisz z mogiły
Z wielką pieśnią dziejową,
Ja umocnię twe siły,
By słyszano twe słowo.

„Ty przyoblecz kształt ptaka,
Bądź jaskółką skrzydlatą,
I pod strzechą wieśniaka
Skleć gniazdeczko na lato.
Przysłuchaj się, co gwarzy,
Jaką nutą pieśń leje,
I pokrzepiaj nędzarzy
Szczebiotaniem nadzieje.
A gdy złożysz piosenki
O wioskowej zaciszy,
Ja umężnię twe dźwięki,
Że je każdy posłysz.

„Ty, jak motyl barwiony,
Pożycz barwy od słońca,
I rodzinne twe strony
Przeleć z końca do końca:
Spytaj kwiatka, co marzy?
Naucz się szeptów kłosa,
I dowiedz się, co gwarzy
Brzózka zielono-włosa.
Wrócisz z pieśnią do ludzi,
Ja jej nadam głos płynny.
Że się w sercach rozbudzi
Miłość ziemi rodzinnej.

„Idźcie — każdy w swą stronę,
Idźcie, jako wam każę,

Niecić iskry święcone
 Na ludzkości ołtarze!
 A gdy ołtarz ofiarny
 Pięknym ogniem zatleje;
 Was zamroczy dym czarny,
 Łza źrenicę zaleje.
 Przyślę na was szyderce,
 Przyślę ludzi złej woli,
 I zaboli was serce,
 Ciężkim bolem zaboli.

„Lecz te bóle minione
 Wynagrodzą się hojnie,
 Kto cierniową koronę
 Będzie nosił dostojnie.
 Nie nagrodę człowieczą
 Los do ręki wam poda:
 Szczęście tych, co złorzeczą,
 Będzie wasza nagroda.
 Piosnki wsączę w ich treści
 W podniebieskie przestrzenie,
 A łzy waszej boleści
 W jasne gwiazdy zamienię“.

1845. Załucze.

NIEWINNEJ DUSZYCZCE.

Co z losem wieść boje?
 Przespałeś, to twoje,
 Niech cię sen skrzydełkami przytuli!
 Żle wyszli na wojnie,
 Śpij, bratku, spokojnie —
 Luli, niewiniątko, luli!

Świat nie wie, gdzie śpieszy!
 Kto śpi, ten nie grzeszy,
 Jak dziecię, co w chrzestnej koszuli,
 Spać z dłonią na oczy,
 To słońce nie mroczy, —
 Luli, niewiniątko, luli!

Bo cóż ci do tego,
Że tam gdzieś lzy biega,
Że nędzarz w łachmanach się tuli?
Od cudzej złej doli
Serduszko nie boli, —
Luli, niewiniątko, luli!

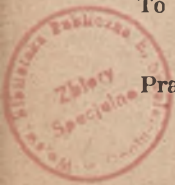
O pierwszej godzinie
Obiadek nie minie,
Przed obiadem stukniemy wóduli,
I znowu na łożę
Twą główkę położę, —
Luli, niewiniątko, luli!

Ty marzysz, pieszczotko!
Patrzajcie, jak słodko!
Widać śni, że kochanka go tuli.
Sza... cicho .. broń Boże,
Obudzić się może!
Luli, niewiniątko, luli!

Na nowo coś marzy,
Jak znacznie na twarzy!
Pewno śni, że wychylił wóduli;
Bo usta i czoło
Igrają wesoło, —
Luli, niewiniątko, luli!

O! w usta coś bierze,
Śni widać wieszczę,
Patrzajcie, o ludzie nieczuli!
A ja mu na jawie
Wieszczę przyprawię, —
Luli, niewiniątko, luli!

O wzorze dla wieku!
O święty człowieku!
To głupcy, co się ze snu wyzuli,
I dzielą się z nami
Radością i łzami:
Prawa mądrość — to luli i luli!



I nie dziw, że płaczą,
Że jęczą z rozpaczą:
Patrząc na świat, swe szczęście zatruli,
Bo dziwną szli drogą,
I usnąć nie mogą;
Prawe szczęście — to luli i luli!

1846. Załucze.

NAPOLEONISTA.

(OBRAZEK).

Honorowy krzyż na fraku,
Wąsy zawiesiste,
Jedna ręka na temblaku:
Masz Napoleonistę.

Babia czułość nieraz błysnie
Przez rysy junacze;
Nieraz marsem brwi naciśnie,
By ukryć, że płacze.

Nie powie, że bił się tego,
Że lał krew szeroko;
Ale wspomnij Lipsk, Marengo,
I spojrzysz mu w oko!

Dziś, gdy jego przeszłość cała
W grobie pochowana,
Bywa zimny gdyby skała,
Milczący jak ściana.

Ale przed nim niespodzianie
Wyrzec imię Jego,
On się zerwie, frontem stanie
I łączy mu pobięga.

Krzyż na piersiach; lecz ma drugi
Pod suknią znak Boski:

Obok krzyża za zasługi,
Medal Częstochowski.

Krzyż i medal miał na łonie
W dni bitew, jak zbroją;
Pierś wojaka i po zgonie
W krzyż, w medal ustroją.

Z medalikiem zda rachunek
Przed Najwyższym Panem;
Z krzyżem — stanie na meldunek
Przed wodzem kochanym.

26 maja 1846. Załucze.

SPOCZYNEK.

(Myśl ze św. Chryzostoma).

Patrz na źródło wody świeżej:
To się w wąski strumień ściska,
Pnie się w górę, z góry tryska,
I spienione dalej bieży.

Wirem kręci się, to wzdyma,
To się kamień podmyć sili;
Czysty potok: nigdy nie ma
Odpoczynku ani chwili.

Patrz w spoczynku woda zgniła,
Jak zabójczą parę zionie —
Pleśń zielona ją pokryła,
A robactwo karmi w łonie.

Myśli ludzka! twa otucha:
Naprzód, naprzód płynąć wiecznie!
Świętem życiem wrzeć koniecznie,
Bo spoczynek — to śmierć ducha.

Bo gdy praca cię unuży,
Już zgnilizna brzydka wpadnie,
Już robactwo cię owładnie,
Uśniesz nakształt wód w kałuży.

1846. Załucze.

BYWAŁO.

Gawęda z samym sobą.

(URYWEK).

Ej! oddałbym, oddał i duszę i ciało,
Gdyby się tak rażno jak dawniej hulało!
Ej, dawniej lubilem, gdy bratnio i szczerze,
Zimowym wieczorkiem gromadka się zbierze,
I na niej uradzą z chichotem i krzykiem
Daleko... daleko pojechać kulikiem ..
Rząd sanek po drodze jak wichher ucieka,
I słychać gwar dzwonek z daleka, z daleka ...
A rumak, co leci, nie znając zawodu,
Gdy stuknie podkową, aż skra tryśnie z lodu.
A droga po śniegu utarta i gładka,
A księżyc, z za chmurki patrząc z ukradka
Na nasze zabawy, na nasze tu życie,
Puszcza się kulikiem po ciemnym błękiecie.
Ja wiozę bywało, i strzegę, i tulę
Milutką istotę, com kochał tak czule!
Ej słodkoż to jechać, gdy szczęście me przy mnie!
Jest kogo utulić na wietrze, na zimnie,
I gwarzyć, i marzyć, i prosić u Boga,
Ażeby najdłużej przewlekła się droga.

Wiatr ciepły nas kapie, a zorza choć blednie,
Od gwiazdek, od śniegu widniutko jak we dnie.
My lecim i lecim po górach, po błoni,
Nasz kulik szeleszcze, tępoce i dzwoni.
A tam gdzieś w pomroce za milę, czy dalej,
Czy w chatach wieczorne lńczywo się pali?
Czy gwiazdka błyszcząca? czy wilk okiem mruży?
Czy światło gościnne, cel naszej podróży?

Malutka iskierka, to błysnie, to znika, —
Hej, prosto na ogień skierować kulika!
Ot zaraz ogniste zwiększają się kreski:
To blaski od okien, to dworek litewski.
Gospodarz nim zaśnie, nim światło zagaśnie,
Hej, żywo przed ganek zajedziem hałaśnie!
Drużyna drużynę serdecznie spotyka,
A gwaruż, tam gwaru! bo radzi z kulika;
A śmiechuż tam śmiechu, a szeptów do ucha!...
Kominiek przyjaznem ogniskiem wybucha,
Wieczera na stole, od końca do końca —
Złocieją rzędami kielichy jak słońca...

Wypiwszy, spożywszy z Bożego coś daru,
Na nowo ochota do śmiechów, do gwaru,
Pustota i figle krzyżują się wkoło,
Po prostu, niewinnie, serdecznie, wesoło
U starców od ruchu orzeźwi się łono,
Dziewicom jagody różami zapłona,
Ich oczki strzelają niewinnie, lecz śmiało,
A młodzież, och! młodzież — już serce stopniało...
Ej słodkoż to, słodko, oblawszy się potem,
Na wiązce murogu zasypiać pokotem!
Zasypiać, dumając o przeszłej zabawie,
I marzyć toż samo, co było na jawie...

Lubiłem to niegdyś... o Boże mój, Boże!
Dlaczegoż gdy rękę na sercu położę.
Tak bije mi tętno, tak łzy z oczu biega?...
O! gdyby choć dzionek wesela dawnego!
Ej hulałbym, hulał!... Daremna podnieto!
Już nie to wśród ludzi, i w sercu już nie to!
Już kulik na Litwie nudoty nie zgłuszy,
Już sanki i dzwonki nie starczą dla duszy!

O MOIM STARYM DOMKU.

Ich sehe des Dories Weiden,
 Des Wiesenbaches Rand,
 Wo ich die ersten Freuden,
 Den ersten Schmerz empfand.
 M a t i s s o n.

I.

Ej, za górą za wysoką,
 Stare dęby z lewej strony,
 Za dębami bawi oko
 Nadniemeński brzeg zielony.
 Z prawej strony bagno szlakiem,
 Na bagnisku wierzba wzrasta,
 A na piasku, nad chróśniakiem,
 Szumi sośnina kolczasta
 W parkanową wjedź ulicę:
 Stary domek w ziemię gnie się,
 Krzywe ściany, a na strzesie
 Mchem zakwitły już dranice,
 Widać niebo z drugiej strony
 Szczerbinami między dranic:
 To mój domek pochylony,
 Lecz nie oddałbym go za nic.
 Tu ostrokół tuż przy ganku,
 Do ogródka mego wnijście,
 A w ogródku, gdyby w wianku,
 Bzy niewielkie, gęstoliście.
 Pod oknami mych rozwalin
 Pstrzeją ziółka i kwiatuszki,
 A od kwiatów idą dróżki
 Do agrestu i do malin.
 Przez ostrokół widzisz pole,
 Lub jak zdala Niemen płynie,
 A przy gęstym ostrokole
 Ul pochyły na darninie.
 To mój ogród — wszystko moje —
 Choć ubogo w nim i dziko;
 Sam w nim chodzę, piszę, roję,
 Kopię rydlem i motyką.
 Domek, ogród, wszystko u mnie,

Jakże rzewnie, jak wesoło!
Jak uroczo, i jak dumnie
Stąd poglądam naokoło!
Czy to patrzę po płaszczyźnie,
Czy na łąki, na ostrowy,
Czy się chciwe oko wśliźnie
Między ciemny bór sosnowy,
Czy to puścić wzrok po Niemnie,
Jak rybaka z jego łódką:
Jak stąd pięknie, jak przyjemnie
Bujać okiem wokolutko!
Mój horyzont, to jak sala —
A te lasy, to ustronie,
Te rybackie chaty zdala
To jak sprzęty w tym salonie.
A tam w górze po lazurze
Pływa sobie chmur ułomek...
O! gdy zbierze się na burzę,
Nie wytrzyma stary domek!
Już gdy burza, zawierucha,
Mało służy dach ochronczy;
Już przez pułap deszcz mi plucha,
A przez ściany wiatr się sący.

II.

Stuka, puka topór w lesie,
Echo wstrząsa cisz gajową,
I mnie wieść żalospną niesie,
Że mieć będę chatę nową;
Dach nad dawną moją chatą
Ręka cieśli w próchno zwał~~ę~~
I że wkrótce, w przyszłe lato,
Będę mieszkał okazalej...
Ach! gdy runą z tą starzyzną
Każda izba, każdy kątek,
Gdzież podzieją się, wyślizną
Tyle wspomnień i pamiątek?
Czy bywało serce bije
Uniesieniem, smutkiem, strachem,
Mnie najlepiej, gdy się skryję
Pod zakwitłym moim dachem.

Czy bywało radość wchodzi —
Ściany echem się odezwą,
Czy to boleść — znieść ją słodziej,
Tu i płakać było rzeźwo.

Oto przyzba, oto ganek —
Stąd słuchamy, gdy z pobliska
Nadniemeński wychowanek,
Słowik, świętą piosnkę tryska;
Czasem tęskną myśl mi poda,
Czasem rzewność tak głęboka,
Ani ujrzysz, gdy ci z oka
Łzy poleją się jak woda.
Raz... pamiętam... zachwycenie
Z rzewnym smutkiem serce burzy...
O! jak błogie i westchnienie,
Gdy je druga pierś powtórzy!

Ot mój pokój, mój różowy,
Malowany w kolor cegły, —
Och! wokoło biednej głowy
Jakież myśli tu przebiegły!
Ot na ścianie wieniec żyta,
Pamięć żniwa i dożynek.
Oto sofa pyłem kryta —
Mój po pracy wypoczynek.
Ot mój stolik, tron potęgi,
Tam szpargałów leżą roje;
A to szafa, a w niej księgi —
Zguba moja, szczęście moje!
A nad stołem, tam, wysoko,
Buj nitka pajęczyny.
W nią wlepiąłem moje oko,
W lube dumań mych godziny;
W nią patrzałem, gdyby w tęczę,
Gdy na czole ciężar czułem,
Lub gdy myśli pasmo snułem,
Wątle, słabe, jak pajęczę.
Oto komin — druh wesoły,
Tu wchodziły cygar dymy,
Tu-m fajczane trząsł popioły,
Tu paliłem moje rymy.

A ot druga izba w parze:
Lubo niema w niej przestworu,
Tu bywało co wieczoru
Chodzę sobie i coś gwarzę.
Tu bywało, gdym znużony,
Słodkie wczasu mam godziny,
W uściśnieniu lubej żony
Lub w pieszczotach mej dzieciny.
Tu kobierzec w krasne kwiaty,
Po kanapie rozpostarte;
Tutaj stolik do herbaty,
A na ścianach — Bonaparte.
O! lubilem w tej izdebce,
W gwarze gości tchnąć weselem,
A najbardziej gdy się szepce
Z ukochanym przyjacielem.

Oto pokój mój do wczasu!
Łoże twardsze niżli cegły —
Stąd daleko od hałasu,
Tędy moje sny przebiegły.
Czasem w lubych mar osnowie,
Czasem mara myśl przelekła,
Ot wezgłowie — w to wezgłowie
Ej, niejedna łza zasiękla!

III.

Chatko! ściany twoje stoją.
Lecz cię wkrótce proch zagrziebie.
Jaż przyrosłem tak do ciebie,
Ty tak wrosłaś w duszę moją!
Wkrótce wnijdę w nowy kątek,
Obcy sercu i pamięci;
Nic z mych wrażeń, nic z pamiątek
Nowej strzechy nie uświęci.
Tam przeniosę me cygaro,
I mój stolik. i wezgłowie;
Łacno wznowić chatkę starą,
Lecz już duszy nie odnowię.
Szukać wrażeń już nie sposób
Zardzewiałemi oczyma;

A w tym świecie, wśród tych osób,
Już pamiątek dla mnie niema.
Już widoki z okien nowe:
Niemna okiem nie pogonię,
Lasów k'sobie nie przyzowę,
Bo te będą w innej stronie.
I mój ogród... precz te żale!
Już minęła młodość mglista.
Cóż po sercu? po zapale?
Trzeba żyć już jak statysta...
Było... przeszło... cóż rozpacze?
Daj waletę życiu temu!...
Chwilka... chwilka... niech zapłaczę,
Niechaj westchnę po staremu!

15 lutego 1847. Żalucze.

WESTCHNIENIE MAJOWE.

Ot wesoly goniec, pieszczoch Boży — Maj;
Ziemia z końca w koniec, jak rozkoszy raj,
Kwitnie, woni, pieje, nosi wieniec z róż.
Rozrzewnienie leje do szczęśliwych dusz.
Wieszczy syn przyrody przyszedł serce wznieść —
Cześć ci, gościu młody! uroczysta cześć!

Błękit, ziemia, drzewa, wszystko zrzuca pleśń,
Świeżą piękność wdziewa, nuci rzewną pieśń,
Błyszczy gwiazda złota, księżyc blaskiem drga,
Tu chróściel skrzekota, a tu słowik gra.

O poeto ptaszy! czarodzieju kniej!
Piej do duszy naszej, piej, słowiku, piej!
Przemień serce, przemień, uroń piosnkę twą,
Nasze serce krzemień, nasze oczy — szkło...
Bo nad nami pono zimne chmury szły,
Odrętwiły łono, zamroziły ły.

O poeto ptaszy! czarodzieju kniej!
Piej do duszy naszej, piej, słowiku, piej!

Nuć twój śpiew uroczy, moc twych czarów dwój,
Wróć mi łzy na oczy, wróć mi zapal mój.

Ejże szczęśno było, póki młody szal,
Oko skrą świeciło, w duszy ogień wrzał!
Czy skąd pocisk grzmotnie, czy zabraknie sił,
Człek spłakał ochotnie i cierpienia zmył.
Jam łzy szczęścia zlewał po odejściu chmur,
Kochał, dumał, śpiewał w twojej pieśni wtór;
Dziś duch jakiś we śnie wionął we mnie chłód,
Miłość, łzy i pieśnie... skamieniały w lód...

O poeto ptaszy! czarodzieju kniej!
Piej do duszy naszej, piej, słowiku, piej!
Piej, szczebioc przyjemnie, upajaj mój słuch,
Rozbudź wtór swój we mnie, rozbudź śpiący duch!
Bądź mi dobrym wieszczem, wieszczu wiosny ty,
Niech majowym deszczem z oczu trysną łzy!...
O poeto ptaszy! czarodzieju kniej!
Piej dla duszy naszej — będzie duszy lżej!

16 maja 1847. Załucze.

WARJANT Z PIEŚNI GMINNEJ.

Odżyła sosna, zakwitła kalina,
Rozpękła brzoza wiosnę przypomina.
„Wiosno, ty, wiosno! — powtarzają wkoło —
Jak oczom miło, jak sercu wesoło!“
Grzech pozazdrościć, lecz Boże mój. Boże!
Jak ten szczęśliwy, kto wiosnę czuć może!
Bracia, ja wiosnę podziwiałbym z wami,
Ale ja świata nie widzę za łzami;
Chciałbym odetchnąć, lecz zaparte łono,
Jak gdyby piersi kamieniem tłoczono.
Zielone moje łąki i pastwiska,
Krzewiste zboże na morgach połyska;
Lecz w sercu chwasty, żal duszę rozrywa,
Nie bierze chętką do kosy i żniwa.

Poszedłbym w pole świtającym dzionkiem,
By się pomodlić razem ze skowronkiem;
Lecz słaba ręka pluga nie udźwignie,
A w zaschłych piersiach modlitwa zastygnie.
Siadłbym na konia i leciał jak strzała,
Boleśchy może z wiatrem uleciała;
Próżna ochota! bo w nieszczęsnej dobie
I koń mój dzielny zesmutniał przy żłobie.
Gdy go dosiędę, zwolna się pomyka,
Jak obciążony trumną nieboszczyka.
Ludzie wy, ludzie! w szczerym rozhowerze
Niech ja się spłaczę, niech duszę otworzę;
Lecz mowa smutna, zgorzkniała i sucha
Odstrasza ludzi, i nikt jej nie słucha.
Ojcze mój, ojcze! poradź mi w niedoli!
O matko moja! jak mi serce boli!

16 lipca 1847. Załucze.

DO NIEMOWLĘCIA.

Lata po latach jak woda płyną,
Czas już do wzrostu twojego bliski;
Czemże ty będziesz, mała dziecino,
Kiedy wynijdziesz z twojej kołyski?
Może ci z czasem służyć Temidzie
I szalę sądu piastować przyjdzie.
Szkoda cię mały — zbrukałbyś rękę,
Albobyś zmazał lub we krwi zboczył
Twoją bieluchną, świętą sukienkę,
W którą cię pleban na chrzcie obłoczył.
Może twe młode i żadne serce
Zapragnie sławy szukać w żołnierce,
I umęźniwszy piersi otwarte,
Stanąć jak rycerz w bojowych chwilach,
Żyć, jak Batory lub Bonaparte,
Paść, jak Leonid przy Termopilach.
Lecz dziś rycerstwa zawód nietwardy,
Dziś niepopłatne mężne Bajardy;

A jeśli wierzyć naszej gazecie,
Że wojna zniknie z oblicza ziemi,
Kraje się zwiążą węzły bratniemi,
Więc i rycerstwo zniknie na świecie.
Szkoda cię, mały, jeżeli marnie
Masz nosić pancerz na twojem łonie,
Staczać potyczki — tylko w bostonie,
Napelniać strachem — tylko kawiarnie.
Może twój umysł, Bogu oddany,
Zechce porzucić troski światowe,
I przed ołtarzem między kapłany
Głosem z pod serca chwalić Jehowę.
Lecz nie wiesz, mały — rój mędrców liczny
Poważnie burzy w co wierzyć trzeba,
I pragnie z gruzów starego nieba
Zmurować wszechświat filozoficzny.
Wkrótce (jak piszą) znikną już wszędy
Nasze świątynie, nasze obrzędy,
I nasze „Wierzę“, wysane z mlekiem,
Wkrótce przestanie rządzić człowiekiem.
Bo dziś człowieka para oświeca:
Parowe kotły w wozach, w okręcie,
Parowe myśli, jak błyskawica,
Z ludu do ludu lecą w momencie.
Gdzież ci, dziecino, szukać swej doli
Pomiędzy tylu mądrymi dziwy?
Chyba ci szczęście jakie pozwoli
Być maszynistą lokomotywy.
Nie, nie, malutki! inna twa droga,
Ty może pójdziesz wznioślejszą metą!
Kiedy podrośniesz, proś Pana Boga:
Niech cię uczyni wielkim poetą.

Z sercem kamiennem, z głową Minerwy,
Wiek nasz zbezwładnił swe stare nerwy,
Syty rozkoszy, syty promieni,
Utracił miłość, wiarę, nadzieję,
Coraz się karli, coraz drętwieje,
Wkrótce się, wkrótce w kamień zamieni, —
Jeno się kładąc w cienie grobowe,
Złota chce jeszcze sobie pod głowę.

Spieszmy go wskrzesić! — Próżna ochota!
Któż z pod kamienia pierś mu uwolni?
Kto ją rozgrzeje tchnieniem żywota?
Kto w próchnie serca ogień roznieci?
O! wy jedynie ku temu zdolni,
Uderzcie w struny, wielcy poeci! —
Nam trzeba wieszczą, wieszczą proroka,
Coby miał lirę i piersi grzmiące,
Coby piosenką i strzałem oka
Umiał oświecać i grać jak słońce.
Zródź się, poeto! Może w tej dobie
Już przyszedł na świat spełnić swe dzieło —
Mała dziecino! może na tobie
To posłannictwo Boże spoczęło.
Wskrzesić wiek martwy!... o jak to pięknie,
Gdy lód zakipi, skała rozmięknie,
Ziemia uczuje w swych pulsach drganie
I serce ludzkie z martwych powstanie!
Wielkie to dzieło!

Twe czoło młode

Potomność w jasną otoczy tęczę.
Ale za życia — czy wiesz, młodzieńcze,
Jaką świat sądził tobie nagrodę?
Twe czoło — w wieniec cierni ustroją,
I zelżą ciebie hańbą sromotną,
I w twoje piersi kamieniem grzmotną.
Lecz wara kwilić! bo te męczarnie
To gwiazda cześci na twoje łono:
Wszak świat zabija proroki marnie,
Wszak i Chrystusa tu umęczono.
Chyba nikczemny zwolennik świata,
Zbyt polubiwszy cielesny oków,
Nie chciałby umrzeć śmiercią Sokrata,
Umrzeć za prawdę — śmiercią proroków.
O! tam Duch święty pewno nie świeci,
Gdzie, gdy się dotknie cierpienia różga,
Męczennik płacze, przeklętwy bluzga,
Jak dzisiejszego wieku poeci.

Gdy boli serce, więc jęki swemi
Zioną przeklęstwa Niebu i ziemi;

Kiedy pioruny palą im w głowę,
Chcieliby wstąpić w ciemno grobowe,
I hańbią siebie przez płacz niewieści,
Że się fortuna z nimi nie pieści.
Więc choć do liry wyścigiem spieszą,
Głos słabych piersi przepada w tłumie —
Mętnej ich pieśni nikt nie rozumie:
O! tacy wieszczowie świata nie wskrzeszą.

Nie ten cel pieśni — i mistrzom świętym
Nie taka pieśń z duszy się darła;
Cudem jej dźwięku kamień był tkniętym,
I wrzała w żyłach krew obumarła.

Ten, lejąc tony bystrym potokiem,
Śpiewał o przodkach wielkimi słowy,
Ten opowiadał wolę Jehowy
I przyszłość orlem przebijał okiem.
I biegły ludy, gdzie wieszcz im kazał:
Były to wielkie wieki na świecie,
I wielcy wieszczowie, i wielcy ludzie;
Nikt się nikczemną skargą nie zmazał,
Że go już ciężar do ziemi gniecie,
Że pora spocząć po znojnym trudzie.

Wieszczu! daremnie inny się żali,
Że żadna pieśń ludzi nie wzruszy; —
Ty nam zakolac, przemów do duszy,
Śpiewaj, jak dawni mistrze śpiewali,
A od twojej pieśni, jakby od cudu,
Wstąpi duch nowy do serca ludu.
Jako Izajasz zabrzmiał ludowi,
Co przez twe usta Jehowa mówi, —
Lub po Homerów stąpając śladach,
Zanuć nam wielką pieśń o pradziadach,
Niech na cześć przodków głos się natęży,
Śpiewaj nam powieść ich cnót i męstwa,
Gwar ich obrady, szczepek ich oręża,
Głos ich modlitwy, błogosławieństwa:
Albo, jak Orfej, rozpierzchłe rody
Idź bratać cudem piosenki twojej!
Wieszczu miłości, śpiewaku zgody,
Cóż się przed siłą twoją ostoja?

Niech jeno niechęć, zemsta, niezgoda
Nie da się słyszeć w cierpkim rozgwarze;
Pan namaszczenia twej lirze doda
I strunom twoim dzielnie grać każe.

Nie dosyć duchem przejęci Bożym,
Wywołać cudu nie dosyć godni,
My, starzy piewcy, lirę już złożym,
Bóg pokolenie nowe odmłodzi,
I lepszą dolę piewcom przeznaczy,
I da im zdobyć serca słuchaczy.
Śpiewaj — a ludzie, co dziś jak głązy,
Słuchać cię będą sercem wzruszonym,
A zachwyceni uroczym tonem.
Wszędzie pobiegną na twe rozkazy.
I pod wielkiego śpiewaka wodzą
Uderzą serca żądzą zaszczytną,
I wielcy ludzie znów się odrodzą,
I wielkie wieki znowu zakwitną.

Oto są wieszczka i pieśni cele:
Dziecię! pisać będziesz takiemi tony...
Jeśli odwagi i sił masz wiele,
Jeżeliś Duchem świętym natchniony,
Spełnisz te cuda, późno, czy rano;
Lecz jeśli-ć z Nieba głosu nie dano,
Nie pragnij drzeć się w Parnasu szranki,
Dosyć już dzisiaj pieją poety —
Dziś za sonety i tryolety
Nie zyskasz nawet łask u kochanki.
Bo próżno śpiewać nadobnym licom,
Wstrząsać słowiki, wody, zefiry:
Naszego wieku mądrym dziewicom
Milszy dźwięk złota nad dźwięki liry.

17 lipca 1847. Załucze.

NA ECHO DZWONU.

(SONET).

Co to za gwar poważny? Boże! co ja słyszę?
Dzwonią stąd o dwie mile na Zdrowaś Marya,
Echo święconej śpiży w chmurach się kołysze
I wilgotne wieczorne powietrze rozbija.

Aż wewnątrz mojej piersi, jak puste naczynie,
Odbija cały odgłos z powagą i mocą;
Znać, że święcone echo, bo do serca płynie,
Serce drgnęło modlitwą, w oku lży migocą.

Boże! któryś poświęcił i dał rozgłos chyży
Echom twardych metali, żelaza i śpiży,
Poświęć mojego ducha i piosnkę mej duszy!

A dozwól, niech brzemienią tony święconemi,
Rozpłynie jak huk dzwonu po szerokiej ziemi
I serca moich bliźnich ku cnocie poruszy!

1847. Załucze.

DO A. P.

„Wielki pan — piszą w gazecie —
W tych dniach pożegnał się z ciałem“.
Ot dalibóg nie wiedziałem,
Że on kiedy żył na świecie.
Pany wielmożne i jasne
Giną w mroku niepamięci;
A mnie się biednemu święci,
Że ja niecały zagasnę,
Że choć dzionek po mym zgonie
Nie ulegnę czasu ręce,
Że przeżyję w mej piosence,
Albo w przyjacielskiem łonie.
Nie zuchwałęz to nadzieje?...
Ja coś roję... i być może...

Wszak my ludzie, wielki Boże!
Czy kto pracę potem leje,
Czy kto pędzi dni w weselu,
Śmierć jest wszystkich wspólną metą:
Ten piechotą, ten kareta,
Do jednego dążym celu.
Ten złoży nieczulą głowę
W cztery deski jedlinowe,
A drugi w blasku omamień
Legnie, by spróchnieć w hebanie...
Tym marmur na piersiach stanie,
Tym prosty położy kamień...
Kamień położy przy sośnie,
Marmur cyprysem otoczą;
Lecz się marmury zgruchoczą,
Nim kamień mchami porośnie.

1847. Załucze.

ŚWIĘTA CHATA.

Jakaż święta moja chata,
Gdy natchnienie nad nią lata,
Gdy pod oknem w szumie brzożki
Daje myśli, stroi zgłoski,
I z mej piersi cudem dziwa
Całe piosnki wysnowywa!
I przez okno jak jaskółka
Piosnka leci w bratnie kółka:
Przerwie smutki gdzieś sieroce,
Lub z wesołym pochichoce:
Jedne serca natchnie wiarą,
W drugich wskrzesi miłość starą,
Lub nadzieję w lepszym jutrze,
Albo leżkę komuś utrze.
O! ja wtedy, ja pan świata,
Jakże święta moja chata!
Jakże rada moja chata,
Kiedy wita gościa-brata,

Kiedy echem swojej ściany
Głos odbija ukochany,
Gdy spojony duchem ściślej
Dzielę z bratem chleb i myśli!
Brzęk puhara, gwar rozmowy
Echo stroi w urok nowy,
I przebywa w mej przestrzeni,
Każda ściana się promieni;
W każdym oknie, w każdej stronie
Po dwa słońca zda się płonie...

1847. Załucze.

DO BOGA.

I.

Czy w wieńcu z globów, w słonecznej szacie,
Zasiadasz, Panie, w Twym Majestacie,
A tron Twój jasną otoczon tęczą,
A u stóp chóry Aniołów klęczą;
Czy Cię do łona tuli Marya,
Czy dziki grzesznik na krzyż przybija;
Czy w mojem sercu uśmierzasz burze,
Czy się objawiasz w pięknej naturze:
Wszędzie w Twą miłość ku światu wierzę,
Boga i ludu czytam przymierze.

II.

Wnet po Potopie, wielki Jehowo,
Skreśliłeś łukiem wstęgę tęczową,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że przebaczyłeś zbrodnie tej ziemi.
Po naszych grzechach i zbrodniach wielu
Szedłeś nas zbawić, Odkupicielu!
Szedłeś nawiedzić Twoją czeladkę;
Ziemią dziewicę wzięłeś za matkę
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Bóg się brata z synami ziemi.

III.

I jako człowiek w braterskiem kole,
Znosiłeś ludzkie dole, niedole;
W ubogiej szacie, pieszo i boso,
Z chaty do chaty kroki Cię niosą.
I pozdrawiałeś jednemi słowy
Mędrce, książęta i rybołowy.
Rzekłeś do panów i biednej czerni:
„Bądźcie pokorni i miłosierni,
Miłujcie brzemię waszego krzyża,
Będzie podwyższon kto się poniża;
Zdeptajcie węza dumy i pychy,
Błogosławiony ubogi, cichy;
Błogosławiony, kto się u świata
Sprawiedliwości nie dokołata.“
Leczyłeś chorych w solimskim mieście,
Wskrzesałeś syna smutnej niewieście,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Bóg ukochał nędzarzów ziemi.

IV.

Lecz hardzi mędracy w swej synagodze
Twojej nauki zlekli się srodze
I zawrzeszczeli: Zgroza! ohyda!
Sieje zgorszenie ów syn Dawida.
On chce porównać gmin i bogaczy,
Porównać mędrców i lud prostaczy.
Biada nam możnym!... Próżna obawa:
Ukarzem śmiałka na mocy prawa.“
Oto za miastem między gór szczyty,
Bóg w środku łotrów na krzyż przybity;
Ranią Go włócznią wśród zbiegowiska,
Krew z Jego serca na ziemię tryska,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że serce Boże zlało się ziemi.

V.

Nie tońcie wiecznie we łzach boleści:
Bóg wskrzeszał dla was na dni czterdzieści,
A kiedy ziemską kończy się praca,
Na łono Niebios znowu powraca;

Wraca w Niebiosa własną osobą,
I ciało człecze zabiera z Sobą,
Aby zaświadczyć przed potomnemi,
Że Pan ubóstwił lepiankę ziemi.

VI.

Człeku, uzacnion i spojón żywo
Z Niebem i ziemią w jedno ogniwo,
Masz w Niebie Ojca twym prośbom gwoli.
Gdy ci niedobrze, gdy serce boli,
Jeno jak dziecię uklęknąć trzeba,
Ręce na piersi, oczy do Nieba,
I tak Mu śmiało powiedz twe dzieje,
Niech się otwarcie dusza wyleje.

VII.

Krzywdą nam, Ojczy! bo dłoń zelżywa
Ocugła usta, ręce skowywa;
Przyszliśmy w nędzę, w urągowisko,
Niebo wysoko — a piekło blisko;
A w sercach przedsię waśń i niezgoda,
Bliźni bliźniemu ręki nie poda...

1848. Załucze.

DO * * *

Ty mię nie kochaj, będzie nam swobodniej
Modlić się wzajem, jako przyjaciele.
Na co nam miłość? jam swobodny od niej,
Bez zgryzot serca twe losy podzielę.
Chcę ciebie widzieć i cleszyć się głośno,
Ścisnąć twą rękę, nie drażniąc nikogo,
Nie jątząc czyjaś żrenicę ukośną,
Wyznać otwarcie, że mi jesteś drogą.
Chcę w twoich chwilach smutku i niedoli
Czuwać nad tobą i westchnąć głęboko,
Śmiało zapytać: „Ach! co ciebie boli?”
I lzy twe otrzeć, i rozchmurzyć oko.

Na mojej drodze, gdzie cierniska dosyć,
 Kiedy mię zrani latorośl kolczata,
 Chcę głosem pewnym o ulgę poprosić:
 „Śpiesz, przyjaciółko, poratować brata!“
 Wtedy się twojem podeprę ramieniem,
 Bez bicia serca, radośnie i zimnie:
 Świat się nie zgorszy, my nie zarumienim,
 Choć ja przy tobie, choć ty będziesz przy mnie.
 Niech drogę życia przy tobie przechodzę,
 A kiedy podróż ukończy się słodka,
 Niech oko nasze na ubiegłej drodze
 Żadnych wyrzutów sumienia nie spotka.
 Dręcząca miłość czyż dla nas zapewni
 Ufnej, niewinnej przyjaźni rozkosze?
 Bądźmy jak bracia, przyjaciele, krewni:
 Na co nam miłość? — nie kochaj mię, proszę!

1848. Załucze.

DO . . .

Odpowiedź na prośbę o napisanie gawędy.

(SONET).

O! przebacz, że mi dzisiaj konceptu nie starczy
 Tworzyć nowe gawędy i nowe obrazy,
 Mój umysł tak nieżyzny, jak grunt gospodarczy:
 Nie rodzi bujnych plonów wciąż po kilka razy.

Ja myśli, jako grunta, na trzy zmiany dzielę:
 Najprzód żyto się rodzi korzystnie, bogato,
 Potem drobna jarzyna, bławatki i ziele,
 Nakoniec myśl na ugór puszczam całe lato.

Ja słyszałem o waszych cudach płodozmianu,
 Ale nie chcąc wysilać mą skibę poparną,
 Wolę staroświeckiego pilnować się planu;

Bo jeśli agronomi ac mądrze i z wysoka,
 I gruntu nie ulepszą, i zmarnują ziarno,
 Zginie z głodu i pracy pegaz-bronowłoka.

1848. Załucze.

DO J. I. KRASZEWSKIEGO.

Ty mię wołasz do pieśni, chcesz na moją głowę
Gwałtem wcisnąć promienie i wieńce laurowe,
Mówisz o mych wierszykach, że te w swoim czasie
Dadzą mi znakomite miejsce na Parnasie,
Że trzeba tylko śpiewać, wołać czy niewołać,
Choć tam w gardle zachrypło, choć tam piersi bołać,
Choć słuchacze posnęli, — radzi czy nieradzi,
Dadzą oklask, co wieszczą na gwiazdach posadzi.

Winienem ci zaiste za balsam różanny
Dać ukłon debutanta i rumieniec panny;
Winienem wyrzec głosem skromnego zachwytu:
Domine! non sum dignus takiego zaszczytu!

Lecz dzisiaj u nas jarmark, a święty Mikoła
Trochę miodkiem szlacheckim stuknął mi do czoła;
A więc ci śmielej powiem, powiem i powtórzę:
Choćbyście dali patent i na ośle skórze
Na wielkiego śpiewaka, wielkiego poetę,
Jak Homer lub Wirgili, Tasso albo Goethe,
Ja i wtedy zaiste rozmyślałbym jeszcze,
Czy warto być poetą i co to są wieszczce?

Poeta rodzi wiersze — ej, boleść zbójecka
Rozdzierać własne piersi dla porodu dziecka,
Zakrwawiać biedne serce, wstrząsać nerw po nerwie,
Rozogniać mózg, co głowy ledwie nie rozerwie,
Oplukać łzami oczy, znosić trud czartowski,
Mierzyć długość wyrazów i dobierać zgłoski,
A tak z rozbitą głową i z rozdartem łonem
Rzucać się, jak szalenciec, nad brzydkim bruljonem!

Oto już wiersz skończony, co-ć dał się we znaki:
Jest końcówka, średniówka, jest sens siaki taki;
Lecz idą dalsze trudy, znasz je szczegółowie.
A po czemu dziś wiersze? niech ci księgarz powie.
On ci jasno wyłuszczy: że to marna praca,
Że dzisiaj rymowany towar nie popłaca,
Że teraz pisać wiersze zupełnie nie pora,
Że się tylko drukują Na kładem Autora;

Że zatem... No, autorze, dopełnij już miarki,
Trzęś z ojcowskiej szkatuły zakwitłe talarki,
Będziesz wielkim i sławnym...

O, już dzięki Bogu

W porządku alfabetu stoisz w katalogu!

Świat cię porwał i czyta, a krytyk dla cześci

W kronice literackiej twe imię zamieści.

Tocz na Parnas twą chwałę, jak kamień Syzyfa:

Tu spotkasz się z Grabowskim, tam trafisz na Gryfa,

Tam recenzent z Warszawy, z Poznania, ze Lwowa,

Ciągnie cię za końcówki, porywa za słowa,

Jeden woła, że idziesz w liberalnej drodze,

Drugi krzyczy: „Postępu tutaj nie znachodzę!“

Dobrze ci tak, poeto! Na cóż było, na co

Stroić lube twe dziecię, jak gminny pajaco?

Uczucie, to skarb serca, pielęgnuj go w ciszy,

Myśl twoją miej dla siebie, niech jej nikt nie słyszy.

Myśl, czucie, to twe dzieci... zdala z niemi, zdala!

Niechaj się ich niewinność na świecie nie skala,

Niech ich żaden dowcipniś niech żaden zabójca

Nie napoi trucizną na zagładę ojca.

Otóż wierszyk, igraszka, dzieciństwo i kwita,

Ma nam żółcią i octem przegryzać jelita!

Jam jeszcze tych przysmaków nie kosztował prawie,

Lecz z góry nie smakuję w tej cudnej potrawie.

Gdybym miał talent wieszczą, gdyby mi Jehowa

Włożył w usta prorocze uroczyste słowa

I kazał głosić światu, tem słowem przejęty,

Dałbym się kamienować, jako Szczepan święty;

Ale dziś w pospolitych wierszokletów kole

Na co nam nosić guzy daremne na czole?

Na co mam się zapędzać na pieśni olbrzymie?

Świat i bez naszych pieśni doskonale drzemie;

Na co mamy go budzić, kłopotać mu głowę?

Szczęść mu Bóg w preferansie na asy kierowe!

On je chętniej pojmuje niżli serce nasze;

Niechaj lirę waletom pikowym przypasze,

Niechaj treflowym damom swe uczucia niesie.

Piosnko! królowo serca, rządz w swoim zakresie!

Tu, tu... w kryjówkach duszy, my z tobą cichaczem

Pośmiejem się, pomyślim, pomarzmy, zapłaczem!

A ty Wiaro! Nadziejo! ty Miłości Boża!
Czasem ja przyjdę z harfą do twego podnoża:
Pobłogosław me pieśni, jako wdowie grosze,
Czy je w ciszy zanucę, czy światu wygłoszę.
Błogosław, kiedy wielbiąc, co wielkie i piękne,
Czasem sobie po prostu na luteńce brzęknę!
Niech w uroczym odbrzęku moja pieśń ulata
Na chwałę Pana Boga i pożytek świata.

Grudzień 1848. Żalucze.

NATCHNIENIE.

Są gdzieś w głowie myśli — cacka,
Są gdzieś czucia w piersiach z gliny,
Jest coś w świecie, co znienacka
Targnie czasem te sprężyny,
I rozbudzi śpiące tętno,
I wywoła myśl pamiętną.
Rzadko kiedy gość ten spłynie,
Krótko bawi i ucieka;
Ale póki on w gościnie,
Czarodziejstwo w duszy człeka!
Człek odchodzi od pamięci,
Bosko marzy, łąza się kręci,
Mzą się kręgi przed oczyma,
Serce bije. włos się wzdyma,
Krew ukropem w żyłach bieży,
Twarz w promieniach, czoło w pocie,
Aż westchnienie pierś odświeży,
Jako wietrzyk po spiekocie.
Wtedy spojrzysz na naturę:
W czarującej świat postaci!
Człekby śpiewał. leciał w górę,
I uściskał ludzi braci...
Ach, w tym stanie tak słodziutko
Wiekuiste żyćby lata!
Lecz gość miły bawi krótko,
Lada zimne tchnienie świata,

Lada mgnienie, lada chwila,
Pierzcha bystrzej od motyla.
Głowa zimniej, zimniej marzy,
Serce słabiej bić poczyną,
Ustępuje ogień z twarzy,
Człowiek znowu — kość i glina.

1849. Załucze.

GAWĘDA O BOCIANIE.

I.

Wiatr chłodno westchnął i mgłami kręci,
Zima już blisko, ej blisko!
Bocian poważny, stróż sianożęci,
Rozpuszcza skrzydła, tumani, męci,
I zwolna płynie na rżysko.
Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
I zamknął poważnie oko.
Snadź syn litewski marzy głęboko
O swej zamorskiej podróży.

II.

Miłoś to lecieć w auzońską stronę,
Miło coś widzieć i wiedzieć,
A rozważając trudy minione,
Plondrować Nilu brzegi zielone,
Na piramidzie posiedzieć!
Lecz ach! wiadomo jednemu Bogu,
Czy ujdę śmierci lub klęski?
Czy wrócę jeszcze w kraj nadniemeński?
Siądęż na kupie murogu?

III.

O błonie Litwy! cudneż to błonie!
Tu wszystko szczęściem rozmarzy;
Słonko ciepluchne, sianożęć wionie,
Dziatwa klekoce, a tam na stronie
Słychać brąkanie kosarzy.

Słodkoż tu było! — Bóg wie co dalej?
Czy wracać już będzie poco?
Może dąb z gniazdem zamieć obali,
Lub kry wiosenne zgruchocą?!

IV.

Lepiejby swemi czuwać oczyma
W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele;
Lecz piersi czują, że idzie zima,
Na żółtej łące już żeru niema,
Za chwilę śnieg ją zaściele!
I ptak — opiekun błoni ojczystej,
Wyprężył dziób swój czerwony,
Podbiegł, rozwinął lot zamaszysty...
Uleciał w auzońskie strony.

1849. Załucze.

S K U T K I.

Kiedy dziewczę wzrok wyteża,
Jakby dostać męża;
Kiedy młodzian stroi postać,
Jakby posag dostać;
Gdy rachuba, potem stuła
Ten związek zasnęła:
Och, poznają po swej klęsce,
Że krzywoprzysięzce!
A gdy sobie nie uwierzą,
Niech spojrzą na dzieci:
Ojciec stworzył, Syn odkupił,
A Duch nie oświeci.

1849. Załucze.

DO A. E. ODYŃCA,

jako redaktora „Kurjera Wileńskiego“, prosząc o umieszczenie
w tymże „Kurjerze“ awizacji

Zbliża się wiosna i święty Jerzy:
Niejeden słodkie zamiary tworzy,
Że posiadłości swoje rozszerzy,
Że kapitały swoje pomnoży,
Że swoim złotem skusi hołysze
I dusze bliźnich w wieczność zapisze.
Lecz to nie dla nas, panie Edwardzie,
My nieodrodni synowie Feba,
Ziemską mamonę mamy w pogardzie,
Szerokich włości dla nas nie trzeba.
Byleby strzecha choć niskiej chaty,
Serce przy sercu, szelest strumyka,
Dobre cygarko, kufel herbaty,
To już aż nadto dla śmiertelnika!

Lecz mnie, niestety! na mej dzierżawie
Nie dano zażyć takiej rozkoszy:
Piaszczysta niwa nie rodzi prawie,
Znikomy pieniądz wnet się rozproszy,
Dziedzic majową ratówkę liczy,
W karczmie lichota, na wiosce bieda,
Nawet poważnie grozi leśniczy,
Że na kominek drzewa mi nie da.
Jakże, skłopotan, serce rozdzielię
Kochanym książkom i lubej dziatwie?
Jakże myślami w górę wystrzele?
Jakże się z lutnią moją załatwie?
O! gdyby jedna szczupła siedziba!
Nie miałbym losom złorzeczyć poco!
Panie Edwardzie! ty jeden chyba
Moim zamiarom będziesz pomocą...

Promieniem wieszczów płonie twa głowa,
W piersiach Apollo złożył piosenkę,
A na dobitkę, muza dziejowa
Rylec z tablicą dała ci w rękę.
Wzrok twój zapuszczasz po całym globie,
Czy kędy wojna, czy gdzie przymierze,

Kto się narodził, kto spoczął w grobie,
Wszystko zamieszczasz w swoim Kurjerze.
Czy kto potwierdzone w jakim urzędzie,
Czy się stronnictwo w Izbach kojarzy,
Czy Bonaparte przegląd odbędzie,
Czy król hiszpański z żoną się swarzy,
Rozprawy mędrców, wyścigi koni,
W twojej gazecie jakby na dłoni.

Ale nietylko ważnemi dzieje
Twojego pisma karta bogata:
Oto na końcu papier szarzeje,
I tam już miejsce drobnostkom świata.
Czy ziomek z ziomkiem procesa wie dzie,
Czy muzykalna gwiazda błysnęła,
I Zimmermana angielskie śledzie,
I u księgarza najnowsze dzieła,
Peruki, kwiaty, cukry, sardele,
Na jednej karcie tłoczą się śmieie.
I cała Litwa przez pismo twoje
Dwakroć na tydzień wieści odbierze:
Jednego bawią szwajcarskie boje,
Drugi smakuje w szwajcarskim serze;
Tak pośrednictwem twoich arkuszy
Litwa ma pokarm ciału i duszy.

Otóż niech twoja grzmiąca gazeta
Trzykroć ogłosi na świat szeroki:
Że pewny sobie chudy poeta
Chce kupić ziemi ze cztery włoki;
Chce kupić strzechę, co go osłoni
Od skwarów lata i wichrów zimy,
Gdzieby spokojny, z lutnią we dłoni,
Mógł chwalić Boga i kleić rymy.
Niechby w widoku z okna mu były
Wioskowe strzechy, ciche mogiły,
Kędyby witać sielskie przechodnie,
Gdzieby zapłakać można wygodnie.
Niechby serdeczna ciżba wieśniacza
Była mi rada, gdy ją odwiedzę;
Niech mię przyroda piękna otacza,
A dobry sąsiad mieszka o miedzę.
A gdybyś słyszał brzękot kosarzy,

A gdybym widział, jako żną zboże!...
O takiej schedzie wciąż mi się marzy,
Twem pośrednictwem kupię ją może.
Tam, tworząc mały i skromny świeatek.
Twojej gazety uczczę D o d a t e k,
A na K u r j e r a (daj mu Bóg zdrowie)
Prenumeratę co rok odnowię.
Oto już marzę, marzę z pociechą,
Uroczą przyszłość widzę w oddali:
Oto pan Edward pod moją strzechą
Na przywitanie — Chrystusa chwali...
Witaj mi, witaj, gościu nad gości!
Dobrym uczynkiem rozwesel łono!
Patrz i a mój dworek: co tu piękności!
Jak tu cienisto, jak tu zielono!
A jaki rzeźwy chłodek na lato!
Bo ja mam klony i dęby w lesie.
Tam cię uraczę wiejską herbata,
Tam będziem gwarzyć, co myśl przyniesie;
Będziem śpiewać — słodka pociecho!
Z lasem na własność kupiłem echo,
Co za pańszczyznę wtórować będzie
Wesołej pieśni albo gawędzie...

1849. Załucze.

ZAWCZESNIE.

Poranek kwietniowy, do wiosnyśmy chętni,
A ziemia zamarzła chrupoce i tętni;
Pod murem ludowym śpi Niemna odnoga.
A wzywa skowronka już praca.
Wstał, przeczuł, że zima skończyła się sroga,
Z modlitwą poranną poleciał do Boga,
Z błogosławieństwem powraca.

Na szarym zagonie, nim ciepło zawionie,
Skowronku, zatrzymaj swe pieśnie!
Rolnicy z pługami iść jeszcze nie mogą.
Dla kogo twój śpiewek? zachęta dla kogo?

Zawczasie, skowronku, zawczasie!
Poeto! napróżno twój zapal cię skłania
Opiewać i wiosnę, i dzień zmartwychwstania:
Grób jeszcze Chrystusa oplakać należy
I całun śniegowy nad wiosną.
Zachowaj na potem twój śpiewek tak świeży,
Aż młodsze uczucie w pierś ludu uderzy,
A kwiaty na łąkach wyrosną.

Aż w skrzepłem ich łonie nim zawionie,
Zachowaj, poeto, twe pieśnie!
Wszak pieśni triumfu wysłuchać nie mogą.
Dla kogo twój śpiewek? zachęta dla kogo?
Zawczasie, poeto, zawczasie!

Poeta i ptaszek, śpiewacy rozgłośni,
Zaledwie uczuli, że w piersiach się wiośni,
Probuja i tęzą swój zapal śpiewaczy,
Choć wicher zadyma im płuca.
O! śpiewak szczęśliwy, że wiosnę obaczy,
Niepomny, że zima, że próżen słuchaczy,
Nadziei i piesień nie rzuca.

— „Na sercu tak lubo! precz, zimna rachubo!
„Śpiewajmy, bo przestać boleśnie“.
Czekajcie do chwili, któż maj nam umili?
Zawczasie, śpiewacy, zawczasie!

— „Niepłonne śpiewanie, niepłonna zachęta;
„Bo głos Alleluja! zahula na święta.
„Oracze do siejby gotują swe plugi.
„My drogi gotujmy za rano.
„Rozgrzejem tymczasem lodowe szarugi,
„Obudzim, ożywim i serca, i smugi,
„Nam wiosnę ogłosić kazano.

„Gdy znikną już szrony, nasz zawód skończony,
„Ci, co wam wróżyli przedwieśnie,
„Już sami wypoczną. ku ziemi lot skreca.
„I wiosnę, i lato dla siebie poświęca.
„Słowiki! dokończcie ich pieśnie!“

— „Ja mała ptaszyna, mam piosnkę w mem łonie,
„Śpiwam ją z rozgłośnym wyrazem;
„Modłę się do Nieba i jedno wciąż dzwonię,
„By zboże wyrosło na moim zagonie,
„Gdzie domek złożyłem pod gładem.

„Modłę się rolnikom o deszczyk ciepławy:
„Ach! kiedy niegęste i kłosy, i trawy,
„To orzeł me gniazdo spostrzeże!
„Rozbudzam oracza, ten idąc, przy sosze,
„Słucha mej piosenki, wie, o co ja proszę,
„I swoje dołącza pacierze!“

Tak śpiewał skowronek, aż z serca, aż z głębi,
I roił nadzieje szczęśliwe.

Posłyszał piosenkę słuch bystry jastrzębi,
Drapieżca spadł gromem na niwę:
Krew bryzła na trawę, i piórka szarawe,
I życie minęło, jak we śnie
Już orzą sielanie, lecz głucho na łanie,
Bo zginął skowronek za wcześniej!

— „Na jawie tak rzewnie, a we śnie tak błogo,
„A w piersiach coś iskrzy się, budzi:
„To pieśni przeczucia, co jeszcze nie mogą
„Przyodziać się w kształty, niebieską pójść drogą
„I w słowach wypłynąć do ludzi.

„Uroczu, radośnie przeczuiwam przedwiośnie,
„Lecz sroży się zima straszliwa;
„Choć serce coś śpiewa, wiatr tony odwiewa
„I znowu je w sercu skowywa.
„Jam przecie poeta! tchnę przeciw zawiei

„I słowem ognistem lód skruszę;
„Zaśpiwam modlitwę — i wnet po kolei
„I w domku człowieka, i w polu, i w kniei
„Rozwiośnie i kwiatki, i dusze.

„O! i sam odetchnę dziecinniej i słodziej,
„I znowu się życiem rozżarzę,
„Zabłądę w zarośla, popłynę na łodzi,
„Obejrzę, jak zboże, jak kwiatek mi wschodzi,
„Z oraczem na polu pogwarzę.

„Tam pasterz w róg brząka, tu słyszę skowronka,
„Serce się rozmarzy, roześni;
„Natura, swobodna, natchnienia mi doda
„I nutę poszepnie do pieśni“.

Tak śpiewak miał wiosnę wywołać zieloną;
Podsluchiwał go wicher daleki:
Wymierzył pęd w głowę, marzeniem ognioną,
Szarugą i śniegiem uderzył mu w łono
I zakuł je lodem na wieki.

I oto przy trumnie lud ciśnie się tłumnie.
I dzwonek kołata boleśnie,
I w jamę ksiądz tłoczy śnieg z piaskiem na oczy
Poety, co śpiewał zawcześnie.

1849. Żalucze.

W IMIENNIKU
STANISŁAWA MONIUSZKI.

Gdy widzę promienne, natchnione twe oko,
Gdy słyszę twą piosnkę natchnioną, —
Łaskawą Opatrzność uwielbiam głęboko,
Że iskrę skrzesała w twe łono,
Że pamięć o Litwie w Niebiosach się mieści,
Że piewcę pomiędzy nas budzi,
Że twojem imieniem i blaskiem twej cześci
Powiększa cześć naszą u ludzi.

Lecz jeszcze nie tutaj twa wielkość się znaczy,
Tu pełni Opatrzność swe plany.
Bóg natchnął ci twórczość, wlał ogień śpiewaczy,
Ty śpiewasz, boś na to zesłany.
Serdeczniej podziwiać i kochać cię będziem,
Żeś Litwie poświęcił się cały,
Żeś stanął, jak Orfej z muzycznym narzędziem,
Rozmiękczać kamienie i skały.

Widziałem po świecie, jak pieśni twej siłą
Zawrzały kamienne umysły,
Jak oko, dotąd bezmyślnie świeciło,
Poczuło, że łyzy mu wytrysły.
Słyszałem, jak napiew, przez ciebie schwycony
Na polu, lub w chacie rolnika,
Napawa urokiem litewskie salony
I swojskiem uczuciem przenika.

Cześć tobie, pieśniarzu! harmonie śpiewacze
Rozniosą braterstwo — jak cudem:
O! kto raz przy piosnce ludowej zapłacze,
Przestanie się pastwić nad ludem!
Litwini ulegną pieśniowej potędze,
Zbliżą się z rodziną szczerotą,
I Litwin we złocie. i Litwin w siermiedze
W braterskich uściskach się spleją.
18 grudnia 1849 r. Wilno.

SZCZĘŚCIE.

(Z OKOLICZNOŚCI).

„Szczęścia! szczęścia!“ ludzie krzyczą jedni za drugimi,
Rozebrali wszystko złoto, wszystką chwałę ziemi;
Każdy szuka swego szczęścia, ile tylko może:
I ja stoję do podziału... i ja dziecię Boże!
Mnie nie trzeba waszej cześci i waszego złota,
Alem przecie brat wasz. ludzie. nie błędny sierota.
Gońcie zdrowi, co kto złowi, mego nie weźmiecie,
Bo i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Lubię marzyć, lubię bujać, ale marzę skromnie,
Mało trzeba, aby szczęście zawitało do mnie:
Trochę słońca, trochę życia, to mi dusza wskrześnie,
Trochę ciszy, trochę czasu. to ułożę pieśnię;
Trochę serca coby spoić z mej piersi oddechem,
Czasem łezką, czasem dumką, albo pustym śmiechem.
Skromne cele — ach! niewiele pożądam, jak dziecię;
Lecz i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Kładę rękę na me czoło, na mą pierś niebogą:
 Nie mam myśli, nie mam uczuć, co rumienić mogą;
 W mojej myśli, w słabej myśli, żyje ludzkość sama,
 W mojem sercu radbym zmieścić cały ród Adama.
 Ale ludzie na me skronie kładą wieniec z cierni,
 Jeden myśli me zabija, drugi serce czerni.
 Za co? za co tak mi płacą? jam nie winien przecie,
 A i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Gdy chcę śpiewać. wnet zahuczy jakiś grom złowieszczy;
 Gdy chcę dumać, tłum niesforny ponad głową wrzeszczy:
 Gdy jutrzeńka błysnie sercu, czoło się wygładzi,
 Oni karać mię za szczęście, kamieniować radzi.
 Tłumy szydzą, żem zaniechał poziomych korzyści:
 O! nie pojmie czystych chęci, kto się nie oczyści!
 Ja wam w drogę zejść nie mogę, wy idźcie, gdzie chcecie,
 Lecz i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

Należy mi trochę szczęścia. takiego jak roję,
 Za niewinne pieśni moje, za cierpienia moje.
 Poszanuję moją ciszę. kiedy pieśń sposobię,
 Złoto wasze, chwałę waszą zachowajcie sobie.
 Wierzcie w czystość mojej duszy. nie złorzeczcie tyle,
 Kiedy sercu znękanemu dam folgę na chwilę.
 Zniosłem wiernie wasze ciernie, a gdzież moje kwiecie?
 Wszak i mnie się trochę szczęścia należy na świecie.

1850. Załucze.

KŁOTNIA I ZGODA.

Z miłej zgody przyszły kłótnie
 Wśród płochej swawoli.
 Człek żądlastem słówkiem utnie,
 A tu serce boli.
 Szkoda ranić zlemi żarty,
 Ale trudna rada:
 Trzeba dowieść, żem uparty,
 Gniewać się wypada

U niej także gniew na twarzy,
Wie, co mię obchodzi,
I z kim innym niby gwarzy,
A w serce mi godzi.
Albo milcząc, myśli w gniewie
Bóg święty wie o czem.
Wszyscy patrzą, a nikt nie wie,
Że my wojnę toczym.
Ale trudnoż walki znosić,
Więc mi rękę poda:
— „Dość tych wojen! dosyć, dosyć.
Już na zawsze zgoda“.
I tak wdzięcznie główkę skłania,
Rumieni oblicze,
Że dla szczęścia pojednania,
Znów klócić się życzę...

1851.

HOMEROWA DZIATWA.

Boże mój, Boże! jak to poecie
Trudno i nudno żyć na tym świecie!
Każdego kocha, ufa bez granic,
I w sercach rymu dla serca szuka;
A dobrzy ludzie mają go za nic,
Bo zwieść poetę niewielka sztuka.
Przecież go każdy zwodzić ochoczy,
My tacy prości, a oni biegli!
Więc na złość światu zamknijmy oczy,
Udajmy, żeśmy nic nie postrzegli.
Niech zwodzi przyjaźń, zwodzi niewiasta,
Niech szarpie krytyk, lichwiarz odziera:
Ślepym był Homer, nasz protoplasta,
Więc bądźmy ślepi na cześć Homera.

1851. Załucze.

PRZEDWIOSNIE.

Na dworze niby lato, niby jeszcze zima,
Jeszcze świat, jeszcze serce, jak gdyby pod pleśnią,
Jeszcze się pierś wiośnianem uczuciem nie wzdyma,
Ptak się jeszcze swobodną nie rozhulał pieśnią.
Pora wiośnie i dawno! a skądże to dziwo,
Że tak źle się rozwija i pączek, i trawa?
Leniwo biją pulsa, pieśń płynie leniwo,
Jest wiosna, ale czegoś wiośnie nie dostawa.
I rzekł mi siwy starzec: „O, wiosna już bliska,
Znam to, bo kopę wiosen miałem przed oczyma;
Lecz jeszcze, widzisz aspan, mgła zimowa ściska,
Póki grzmotu nie będzie, to i wiosny niema“.
Ja, kochanek spokoju, trwożę, się i blednę,
Kiedy burza zawyje, kiedy grzmot zatrząska;
Rozedrą się w żrenicach moje oczy biedne.
Gdy w chmurze błyskawiczna zamży się przepaska!
Mnież się modlić o grzmoty? A jednakże łono
Tak spragnione odetchnąć w wiośnianej naturze!
O, jeżeli wam zimę zakończyć sędzono,
Pośpieszcie czarne chmury i ogniste burze!
1 kwietnia 1851. Żalucze.

ORACZ DO SKOWRONKA.

I.

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
I my ludzie, i wy ptaszki, wszystko dzieci Boże.
Człowiek w polu gospodarno pracować się sili,
Ptaszek bierze swoje ziarno z zimowych badyli.
Tyś, skowronku, mój towarzysz, choć w nierównej doli,
O kochaniu jeno marzysz twemu sercu gwoli;
Tyś szczęśliwy i wesoły, gdy jutrznia poranna,
Lecisz w górę, by z Anioły zaśpiewać: H o s a n n a !
Z twojej piosenki rade nieba, i Pan Bóg się cieszy,
Że ptaszkowi mało trzeba i dziękować spieszy —
Że, różnemi gwarząc tony, głosisz w kraj daleki:
„Niechże będzie pochwalony, na wieki! na wieki!“

II.

Już ty śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
Lecisz w Niebo, za oraczem pomódl się, niebożę!
Mów, żeś krążąc wedle sioła, widział biedy nasze,
W głodzie wiosna niewesoła, jako wiosny ptasze.
Człowiek świtem ze snu wskrześnie, ale rąk nie dźwiga,
Chciałby śpiewać świętą pieśnię, głodna pierś zastyga.
Za nic wiosny widok rzewny i krasna jutrzienka,
Gdy co rano dzwon cerkiewny po umarłym stęka.
Dziatwa jęczy, człek się błąka, z łez świata nie baczy —
Wiosną życie dla skowronka, a śmierć dla oraczy...
Módl się, ptaszku! Bóg wzruszony doda nam opieki,
I niech będzie pochwalony na wieki! na wieki!

10 kwietnia 1851. Załucze.

POGRZEB MŁODEGO ROLNIKA.

SIELANKA.

Wczora, młody Łazarzu, śledząc wzrok twój pilno,
I słysząc w zeszlých piersiach muzykę mogilną,
Tętno, co słabo kołata,
Kłamałem twej rodzinie, i tobie i sobie,
Że cię ręka lekarza podźwignie w chorobie,
Że jeszcze wrócisz do świata.

Dzisiaj — w jodłowej trumnie leży trup młodzieńczy,
Matka, upadłszy na twarz, żałośliwie jęczy,
Głową o trumnę uderza;
Na ławie cudzy ludzie wzdychają przy czarce,
Wzdycha ojciec, że stracił pomoc w gospodarce,
A dzwonnik śpiewa z psalterza.

Promień rannej jutrzienki do chaty się wciska,
I jakby dla zniewagi, dla urągowiska,
Twarz trupa oświeca jaśnie.
Stosowniejsza dla ciebie, o biedny młodzianie!
Lampa, co krwią migoce na szerniałej ścianie,
Buchnie... to znowu przygaśnie..

Biją w dzwonek cerkiewny ... to już hasło znaczy,
Że skończona przy grobie robota kopaczy,
Już robak czeka w mogile!

Już przychodzi ksiądz z krzyżem ... O, zaczekaj, księżel!
Nim ojciec czarne woły do wozu zaprzęże,
Zostaw nam gością przez chwilę...

Zakołatała wieko wierna ręka cieśli,
Wóz słomą potrząsnęli i trumnę wynieśli,
Karawan chatę wymija.

Z złotemi gromnicami, w uroczystej parze,
Śpiewając podchmieleni idą gospodarze,
Płacz niewiast Niebo przebija.

Nawet wójt, choć twarz jego tak groźna i dzika,
Uszanował pokłonem trumnę nieboszczyka.

Młodzieńcze! straszno ci w grobie?
W obumarłych żrenicach łza ci pewno stoi,
Żal sercu rzucać wioskę, gdzie cudzy i swoi
Tak rzewnie płaczą po tobie?

A jednak ja, przychodzień, co patrzę z daleka,
Czuję, jak się krew moja pod sercem zapieka,

Jak mię pot zimny opływa:
To nie po tobie płaczą — o! im tylko szkoda,
Że zakrzepła na zawsze twoja ręka młoda
Do sianokosu i żniwa.

Bo twa ręka z siekierą była oswojona,
Bo już sochę dźwigały tve młode ramiona,
Już zdobywałeś kęs chleba!

Cóż za dziw, że rodzina, że wójt nawet czuły?
Bo się twoje ramiona z zaprzęgu wyzuły...
To żal nie taki, jak trzeba!...

Idzie młoda żniwiarka z zakwieconą głową..
Może westchnie... wyleje łezkę ukradkową,
Święte współczucie obudzi.

Gdzie tam? póki zaręczyn nie zapiją starzy,
Żadne się młode dziewczę kochać nie odważy —
Płakać po chłopcu... wstyd ludzi!

Ostrożna!... Gdyby świat ten nie był zimnym tyle,
Smutnoby ci tak młodo zakostnieć w mogile,
Nie chciałbyś rzucać nas może;
Cierpiałbyś, jakby-ć serce na połowę darto...
Ale teraz, poznawszy, że i żyć niewarto,
Pokochasz grób twój, niebożę!

Przy mogile gromadki zbierają się tłumne —
Słysząc, jak garści piasku uderzają w trumnę,
Już spoczął w ziemi syn kmieci;
I kłodę położyli na jego kurhanie,
I dzwonek ostateczne zagrał pożegnanie:
Niech wieczna światłość mu świeci!

Wieczorem, wy umarli, niekiedy umiecie,
Wziąwszy postać upiora, błakać się po świecie,
Odwiedzać rodzinne sioła
I u lubego okna podsłuchiwać z cicha,
Czy rodzina pamięta, czy kochanka wzdycha,
Czy kto twe imię zawoła?

Nie chodź, młody upiorze, do lubej, do braci,
Bo ci się twa ciekawość boleśnie odplaci!
Za miesiąc — obaczysz pono
Grób twój w zielsku, a imię w niepamięci ludzi.
Śpij twardo, póki Pan Bóg ze snu cię nie zbudzi,
Zapomnij przeszłość minioną!

10 sierpnia 1851. Załucze.

DO FLETNI.

Oj dana moja, dana!
Moja fletni drewniana!
Dość spoczywać nam doma!
Na równinach i w lesie,
Twoja nuta znajoma
Niechaj piosnkę rozniesie;
Ponad braterską strzechą
Niechaj rozbudzi echo,

Niechaj echo rozbudzi,
Niechaj piosnkę rozleje,
Niech przemówi do ludzi,
Słównikiem dobrej nadzieje;
Niech się w sercach rozgości,
Jak zwiastunka miłości.

Oj dana moja, dana!
Moja fletni drewniana!
Ten, co strugał cię z drzewa,
Dał ci tonów niewiele:
Jednym głosem się śpiewa
Panu Bogu w kościele,
Drugim ojców ziemica,
Trzecim krasna dziewica.
Dla słowiańskich pieśniarzy
Tego trojga już dosyć;
Co się jeno zamarzy,
Wszystko można wygłosić.
My sobie ludzie prości
Żyjemy wedle miłości.

Oj dana moja, dana!
Moja fletni drewniana!
Dzisiaj z pieśnią nielada
Nam wystąpić się zdarza;
Bo przybyła gromada,
By posłuchać pieśniarza.
Przyjmie, przyjmie brat brata,
Jako chata bogata.
Niech gromada wybaczy,
Że uboga gościna;
Nie postawim kołaczy,
Ani wina węgrzyna;
Lecz zapieję dla gości
Pieśń słowiańskiej miłości.

Oj dana moja, dana!
Moja fletni drewniana!
Bez długiego zachodu
Ujmie gości najśłodziej,
Piosnką starszą od miodu,
Co warzył Piast kołodziej, —

Piosnkę o tem, co czyni
Młoda Lachów kniahini,
Jak dziad stary i ślepy
Zwalczał smoki i żmije,
Jak kamienne oszczepy
Chrobra młodzież się bije,
Kto jej chwały zazdrości,
Kto umiera z miłości...

1851. Załucze.

LIRNIK WIOSKOWY.

SIELANKA.

I.

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
 Snadź ciebie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę,
 Zaraz mi kipi łono.
Czuję radość nieznana, jakby na sercu grano,
 I smutno, i wesoło;
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
 Przechodzę całe sioło!
Z tobą się nie zapieszczę: i dzień, i noc, i jeszcze...
 Jeszcze grałbym bez końca;
Aż mi się w piersiach warzy, aż mi do bladej twarzy
 Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,
 Przecie tonów nie zniżę;
Nie żałuję mej głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,
 Skonam, grając na lirze!

II.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Niebezpieczneś narzędzie!
Jakby w piekle, jak w Niebie, kto się dotknął do ciebie,
 Wiecznie pamiętać będzie!

Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
 I tęsknota ogarnie.
 Tyś pokaraniem Bożem! z tobą, jak z ostrym nożem,
 Nie żartować bezkarnie.
 Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
 Jakby ostrzem przenika;
 A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da,
 Co tam w duszy lirnika?
 Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
 Że mnie tak chętka bodzie:
 Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
 Dobrym ludziom w gospodzie;
 Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki obwiną,
 Niech ją dźwiękiem otoczą,
 Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
 Czy się bawi ochoczo.
 Patrzcie na dziewczę moją! przy niej chłopcy się roją...
 Śmieszne, śmieszne ludziska!
 Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali,
 Trzeci srebrem połyska.
 Mnie Bóg więcej przeznacza: znaj, co hardość śpiewacza!
 Ja przed nikim nie zniżę
 Ani pieśni, ni głowy, — hardy lirnik wioskowy
 Skonam, grając na lirze!

III.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
 Wątle z tobą nadzieje!
 Snadź twe piosnki niepiękne: czy przed Bogiem uklękne,
 Czy dla ludzi zapieję,
 Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,
 Serc braterskich nie zjedna;
 Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy,
 O dolo moja biedna!
 Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
 Ku Bogu głos wyteżę,
 Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
 Smutnym tonem mitręję.
 Kiedy pójde we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
 Młodzież i starcy w domu,
 Klnę, że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rzemiosło.
 Lub zapłaczę kryjomu.

Dziewczę słucha lirnika, ale duszę zamyka!

Mnie się serce rozpada!

Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy grosze

I z innym płasza rada.

Starzec westchnie i powie: Za mych czasów grajkowie

Toć to grali dla duszy!

Dzisiaj idzie w zawody jakiś młodzik bezbrody;

Trąbić mu w róg pastuszy!

I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten gani, —

Kłaniam, kłaniam uprzejmie!

Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,

Ale serce odejmie!

Liro! próżnaś przynęty, strzaskaćby cię na szczęty,

Z ciebie ciernie i krzyże!

Lecz tyś promień mej głowy, wszak ja lirnik wioskowy

Skonam, grając na lirze!

IV.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!

Ludzie łzami mię poją!

Tyś dla mnie ulgą Bożą, a gdy mnie w grób położą,

Ty będziesz chlubą moją.

Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!

Zolbrzymieją me słowa,

Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,

Do samego Kijowa.

Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada

Ciekawie zakołata:

Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,

Lirnik głośny u świata.

Wtedy z całego siola ciekawość lud wywoła,

I będą czynić wnioski,

Szeptać, ściskając plecy: Skąd ci ludzie dalecy

Znają pieśni tej wioski?

Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewczę, niewiasta,

Przed ludźmi cudzej ziemi

Westchnieniem i gawędą sławić lirnika będą,

Co śpiewał i żył z niemi.

I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,
Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
I rzekną, wznosząc głowy: Tu nasz lirnik wioskowy
Skonał, grając na lirze.

18 stycznia 1852. Załucze.

PIEŚŃ ŻNIWIARSKA.

(Z tematu ludowego).

Bór nasz wysoki nad wszystkie bory,
Dwór nasz bogaty nad wszystkie dwory;
Na naszym panu strój złotolity,
Na pani perły i aksamity,
Służba srebrzyste nosi sukmany, —
Ej, pan nasz sławien nad wszystkie pany!
A jego wioska długa pół mili,
Na jego polach kłos się aż chyli,
Szerokich morgów oko nie zmierzy,
Zboże wysokie, jak pułk żołnierzy.
Ej, była u nas wojna odkryta,
Wojsko pszenicy i wojsko żyta!
Żeńcy sierpami ścięli szczęśliwie,
I kłos nie został na pańskiej niwie.
Ejże po wojnie idźmy do pana,
U niego będzie cześć nam oddana:
Sprawi nam ucztę, jakby wesele,
Białym obrusem stoły zaściele.
Przyjmie w gościnę swoje żniwiarze,
Miodu i wina zastawić każe;
Przepije czarę za nasze zdrowie
I dobre słówko swym gościom powie.

1852. Załucze.

DEDYKACJA GAWĘD GMINNYCH LITWINOM.

O bracia moi z nad Wilji, z nad Niemna!
Gdy wam swojacka gawędka przyjemna,
Zasiądźcie w kółko, a ja wam pogwarzę.
Stukniemy w czarki, rozweselim twarze,
A może prawda wynurzy się na dnie,
Albo się chwilka smutkowi wykradnie.

Ja czasem wierszyk skleciwszy na prędcę,
Lubię się wylać w niewinnej gawędce,
A wy niekiedy serdecznie i czule
Dajecie ucho sielskiemu gadule;
Będziem wzajemnie radzi — tak mi właśnie!
Niechże kto teraz drzwi na klucz zatrzaśnie,
Aby snadź jakiś panek, czy półpanek
Nie przyszedł wyśmiać naszych pogadanek.
U nas, wiadomo, domowa czeladka,
Wiersz od siekiery, robota niegładka,
A słuchacz, patrząc w serce gospodarza,
Wdzięczeń z przyjęcia czem Pan Bóg obdarza.

Łatwiej to z wami wywinać się księdze,
Bracia w kapocie i bracia w siermiędze!
Gmin nieuczony łatwiej się pozwoli
Podkraść, wysłuchać, czy go serce boli?
Czy własna wina, czy Boża niełaska,
Czy błoga radość po sercu pogłaska,
Oblicze gminu błednie, to się płoni,
Piersź przezroczysta — widno jak na dłoni,
Na sercu grają uczucia otwarte, —
Łatwoż je schwycić i przenieść na kartę:
A potem w kółku tych samych słuchaczy,
Któż niedołężnej piosnce nie przebaczy?
Kto zechce śpiewek nicować dziadowski
Z myśli do myśli, ze zgłoski do zgłoski?

Z jasnemi pany nie tak idzie składnie:
Któż ich oblicza, ich serca odgadnie?

Jak dla nich śpiewać, kiedy mają narów,
Że za swój pieniądz chcą dobrych towarów?
Dla nich się książki w pozłocistych szatach
Robią w Paryżu w najpierwszych warsztatach!
Gdzież nam dościgać? nierówna gonitwa, —
Co insza Paryż, a co insza Litwa.
Kogo zamorskie pachnidło przynęci,
Cóż mu aromat naszych sianożęci?
Po śpiewie oper jak nudną są rzeczą
Ranne skowronki, co na Litwie skrzeczą!

Nie żal mi serca i nie żal mi głowy,
Dla ciebie śpiewam, gminu szaraczkowy!
O tobie śpiewam i z tobą zespołę
Nadzieje, radość, i smutki, i bole;
Twojem powietrzem orzeźwię oblicze,
Od twoich ptasząt wyrazu pożyczę.
Niech się myśl moja z pod serca wygwarzy
Nutą żniwiarską, w takt brzęku kosarzy;
Gdzie chata słomą lub darnią pokryta,
Serdeczny Litwin niech piosnkę przeczyta,
A gdy swojaka dopatrzy się we mnie,
Zgrzeszyłbym mówiąc, żem śpiewał daremnie.
1852. Załucze.

DRZEMKA I CZYN.

(Piosnka).

Bo też życie próżna mara,
Kto zapomnieć się nie stara,
Kto się dąsa Bóg wie czego,
Kto nie spoczął ani chwili
Wśród szczebiotu dziewiczego,
Wśród dziecięcych krotchwili,
Kto psuł puhar winem z wodą,
Kto nie pieścił się przyrodą.
Drzemiąc, jako Sybaryta,
Nad rozkoszną książki kartą,

Sam u siebie człek się pyta:
Czyż doprawdy żyć niewarto?
Bo też życie próżna mara,
Kto rozbudzić się nie stara,
Kto opuścił gnuśne ręce,
Kto doświadczyć sam się lęka.
Co rozkoszy w krwawej męce,
Kiedy z bólu serce pęka,
Kto nie czuje i nie baczy,
Jaki olbrzym człek w rozpacz.
Kiedy radość tak zdobyta
Wionie czasem w pierś rozdarta,
Sam u siebie człek się pyta:
Czyż doprawdy żyć niewarto?

1852. Wilno.

PIELGRZYM.

Oto z kijem pielgrzymskim, jako ślub mój każe,
Przewędrowałem miasta, wioski i cmentarze,
W macierzystych kościołach rozpatrzyłem z bliska,
Nadpowietrzne wieżyce, podziemne sklepiska,
I aby się przed ludźmi pochwalić zdobyczą,
Wziąłem nieco pamiątek w sakwę wędrowniczą:
Garstkę wody niemnowej i gruz starej wieży.
Z grobowca kość nadgniłą, z pola kwiatek świeży.

Wzdłuż i wszerz zwędrowawszy nadniemeńskie strony,
Pod gruszą pól domowych odetchnę znużony;
A nim k'dalszej pielgrzymce na siły się wzmogę,
Rzucę wzrok pożegnalny na przebytą drogę.
Tam nad sinem jeziorem stary zamek stoi,
Tam na pagórkach dworek, gdzie rodzice moi.
Tam chatka, gdzie mię szczęścia zawiodła rachuba,
Tutaj cmentarz na piasku, gdzie śpi diatwa luba,
Tutaj Boże świątynie, tutaj bratnie domy,
Śpiewa znajome ptactwo, huczy wiatr znajomy;
I wspominam splekany, rozmarzony cały,
Uczucia, co mi niegdyś piersi zalegały,
I myśli, które niegdyś paliły mi głowę...

O strony mego serca! o strony domowe!
Kiedy wichur mię życia daleko wyrzuca,
Niech na zapas powietrza zagarnę stąd w płuca.
Niechaj mi wzdyma piersi, niech je w głębi noszę,
Na westchnienie rzewniejsze by użyć potrosze.
W zamian cóż wam zostawię? czem pamięć oznaczę?
Chyba błogosławieństwo pielgrzymie, żebracze,
Ze wzgórza puszcę wiatrem po waszym obszarze,
A Pan Bóg je przeżegna i spełnić się każe.
Nad wioskami, nad Niemnem, nad lasem, nad błonią,
W lepszy czas pieśń głośniejszą ptaszkomie zadzwonią,
I rosa łaski Pańskiej niech użyźnić raczy
Wasze niwy piaszczyste i serca oraczy.
A na wiosnę, na błoni, przy Niemna zatoce,
Gdy bocian zmartwychwstania piosnkę zaklekoce,
Duch pielgrzyma pośpieszy, by cieszyć się z wami,
Polatać nad wioskami, ponad cmentarzami,
Gdzie pił wodę niemnową, gdzie miał chleba kawał,
Gdzie lży bolesne sącył, gdzie szczęścia doznawał,
Skąd odszedł rozpaczliwie. załamawszy ręce,
I zostawił pamiątkę w znikomej piosence!

1853. Wilno.

DO FELIKSA RUMBOWICZA.

Mój Feliksie! wszak ludzie zaprzeczyć nie mogą,
Że wszelka linja prosta jest najkrótszą drogą;
Że gdy pod jedną miarą wykroisz je ładnie,
To trójkąt do trójkąta najściślej przypadnie;
Że kwadrat stoi prosto, a trapez pochyło;
Że koło jest płaszczyzną, a ośmiościan bryłą;
Że x algebraiczne cyfra niewiadoma:
Lecz z tego nie wynika, byś miał siedzieć doma,
Ażebyś cały wieczór (o pożał się Boże)!
Miał ślęczeć nad rachunkiem, jak kupiec w kantorze.
O! jemu łatwiej liczyć, gdy grosza nachwytał,
Niż tobie — idealny, spektorski kapitał.
„Tysiąc mnożę przez tysiąc!“ co za urok słodki!
Zda się rosnąć w kieszeni wytarte dwuzłotki,

Zda się, że szereg cyfer po tablicy szasta,
Że każde zero w worek dukatów urasta;
Człowiek aż oko pasie, aż ślinkę polyka,
Patrząc, jak chudy dzwonnik na brzuch kanonika.
Ale patrząc na cyfry, mało się skorzysta;
Chuda w naszych bilansach cyfra rzeczywista.
Integralny rachunek niewiele się przyda:
Pięć od czterech nie mogę, pożyczam u żyda;
Zero od zera — zero; kiedy pustki w kiesie,
Niemasz na to sposobu i w Pitagoresie!

Więc zostawmy w pokoju rachunki i troski.
Patrzaj, co w swej gazecie napisał Lesznowski:
Owo na ziemi Franków jest bal u cesarza,
Owo Turczyn niewierny już wojną zagraża,
Owo straszna kometa przychodzi z oddali,
Drgnie płomiennym ogonem i ziemię zapali.
Pytam się: czyż nie warto o wieczornej chwili
Byśmy te wszystkie sprawy głębiej rozważyli?
Lecz nim groźny padyszach w swej pychy zakresie
Stolicę ze Stambułu do Smorgoń przeniesie,
Nim się kardynałowie do Paryża zjadą
Maścić wybrańca ludu święconą pomadą,
Zbierzmy się w ciepłą izbę i, starym zwyczajem,
Zróbmy traktat przymierza Jamajki z Kitajem.

Wszak znasz trojańskie dzieje: Eneasza przed laty,
Zaproszon od Dydony na szklankę herbaty,
Niezrażony przestrzenią i morza ogromem,
Nie sam jeden pojechał, ale z całym domem
I ze wszystkimi sprzęty własnej gospodarki:
Włożył Jowisza w kieszeń, a ojca na barki,
I przewiesił przez plecy posiłek sowity —
Z Pryamowskiej gorzelni flaszkę okowity;
A kurząc z krótkiej fajki tabakowe liście,
Na tyryjskie salony wkroczył posuwiście.

W dziejach starych i nowych — jeżeliś ich świadom —
Przypatrzysz się do sytu podobnym przykładom;
Cyrusy, Darjusze, Likurgi, Perykle,

Których bohaterami nazywają zwykle,
Których sława z przed wieków aż dotąd się nie ćmi,
Szli zawsze na herbatę z żonami i dziećmi.

Raz Pompejusz, Rzymianin rozgłośny u świata,
Zaprosił na herbatę króla Mitrydata,
Lecz, że nie zawsze środki dobrym chęciom służą,
Samowarek maleńki a gości miał dużo;
Ujrzał, że mu przychodzi wstydzić się widocznie,
Struchlał rzymski bohater i rozmyślać pocznie:
O gdyby się z kłopotu wykręcić zwycięsko!
Dałbym chętnie augurom sto wołów na mięsko,
Uczciłbym olimpijskie Junony, Cerery,
Wypiłbym na cześć Bacha kieliszek madery,
Kazałbym — jeśli w Niebie taki ślub przyjęty —
Mojemu fagasowi dać sto kijów w pięty;
Lecz żaden ślub, niestety! i żadna ofiara
Nie zwiększy objętości mego samowara!
Tak gdy biedny Pompejusz w daremnej rachubie
Gładzi jeno czuprynę i swe wąsy skubie,
Wzywa niebieskie siły i piekieł otchłanie,
Nowy koncept do głowy przyszedł niespodzianie;
Więc jak niegdyś Archimed wykrzyknął: Eureka!
I list do Mitrydata posyła przez Greka,
A w liście były takie wyrażone myśli:
Chcesz pić u mnie herbatę, to samowar przyślij!
Więc śladem Pompejowym ozwać się ośmielę:
Przyjdźcie do nas na wieczór, dobrzy przyjaciele!
By zaś chińskim nektarem uweselić życie.
Jak niegdyś Mitrydates — samowar przyślijcie.

1853. Wilno.

DO STANISŁAWA SZCZEPANOWSKIEGO.

Pod niebem płomiennem, gdy miną dnia skwary,
Gdy z morza chłodnawy wiatr dmucha,
Kochanek przed lubą chcąc wylać głąb ducha,
Powierza to strunom gitary.

Pod wzniosłym balkonem lud ciśnie się w tłumie,
I słucha śpiewaka wśród ciszy,
I każdy podziwia, kto jeno go słyszy;
Lecz jedna go tylko rozumie.

Och, bo też gitara to dziwne narzędzie!
Czy tęskni, czy wzdycha, czy płacze,
Choć z piersi tysiąca westchnienie dobędzie,
Nie każdy cię pojmie, śpiewacze!

Nie każdy cię pojął, o nasz Stanisławie!
Lecz oczy są, z których łzy biegą;
Nic ciżba nie doda, ni ujmie twej sławie,
Kochanka rozumie lubego.

Pojęła twą pieśnię niemała družyna:
Nie żałuj twych trudów i pracy,
Nie rzucaj przekłętwa na gród Gedymina,
Że cię nie pojęli swojacy.

Bo ciche Litwiny topnieją i miękną
Przed wszystkim nadziemskim i wieszczem;
Pojęliśmy w tobie natchnienie i piękno,
Choć ci nie klaskamy, nie wrzeszczym.

Cześć tobie, śpiewaku! cześć tobie i dzięki,
Żeś do nas zagwarzył tak cudnie,
Żeś ludziom z nad Wilji, z nad bystrej Wilenki,
Dał poznać gorące południe.

26 kwietnia 1853. Wilno.

NIEPISMIENNY.

GAWĘDA LUDOWA.

I.

Ja nie zazdroszczę, chowaj mię Boże,
Nic i nikomu na Bożym świecie;
Jednego tylko zazdroszczę może,
Że wy, panowie, pisać umiecie,
Dajcie mi pióro i kartę białą,
Nauczcie piórem wodzić w potrzebie!

Tożby latało, tożby latało,
Jak błyskawica po ciemnem Niebie!
Wszystko, co boli, co cieszy szczerze,
Co sam obaczę, co mi kto powie,
Wszystkobym wiernie kładł na papierze,
Dumkę po dumce, słowo po słowie.
Spisałbym widok Bożego świata,
Każdy tak piękny, każdy odmienny;
A teraz wszystko marnie ulata,
Bom nieuczony, bom niepiśmienny.

II.

Spisałbym najprzód piękne sny moje,
Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy,
Kiedy zobaczę śliczną dziewczę,
Albo aniołów o jasnej twarzy.
Spisałbym potem ptasząt słoweczka,
Ranne skowronka Zdrowaś Marya;
Wydałbym pismem, co mówi rzeczka,
Gdy się w kamykach pianą rozbija?
Co mówi z wiatrem kłósista niwa?
Co ryczą woły, jak beczą stada?
Jak dzwon kościelny ludzi przyzywa,
A potem, mrużąc, sam z sobą gada?
Jak kowal młotem bije w kowadło?
Jak młynarz grzmoce w rozszczep kamienny?
Wszystkoby wiernie spisać wypadło —
Pożał się Boże! jam niepiśmienny!

III.

Jakie rozkosze, jakie rozkosze!
Umieć wypisać słowo po słowie,
Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
Karta zrozumie, piórko wypowie!
Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
Nie rozumieją, serce ci zrania;
A czasem dumka przychodzi taka,
Że i słów żadnych nie znaleźć na nią.
Jabym po prostu, jak serce puka,
Takbym i pisał na białej karcie.
Pukania serca złowić nie sztuka,
Ludziom nie można mówić otwarcie.

Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
 A papier milczy, jakby mur ścienny...
 Dumki-gołąbki bywajcie zdrowe!
 Ja was nie chwycę — jam niepiśmienny.

IV.

Łatwiejże panom, łatwiej żydowi,
 Szczęśliwi w sądach biegli pisarze:
 On swoje dumki na papier złowi,
 A potem z ludźmi co chce dokaże.
 Ja — daj mi piórko, naucz niem władać —
 Kiedy na kartę wszystko wyłożę,
 Gdy moją nędzę pocznę powiadać,
 To twarde serca skruszyłbym może.
 Spisałbym z tego bez żadnej zmiany
 Książkę modlitew taką, jak kramną,
 A tam i Chrystus ukrzyżowany
 Możeby leżkę uronił za mną.
 Gąsko, ty gąsko! ja latem pasę,
 Ja ciebie karmię w porze jesiennej!
 Daj mi twe piórko! daj skrzydło wasze!
 Toż to polecę, człek niepiśmienny!

1853. Borejkowskiyczyna.

HYMNY DO MSZY ŚWIĘTEJ.

KYRIE ELEJSON.

Przy świętych Tajemnic straszliwej Ofierze,
 Gdy lud Twój z modlitwą przed ołtarz się zbierze,
 Wysłuchaj serdeczne wołanie,
 Zlituj się nad nami, • Panie!

CHRYSTE ELIJSON.

Niech nasze westchnienia i modły w świątyni
 Twa łaska godnemi przyjęcia uczyni;
 Daj myśli, daj serca nam czyste,
 Zlituj się nad nami, • Chryste!

GLORIA.

Chwała Panu na Syonie,
Niech się zleje, niech zespoli!
Pokój święty niech owionie
Wszystkich ludzi dobrej woli!

GRADUALE.

Powstańmy z cześcią, bo Zbawca sam
Prawdy żywota objawi nam,
Swego zakonu wyłuszczy treść,
I przykład poda, jak życie wieść.
Zlej na nas, Zbawco, naukę, zlej!
Niech grzeszne serce odżyje w niej!
Niechaj na prawdę zakipi już
Miłością Boga i bratnich dusz.

CREDO.

Wierzymy w Boga, co światy tworzy,
Wiemy, że Chrystus prawy Syn Boży,
By zetrzeć głowę piekielnej żmii,
Przyszedł na ziemię z łona Maryi.

ET INCARNATUS.

I Bóg stał się człowiekiem, i w ludzkiej postaci
Dał się przybić do krzyża za grzechy współbraci;
I czoło Mu zranili. i przebodli serce,
I skonał, błogosławiąc Swe ślepe morderce.

ET RESURREXIT.

I zmartwychwstał uroczyście,
I w Niebiosą ulata!
I zapewnił Swoje przyjście,
Czynić sądy ze świata.

OFFERTORIUM.

Niech z ręki twojej, kapłanie,
Bóg przyjmie świętą Ofiarę;
A Słowo Ciałem się stanie,
I cud obaczym przez wiarę.
Gdzie chleba, wina istota,
Bóg znajdzie ku działwie Swojej;
Nakarmi Ciałem żywota,
Krwia Swojej łaski napoi.

SANCTUS.

Święty! Święty! Święty Boże!
Któż podola Cię zmierzyć?
Człowiek tylko klęknąć może
I w proch czołem uderzyć!

BENEDICTUS.

Hosanna, hosanna! w potęgi ogromie
Na ołtarz ofiarny Bóg zstąpił widomie!
I ciało, i duszę, i krew Swoją bierze,
I mękę odnawia w niekrwawej ofierze.
Niedarmo, niedarmo, o Zbawco! o Chryste!
Przelane Krwi Twojej potoki rześiste:
Dla żywych w niej zdrowie i szczęście się mieści,
Dla zmarłych ochłoda czyśćcowych boleści.

AGNUS.

Niech się na sercu nie trwoży,
Kogo sumienie przygniata,
Gdyż oto Baranek Boży,
Który gładzi grzechy świata!
Wy, którzy czyści jesteście,
Kogo żal omył i skrucha,
Do stołu Bożego spieszcie,
Bo dana uczta dla ducha.

BENEDICTIO.

Powstańmy wszyscy gromadnie,
Bądźmy szczęśliwi i prawi;
Tu kapłan na nas krzyż kładnie,
A w Niebie Bóg błogosławi.

DO WIKTORA KAZYŃSKIEGO

z powodu jego „Śpiewnika“.

Graj, dudarzu, graj!
Więcej piosnek daj!
Niech się wślucha w twoją pieśnię,
Niech litewska dusza wskrześnie
I polubi kraj!

Graj, dudarzu nasz!
Dziewkom nutę wskaż,
Niech się w chłopcach duch odzowie,
Niech zapłaczą staruszkowie
I wyjaśnią twarz.

Graj, dudarzu, piej!
W głębi naszych kniej,
W głębi serc — pod naszą strzechą
Znajdziesz, grajku, znajdziesz echo
Dla piosenki twej!

1854. Wilno.

PIEŚNI DO MUZYKI W. KAZYŃSKIEGO.

1.

WLAŻŁ KOTEK NA PŁOTEK.

Z ar c k.

Wlażł kotek na płotek i mruga,
Piękna to piosenka, niedługa.
My temu chytremu kotkowi
I sami odmrugnąć gotowi;
A żaden nie zgadnie, nie zoczy,
Co sobie powiemy przez oczy.
Tak mrugniem figlarnie i zdradnie,
Że człowiek sam siebie nie zgadnie;
W tem sekret, w tem cała zasługa:
Wlażł kotek na płotek i mruga.

Ej kotku, ty kotku filucie!
Czy mruga w twych oczkach uczucie?
Czy zdrada głęboka a słodka,
Zwyczajnie, jak w oczach u kotka?
Czy mrugasz nieszczerze, czy szczerze,
Ja zawsze kotkowi uwierzę,
I wzajem odmrugnę tak ładnie,
Że kotek nic a nic nie zgadnie.
W tem sekret, w tem cała zasługa:
Wlaził kotek na płotek i mruga.

A kiedy kotkowym zwyczajem
Zawiedziem i zdradzim się wzajem,
Niech żadne się na to nie żali,
Bo myśmy oboje mrugali.
Na zręczne mruganie z ukradka
Nikogo nie znajdziem na świadka;
Kto widział, nie zgadnie co znaczy,
Bo coraz mrugamy inaczej!
W tem sekret, w tem cała zasługa:
Wlaził kotek na płotek i mruga.

2.

KRAKOWIAK NA LITWIE.

Choć w Krakowskiem lepiej żyją,
Ja-ć i Litwę chwale:
Bo nad Niemnem, nad Wilją
Lud niezgorszy wcale.
Choć w gospodzie kiedy skacze,
Mniejszą ma ochotę.
Choć czarniejsze tam kołacze,
Ale serce złote.

U nas zboża, u nas trawy
Zieleniejsze wokół,
U nas chłopiec taki żwawy,
Jak karpacki sokół.

Tu jak dęby chłopcy duże,
Pozwieszali głowy,
Ale za to w ich naturze
Widać hart dębowy.

Każda nasza Krakowianka
Śmieje się radośnie,
Do chichotek czy do tanka,
To aż serce rośnie!
Tu poważnie i powolnie
Dziewczę słówka waży,
Jasnem oczkiem kiedy kolnie,
Aż się człek rozmarzy!

Nasza piosnka żwawiej hasa,
Tam powolniej wcale,
Coś jak echo z poza lasa,
Jak wiślane fale.
Kiedy patrzysz na tych ludzi,
Gdy się w Litwie gości,
Coś takiego w sercu wzbudzi,
Jakby płacz z radości.

3.

PIEŚŃ MYŚLIWSKA.

Zagrajcie pobudkę! już dnieje, szarzeje,
Trop łatwo na rosie zobaczym;
Ruszajmy na bory, ruszajmy na knieje,
Potykać się z leśnym kudłaczem!
Dwururka przez plecy, a trąbka u pasa —
Niech krew się rozigra w nas żwawiej,
A psiarnia ze smyczy niech sobie pohasa,
Niechaj się do pola zaprawi!

W dębowym, sosnowym ostępie, czy borze,
Pocieszmy się dobrą nadzieją!
Nie idźcie za nami, pudlarze i tchórze,
Was lasy litewskie wyśmieją!

Bo z dziadów, z pradziadów, tu echo borowe
Strzał celny rozeznąć jest w stanie;
Kto trąbił w tych lasach, kto pił pogrzebowe,
Ten zuchem odrazu zostanie!

Tu każdy powinien domowe znać knieje,
I każdy znać pole od dziecka.

Zagrajcie pobudkę! już dnieje, szarzeje;
Ozwij, się drużyno strzelecka!

Niech głosy po rosie zagrają, popłyną,
Aż echo drzemliwe zatrzęście!...

O rozbudź się krasna, o luba dziewczyno!
Daj rączkę na drogę, daj szczęście!

4.

KORALE.

Dumka kozacka.

Gdym z Kozaki szedł na boje,
Moja Hanna rzecze:
Niesiesz, luby, życie swoje
Pod tatarskie miecze!
Lecz modlitwa, płacz dziewczyny
W boju cię ocali;
Ty mi za to, mój jedyny,
Przywieź sznur korali.

Bóg kozaczej szczęścił braci:
W jednej boju chwili
Han tatarski wojsko traci,
A my gród zdobyli.
Gdy wyparto krzepkie wrota,
Gdy się miasto pali,
Inszy srebra, inszy złota,
Jam szukał korali.

Wśród rabunku los mi służy,
Pan Bóg zdobycz poda:
Sznur korali krasny, duży,
Jakby wiśnia młoda!

Pochwyciwszy zdobycz drogą,
Już nie czekam dalej,
Spieszę stanąć przed niebogą,
Dać jej sznur korali.

Pędzę stepem, pędzę błonią, —
Oj daremna praca!
W naszej wiosce dzwony dzwonią,
Lud z mogilek wraca.
Dobrzy ludzie, spieszą ku mnie
I wołają z dali:
— Twoja Hanna leży w trumnie,
Nie trzeba korali!

Zapłakałem, zajęknąłem
I roztrącam rzesze,
I przed cerkwią padam czołem,
I przed obraz spieszę.
Do najświętszych stóp Maryi
Niosę smutne żale,
I zawieszam u Jej szyi
Czerwone korale!

5.

K R U K.

Piosnka litewska.

Z ponad lasu, z ponad chmury,
Na dolinę siola
Kruk się spuścił czarnopióry,
Na żer dziatwę woła.
Ej! żerował gdzieś na grobie
Wpółród bojowiska:
Krwawą rękę trzyma w dziobie,
Na niej pierścień błyska!

— Czarny kruku! z jakiej strony
Burza cię przywiała?
Skąd ten pierścień pozłożony
I ta ręka biała?

-- Za górami, ej dziewczyno!
Był tam bój nielada!
Krwi młodzieńczej rzeki płyną,
Głów tysiące pada!

Zakopuje lud roboczy
Bohaterskie głowy;
Na molojców orle oczy
Sypie żwir surowy.
Po kurhanach, jak kopacze,
Wyją wilków stada,
A niejedna matka płacze,
Na grób pierśmi pada!

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,
Twarz we dłonie chowa:
— Dolaż moja nieszczęśliwa!
Biednaż moja głowa!
Wiem już teraz, kto zabity,
Czyja to dłoń biała:
Jam ten pierścień złotolity
Lubemu oddała!

6.

D O L A.

Warjant z pieśni litewskiej.

W oczach ciemno, serce boli,
I zapłakać chce się!
Pójdę hukać, lepszej doli
Wywoływać w lesie.

Przyjmiem chlebem, przyjmie solą
W szczerej uprzejmości:
Odezwił się, lepsza dolo,
I przyjdź do nas w gości!

Mędzy wzgórki, między drzewa
Wołam w leśnej ciszy;
Ale słowa wiatr odwiewa,
Dola nie posłyszysz!

Piosnko moja! ej nie tobie
Przebić wicher burzy!
Wracaj jęczeć sama w sobie,
Kiedy serce wtórzy.

1854. Borejkowszczyzna.

DO ***

Kiedy w ojczyźnie, pomiędzy swojemi,
W cudze krainy twa dusza ulata;
Wzdychasz bluźnierczo do auzońskiej ziemi,
Kreślisz obrazy germańskiego świata;
Złorzeczysz matce wśród dzikich uniesień,
Że nadto brzydka kiedy się rozsłocha,
Że na jej twarzy wiekuista jesień,
Że nie tak piękna, jak obca macocha.
Ptaku przelotny! co w wiosnie żywota
Pod obce niebo poleciałeś w gości,
Spytaj jaskółki, co w oknie szczebiota,
Czemu kolibrom słońca nie zazdrości?
Czemu, u obcych pogościwszy zimą,
Wraca na lato pod strzechę rodzimą? —
Szczęśliwe ptaszki, trzykrotnie szczęśliwe!
Szczęśliwi ludzie nie czują jak błogo,
Że raz wybiegłszy za domową niwę,
Znowu, gdy zechcą, powitać ją mogą.
Lecz zapytajcie ranionego ptaka,
Co nie mógł z braćmi powrócić na Litwę,
I zapytajcie w obczyźnie biedaka
O jego dumkę, o jego modlitwę;
Spytajcie, czego zesmutnieli oba?
Jak się im piękny Neapol podoba?
Od błoń auzońskich, gdzie lasy mirtowe.
Czemu do sosen wrywa się dusza?
Tamto powietrze, i lekkie, i zdrowe,
Czemu im piersi pali i osusza?
Niejeden może z nieszczęsnych tułaczy
Bluźnił tak samo rodzinnej zagrodzie;

Dzisiaj, poznawszy, co dym swojski znaczy,
Czuje zgryzotę, co mu piersi bodzie.
Zna, że bluźnierstwem znieważył Niebiosy,
I wzięwszy sakwę pielgrzymską na ramię,
Szedłby na Litwę odarty i bosy,
Przebłagać Matkę Bożą w Ostrej-Bramie,
Przebłagać góry i rodzinne bory,
Którym się niegdyś tak srodze zawinia...
Zdrowie swej duszy odzyskałby chory,
Od szklanki wody z Niemna lub Horynia.

1854.

GRAJEK WIOSKOWY.

I.

Ubogi odzieżą, lecz myślą bogaty,
Siadł grajek wioskowy na przyzbie u chaty,
I wierną skrzypicę wziął w ręce;
A w głowie snadź ważna toczy się narada:
Coś brząka, coś mruczy — bo w myśli układa
Strój nowy ku nowej piosence.
I błądzi spojrzeniem ku niebu, ku ziemi,
Nad polem zielonem, nad strzechy sielskimi,
Spogląda ku lasom, ku rzeczce.
Wnuk przy nim trzyletni, ciekawy a żywy,
Znalazłszy we drwalni dwie szczepy łuczywy,
Grał niby na drugiej skrzypeczce.

II.

Uśmiechnął się stary, podumał i milczy:
— Już tropisz do lasu, o synu ty wilczy!
Poczekaj! nic z tego nie będzie.
To brzydka zabawka! to gra nie do rzeczy!
Rzuć, chłopcze, tę trzaskę, boć ręce skaleczy —
Skrzypica — zakłête narzędzie!
Gdy raz ci do duszy przyrosną jej tony,
Już będziesz zgubiony, na zawsze zgubiony,
Młodości i sił twoich szkoda.
Snu tobie nie będzie, tem gorzej im dalej,
Gorączka pragnieniem twą duszę rozpali,
A gdzież tu na świecie ochłoda?

III.

Weź inną zabawkę — ja krzyżyk ci zrobię,
 I będziesz po dworze przechadzał się sobie.
 Śpiewając o r e m u s księdzowski;
 Jak kiedyś zostaniesz rozumny i duży,
 To może ci dola życzliwa posłuży,
 Że będziesz plebanem tej wioski.
 Czy ludzkość żałobą, czy kwieciem pokryta,
 Wesele czy pogrzeb — ksiądz brewiarz czyta,
 I cóż go zasmuci, rozrzewni?
 Czy piękny urodzaj na polach rolnika,
 Czy Pan Bóg pomorem i głodem dotyka,
 Plebani dziesięcin swych pewni.

IV.

Lub baw się w żołnierza, weź kij mój sękaty,
 I hasaj dokoła stodoły i chaty,
 Ja-ć szablę wystrugam z łuczywy;
 Gdy pójdziesz do wojska, ej! będzie do twarzy:
 Twój mundur, twój kaszkiet od złota się żarzy,
 A rumak — kasztanek lub siwy!
 Szablica, ostroga błyszcząca ze stali,
 A wąsik runieje, a oko się pali,
 Dziewczęta ci z całej łgna włości;;
 W gospodzie, czy w domu, na każdej zabawie,
 Ty jeden rej wieszysz i głośno, i żwawie,
 A każdy ci z chłopców zazdrości!

V.

Cóż z liry za korzyść? Ot marnie zaginie;
 Ubogi syn pieśni, w ubogiej wioszczynie,
 Daremną zamęczy się pracą.
 Tu rzadkie obsiewki, dożynki, wesele,
 Tu chleba niewiele i zabaw niewiele,
 Niewiele grajkowi zapłaca.
 — Ej, dziadku mój, dziadku! — odpowie mu wnuczę —
 Ot ja cię dobrego sposobu nauczę:
 Rzuć wioskę, gdzie żyją nędzarze;
 Weź skrzypkę i pytaj, gdzie ludzie bogaci.
 Tam każdy posłucha i hojnie zapłaci,
 I drogę do inszych pokaże.

VI.

Ja kiedy wyrosnę, gdy skrzypkę mi kupią,
Tak pójdę na świecie — to wcale nieglupio;
Obaczysz, jak mi się poszczęści.
— O dziecię! — rzekł starzec — nie bluźnij w ohydzie,
Niech raczej z pieśniami zaniemieć ci przyjdzie,
Niż o drzwi bogaczów tłuc pięści!
Gdy nędzarz w tej wiosce wyprawia biesiadę,
To serce grajkowi życzliwe i rade,
Gospodarz najwyżej go mieści;
I grajka obsiadą, słuchają z rozkoszą.
I czarkę najpierwszą ku niemu przynoszą —
Tu pieśnia w pożytku i cześci.

VII.

Na uczcie bogacza nie szukaj dusz bratnich,
Ty będziesz tam gościem ostatnim z ostatnich,
U progu ci chyba grać każą.
Czy rzewne piosenki, czy święte graj hymny,
Westchnienia nie wzbudzisz, bo duch u nich zimny,
Z szyderczą słuchają cię twarzą.
A kiedy na uczcie zapieni się wino,
Sto razy służalcy pieśniarza pomina,
Nim puhar podadzą ci hardo.
Gdy czasem bogacza napadnie szal pusty,
On każe, byś zagrał piosenkę rozpusty,
I rzuci garść złota z pogardą!

VIII.

Tu starzec zlagodniał i wnuka pogłaska.
— Tak, chłopcze... bądź grajkciem!... O Boże! Twa łaska
Niech zawsze na pomoc mu przyjdzie!
Nim kiedyś mą skrzypkę powierzę ci w ręce,
Przeżegnaj ją najprzód, w kościele poświęcę,
Byś pieśni nie podał k'ohydzie.
Choć czasem chleb suchy pożywać się zdarzy,
Bądź grajkciem pocziwych wioskowych nędzarzy,
Jak ja sam przebyłem lat tyle.
Chłopczyzna wysłuchał, co stary dziad gdera.
Podumał, zapłakał, i oczka ociera,
I pobiegł uganiać motyle.

DO IGNACEGO CHODŹKI.

przesyłając na chów zimowe konie, do fortuny pana M. K.,
autora znanych „Gawęd z Ambrożewiczem“.

Gdy pan mulski znudzwszy litewskiemu syny,
Odjeżdżał hajdamaczyć w stepy Ukrainy,
Pomiędzy dzikie jary, czahary, burzany, —
Zostawił skarb na Litwie, och! skarb nieprzebrany,
Skarb, który Pan za ledwie swym wybrańcom nada,
Thesaurum super aurum — dobrego sąsiada;
I tak mówił, prawicę podając mu czulą:
— Bądź stróżem mych penatów, a czuwaj nad Mułą,
Na ciebie moją władzę przelewam najszczerzej;
Kto jeno w imię moje czołem ci uderzy,
Spełniaj wszystkie żądania, jakie słusznie rości,
Hetman z mego ramienia w mojej posiadłości.
Tak mówiąc ostateczne pożegnalne słowa,
Przyrzekł o k o tytuniu przysłać z Berdyczowa,
I słowem w palemońskiej ziemicy nieznanem
Mianował go najwyższym mulskim atamanem.

Ten, co przedtem jednoczył już zaszczytów wiele,
Którego cenią bracia, współobywatele,
Co, sam służąc krajowi zaszczytnie a długo,
Wyższą jeszcze u ziomeków wślawił się zasługą.
Kiedy ujawszy pióro, jak pendzel uroczy,
Szereg Obrazów Litwy stawiał nam przed oczy,
Ten, u którego w sercu święta prawość kwitnie.
Co przywykł wielkim trudom podolać zaszczytnie,
Temu sił nie przeciąża, humoru nie drażni
Ni buńczuk atamański, ni prośba przyjaźni:
Nieobecnego druba zastępując świetnie,
Równie troskliw o Mułę, jak o swe Dziewietnie.

Lecz, jak zwykle, kłopoty nierozdzielne z władzą;
I tutaj suplikanty spokoju nie dadzą.
Ważne sąsiada Muły przerywając prace,
Oto natręt przybywa i do drzwi kołace,
A czołem uderzywszy, że przybył nie w porę,
Przekłada swoją prośbę in eo tenore:

Pan mulski — jak świadoma o tem miłość wasza —
Do swojej posiadłości, słyszę, mię zaprasza,

Bym lares et penates spakowawszy razem,
Przybył z lutnią pobitą i chudym pegazem.
O! zaprawdę, rozrzewnia jego przyjaźń czuła!
Ale tutaj mię niemoc do łóżka przykuła,
Pierś, kiedy właśnie tonów trudniejszych dochodzę,
Wyśpiewana, zachrypła, dolega mi srodze;
Tu dręczą mię gorączki i bolesne kaszle,
Tu bezwzględny Hippokrat swych potomków naszle.
Tak więc przybyć do Muły nie mając sposobu,
Posyłam darmozjadów do mulskiego żłobu;
I oto przywiedziono przed wasze podwoje
Odstawną pegazicę i pegaziat dwoje.

Gdy mię przyjął Apollo w czeladkę parnaską,
Z taką szczególnych względów oświadczył się łaską:

Śpiewaj, a ja ci nadam wieszczów przywileje,
Na twojej drodze kwiatki obficie posieję,
I rozkażę strumykom brzęczeć z całej siły,
I rozkażę słowikom, by pięknie nuciły;
Aby ci przedmiot w oczy nie wpadał znikomy,
Nie dam ci na dzierżawie ni ziarna, ni słomy;
Na twych łąkach, byś serce rozrzewniał radośnie,
Niechaj brzęczą koniki, a siano nie rośnie;
Dla twoich wieszczych myśli daruję świat cały,
Pozwalam ci obrywać niebieskie migdały,
A na ziemi, gdy na nią zestąpisz na chwilę,
Możesz dopędzać wiatry i łapać motyle.

Tak przyjęty, zasiadłszy hardo na Parnasie,
Nie dbam o ziemską szkapę — niech się trawką pasie;
A gdy trawkę na łące mróz zimny powarzy,
Niechaj idzie na łaskę lepszych gospodarzy.

Oto treść mojej prośby. Jakiż koniec w liście?
Jak tu się submittować pięknie, uroczyście?
Jakim uczcić afektem mulskiego sąsiada?
Oto utnę po prostu, jak mi serce gada:
Jam twój rodak, a u nas na całej przestrzeni
Któż Chodźki nie uwielbia? nie kocha? nie ceni?

DO ALEKSANDRA ŻELEŻNIAKA

po pierwszym spotkaniu.

Znamy się z sobą od niedawnej chwili,
 Ale już więcej znać się nie potrzeba:
 Ledwieśmy kąsek rozłamali chleba,
 A zda się beczkę już soli spożyli.
 Dałeś mi poznać duchowe rozkosze
 I błogi podział uczucia i myśli;
 Bóg i czas dalszy połączą nas ściślej, —
 Kocham cię, bracie! pokochaj mnie, proszę.

1855. Mińsk.

TOAST DLA TEODORA NARBUTTA,

autora „Dziejów Litwy“.

Zasnęła się pomroką przeszłość tajemnicza,
 Zgasło w Litwie ognisko poświęcone Żnicza,
 Zmilkła pieśń wajdelotów, — w uroczystej mowie,
 Któż nam przeszłość wyświeci? kto przyszłość przepowie?

O! jest człowiek od Boga przysłany tej stronie,
 W jego piersi ognistej Żnicz litewski płonie,
 Jest mąż, co, z rylcem dziejów stojący na straży,
 Starą i nową Litwę wspomnieniem kojarzy,
 Co, jak dawny ofiarnik, prawnukom wspomina
 Bogów i bohaterów ziemi Gedymina,
 Jak stary burtynikas, co podawał hasła:
 Jeszcze auszra życzliwa nad Litwą nie zgasła!

I dzisiaj ten dostojny wróżbita przeszłości
 Jak ojciec w gronie dziatwy, między nami gości.
 Zbierzcie się, dzieci Litwy i młodsze, i starsze,
 Wydajcie uroczysty okrzyk patryarsze,
 W róg bawoli starego alusu nalejcie:
 W cześć kapłanowi Litwy! w cześć krywe-krywejcie!

1855. Wilno.

W IMIENNIKU

SYDALJI ŚWIDOWEJ.

Tutaj dni moje spokojnie płyną,
 Mam chleba, soli, kwiatów do syta,
 I dobry człowiek czasem gościną
 Do mnie zawita.

W cichej ustroni żyćby niegorzej
 Wśród gęstych dębów, jabłoni, gruszy, —
 Och! gdyby tylko jeden dar Boży:
 Spokojność duszy!

O ludzie dobrzy! o ludzie bozi!
 Westchnijcie czasem za mną k'Jehowie:
 Niechaj gorące myśli zamrozi
 W zbolalej głowie.

A wyobraźnia moja skrzydlata
 Z chłodnym rozumem niech idzie w parze;
 O szczęściu własnem, o szczęściu świata
 Niechaj nie marzę.

1855.

DO KS. WACŁAWA HUNDIUSA.

Mój bracie wedle serca, mój ojciec w Chrystusie!
 Słę ci obraz kapłana, zacny Hundusie.
 Jako stary bernardyn był swej wiosce wzorem,
 Ty dla naszego Wilna bądź definitorem.
 Gdy w nasze twarde głowy biją dogmatyści,
 Twój głos niech nasze serca od grzechu oczyści.
 Objawszy Święto-Jańską po Skardze ambone,
 Ty jeden możesz działać na serca skruszone.
 Płacz, sroź się, jako Chrystus płacze lub się sroży:
 Litwini w twoich słowach odgadną głos Boży.

1855.

HASŁO.

(DO WINCENTEGO POLA).

Gdy Polsce jeszcze gwiazda świeciła Rejowa,
Sławny Jędrzej Trzycieski w te pisał doń słowa:
Rej bowiem, jako mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz.

K'wam, mistrzu, te wyrazy zwrócę, jeśli wola:
Tyś jest Pol — bard jedyny sarmackiego pola;
Tyś przestronny, jak pole, od brzegu do brzegu,
A twa pieśń sarmacka górą się rozlega.
Z echem jej obeznane Lechitów krainy,
Od Karpat i Powiśla do Dniepru i Dźwiny.
Odbiło się twe imię i piosenka sama,
W lasach Litwy, co pieśniom wtórzyły Adama;
Na stepach Ukraińskich, w dzielnicy Bohdana,
Rozpływa się, stepowym wiatrem kołysana;
Nad Newą, aż do krańca lapońskiej rubieży —
Słowem: wszędy znajoma, codzień dank ma świeży.

My mieszkamy pod starym Palemońskim lasem,
Gdzie wiatr mroźny piosenki zagłusza nam czasem,
Lub odwiewa ich echo, a cóż więc za cuda,
Że nie zawsze, nie wszystko dosłyszeć się uda?...
Więc dzisiaj kołatamy do twej dobrej woli:
Zaśpiewaj co wyłącznie naszym lasom gwo!i,
Naszym karlim pagórkom i piaszczystej niwie,
A spragnione ich echo zawtórzy chętniowie.

7 lipca 1855. Borejkowszczyzna.

CZULI A CNOTNI, BĄDŹMY OCHOTNI.

Seh't wie die Tage sich sonnig verklären!
Blau ist der Himmel und grünend das Land,
Klag' ist ein Misston im Chore der Sphären,
Trägt auch die Schöpfung Trauergewand.

Salis.

Patrz, jak się niebo rozjaśnia uroczol!
Majem oddycha i trawka, i świat,
Aż grzmi powietrze, aż ptaszki szczebiocą, —
Nie pora wdziwiać całunowych szat!

Płyńcie mi w duszę radość i wesele!
Tyle jest piękna — chwytajmy je w czas!
Cnota i radość — to mądrego cele,
Niechże nakoniec opromienia nas!

Otwórzcie dusze! wszędzie radość pluży —
Łówcie w powietrzu jej piosenki strój,
Łówcie oddechem, bo jest w woni róży;
Patrzcie: radością kołysze się zdrój!
Bierzcie ją w usta w soku winogrona,
W owocach jabłka i soczystych grusz.
Wszędzie jest radość — niech wnijdzie do łona,
Czas, aby chmury rozwiały się już!

Patrz w jasne oczy twojego anioła,
Radosnem tętnem niech ci serce gra;
Miłość cnotliwa w Niebo cię powoła,
Smutek uleci i pierzchnie, jak mgła.
Uczujesz wtedy olbrzyma w twej duszy,
Poznasz dostojny twojej drogi szlak,
Poczujesz siłę, co głązy poruszy.
Iskrę do walki — to zwycięstwa znak.

O bracia moi! skąd te łzy niewieście
Szpecą jagody bohaterskich lic?
Czyliż to życiem znużeni nareszcie
Nad miękką trumnę nie widzicie nic?
Ach! tyle wszelkich i szlachetnych rzeczy,
Tyle zostało obowiązków znieść!
Niechaj sumienie nasz grób zabezpieczy,
A wtedy umrzeć — i sława, i cześć.

Nieraz się troska, nieraz przyboleje,
I łza na oku, i na sercu żal;
Użyj na serce balsamu nadzieje,
Zażyj cierpliwość, jak pancerną stal.
A gdy mgła smutku twą głowę otoczy,
Wyteżaj oko do niebieskich zórz!
I nie brnąć w ścieżkę występnych uboczy,
Dobłą otuchę w Opatrzności złóż.

Dajcie kielichy! niechaj wino tryśnie,
Pokrzepmy siły — i z losami w bój!
Aż póki ręka strudzona nie zwiśnie,
Póki się z czoła nie poleje znój!
Słodkoż zaśniemy! sumienie zaświadczy,
Żeśmy spełnili, co należy z nas.
O! w tem świadectwie jest balsam zaradczy,
Co zgoi w piersiach najdotkliwszy raz.

Odważnie, bracia! choć duszę zraniono,
Choć wieniec cierni przygniała nam skroń:
Boleść potrzebna, bo orzeźwia łono,
Jak ciepły wietrzyk obumarłą błoń.
Żniwiarze Pańscy! i śpiewajmy szczerze,
I pracownicy związujemy nasz snop:
Pociecha duszy — któż ją nam odbierze?
Ona różami otoczy nasz grób.

1855. Borejkowszczyzna.

GŁOS UBOGICH

DO OBYWATELI GUBERNJI WILEŃSKIEJ,
zebranych na wybory w Wilnie.

O goście szlachetni! i cześć wam, i zdrowie!
W czas dobry witajcie nam w mieście!
I groszem, i duchem bogaci mężowie,
Co czołem krainy jesteście!
Gdy wasze dostojne obrady i prace
Z wysoka przeżegnał Jehowa,
Otwórzcie swe serca! bo do nich kolące
Ubogi, sierota i wdowa.

Na polach we żniwa plon chybił żniwiarza,
Złe wieści latają żałośnie;
I wioskom, i miastom głód smutny zagraża,
Truchlejem, gdy wspomnim o wiośnie.
Gdy waszą troskliwość zajmuje tak szczerze
Po wioskach niedola ludowa,
Niechajże i w mieście jałmużnę odbierze
Ubogi, sierota i wdowa.

Gdy płacąc społeczne zasługi i czyny,
 W szlachetne zbieracie się grona,
 Gdy uczyt dajecie wybrancom krainy,
 Wołając ich zacne imiona:
 Niech stara gościnność, stosownie do chwili,
 W słusznej się granicy zachowa!
 Mniej kilku toasty, a już się posili
 Ubogi, sierota i wdowa.

Tam, w domach — rodziny modlą się za wami.
 By sprawy szczęśliwie się wiodły;
 A' cóż wam zaszkodzi, że z rodzin modłami
 Ubodzy połączą swe modły?
 Gdy szczodra dłoń wasza ich nędzę umniejszy,
 Bóg ziści dziękczynne ich słowa;
 I może wymodlą urodzaj plenniejszy
 Ubogi, sierota i wdowa.

1855. Wilno.

WARJANT STARYCH TEMATÓW.

I.

Mogłem być znaczny na świecie
 I bogatszy w mym powiecie,
 Ale cel mego żywota
 Nie był: zbierać siła złota.

Mikołaj Kochanowski, Rotuła XI.

To papką, to czapką, to prośbą, to siłą
 Zhołdowałbym losy, zhołdowałbym ludzi,
 Jużby się i złota, i cześci dobiło. —
 Lecz chciwość i pycha żądz moich nie budzi;
 Zgasiwszy ich ognie w najpierwszej iskierce,
 Wybrałem ubóstwo, piosenkę i serce.
 Lecz biada wśród ludzi, kto żądz ich nie dzieli!
 Ze skromnem rojeniem ukrywać się każą,
 Ubóstwo wyśmieli, przy pieśni zasnęli,
 A święte uczucie okryli potwarzą;
 I lecąc przed ołtarz Mamona i Pychy,
 Zburzyli mój uchron, zburzyli mój cichy!

O! czemuż w mych modłach nie było modlitwy
Do cielca Baala, do bożka czezej chluby!
Z ich własnym orężem stanąwszy do bitwy,
Podeptałbym pysznych i start samoluby;
Silniejszą przewagę uznawszy w pokorze,
Znieważać me serce przestaliby może.

1855. Wilno.

II.

Niepodobnym obyczajem,
Nie począwszy, żyć przestajem.

Jan Kochanowski, księga X, pieśń 15.

Codzień głosim piękne słowo,
Codzień wiem żywot trupi,
Codzień mamy żyć na nowo,
Wznieść się sercem, wznieść się głową,
Aż nas wkońcu Czyn odkupi,
Aż nas wkońcu Duch oświeci.
Ale starym obyczajem
Słowo szumi, a czas leci,
Nie począwszy, żyć przestajem.

W polach naszych perz i ziele
Potrzebuje rolnej sochy:
W myślach kwitną piękne cele,
Czuję w sercu chwastów wiele,
Które zasiał żywot płochy;
Prędko z gruzów starej nędzy
Mamy wioski stworzyć rajem;
Lecz śmierć idzie jeszcze prędzej,
Nie począwszy, żyć przestajem.

Jak ów pielgrzym w Palestynie,
Świat na drzemkę legł złowrogą,
I godzinę po godzinie
Czeka, woda aż przepłynie,
By przejść rzekę suchą nogą.

I na ziemi sakwy kładzie:
 Niech wypiję, niech się najem!
 I znów drzemka po biesiadzie;
 Nie począwszy, żyć przestajem.

1855. Borejkwoszczyzna.

ORSZAK POGRZEBOWY.

Głowę do trumny złożę w weselu,
 Jeżeli pójda za moją trumną
 'Ci, co kochałem... to nazbyt tłumno,
 Bo ja kochałem wielu... och, wielu!
 Ja śmiałych chęci nie puszczam dalej:
 Niech tylko przyjdą, co mnie kochali!

Co mnie kochali wiernie a szczerze,
 Niewielka liczba — dwoje czy troje.
 Niechajby poszli i wrogi moje,
 I tych się może ze trójka zbierze.

Tak na pokładzin moich obrzędzie
 Summa summarum sześć osób będzie,
 A siódmy pójdzie kapłan życzliwy,
 A ósmy dzwonnik, — czegoż potrzeba?
 Dziewiąty — wietrzyk z rodzinnej niwy,
 Dziesiąty — deszczyk z naszego nieba.

W takim orszaku niechaj mię żwawo
 Wilgotnej ziemi pościel otuli;
 Niech mię pokropią kropelką łzawą
 I zaśpiewają łacińskie luli!
 Ukołysany, rad z mojej doli,
 Boleści życia wyśpię powoli.

1855. Borejkwoszczyzna.

MODLITWY NA OBRAZKACH.

I.

HYMN DO NAJSW. MARJI PANNY OSTROBRAMSKIEJ.

Królująca z wysoka
Nad murami naszymi!
Rzuć promienny blask oka,
Spojrzyj Matko ku ziemi!
Tu w błagalnym rozgwarze
Płynie modła w przestrzeni;
Tu sieroty, nędzarze,
Tu na duszy strapieni:
Ich nadzieja jedyna,
Twoja litość matczyna.
Znasz, co w myślach się mieści,
I co w sercach nam pała;
Znasz tajniki boleści,
Boś Ty sama bolała!
Wiesz, kto ulgi udziela:
Niechże Syn Twój, Bóg-Człowiek,
Choć promykiem wesela
Łzy osuszy nam z powiek;
Niech się wstawi do Syna
Twoja litość matczyna.

II.

HYMN DO PANA JEZUSA NA ŚNIPISZKACH W WILNIE.

Z Ojcem Przedwiecznym stolicę dzieli,
Na twarz padają przed nim anieli,
Na Jego imię piekło się trwoży:
Oto Syn Boży.

Obarczon krzyżem, w koronie z cierni,
Dręczą Go ludzie niemiłosierni,
Krew płynie z czoła. Łza tryska z powiek:
Oto jest Człowiek!

Ty, który ludzkość wzięłeś w Twą pieczę,
Na krzyż przybity Boże-Człowiecze!
Wnijdź nam do serca, niech się w niem zbudzi
Miłość dla ludzi.

A gdy w naszego życia zawodzie
Krzyż nas obarczy, a cierni ubodzie —
Godnie przebywać drogi cierniste
Pomóż nam Chryste!

III.

HYMN DO ZBAWICIELA W KOŚCIELE KATEDRALNYM W WILNIE.

Niechaj się, Chryste, w Twem sercu zmieści
Modła, co niesiem ufni a prości,
Bolejącemu — słowa boleści!
Bogu — cierpienia ludzkości!

Dotkliwych ciosów, co spadły rojem,
Bez Twojej pomocy nie zniesiem sami;
Nawiedź nam serca świętym pokojem,
Jezu, zmiłuj się nad nami!

Którego głowę przebodły ciernie,
Pośpiesz się ku nam z Boską ośłodą:
Cierniste myśli, spraw miłosiernie,
Niechaj nam głowy nie bodą.

Któremu serce włócznią przebodli,
Któryś sam płakał krwawemi łzami,
Gdy człek zbolaty Tobie się modli,
Jezu, zmiłuj się nad nami!

Któryś nakarmiał ludzi tysiące,
Błogosławiwszy chlebow siedmioro,
Spraw niech i dzisiaj rzesze łaknące
Chleb Twojej łaski odbiorą.

Gdy u stóp krzyża mą boleść złożę,
Niech mnie nadzieja próżna nie mami:
Boże cierpienia! pociechy Boże!
Jezu, zmiłuj się nad nami!

IV.

HYMN DO ŚWIĘTEJ WERONIKI.

Gdy się nad Zbawcą ciżba okrutna,
Prowadząc na śmierć, pastwi jak może, —
Tkliwa niewiasta ze szmatem płótna
Pośpiesza otrzeć oblicze Boże.
Starłszy znój z czoła i pot, co płynie,
Chrystus niewiastę pamiątką darzy:
Oto na białej płótna tkaninie
Odbija obraz Swej Boskiej twarzy.
Duszo w miłości Bożej ognista,
Coś otrzymała cud znakomity,
Módl się za nami! niech obraz Chrysta
Na naszych sercach mamy odbity!
Śladem Chrystusa, gdy cierpiąc srodze,
Dźwigamy krzyże na smutnej ziemi,
Uproś nam cnotę wytrwania w drodze
I miłosierdzie nad cierpiącemi.

V.

HYMN DO ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA.

Dostojny Patronie Litwy,
Pokrewny z ciała i ducha!
Przygarnij nasze modlitwy,
Niech je Pan Niebios wysłucha.
Módl się za nami do Boga,
Niech grunt nie chybia swych plonów,
Niech głód, pomorek, pożoga
Nie dotknie ziem Palemonów.

Twa modła ludu niech strzeże
I ziemię dobrze Ci znaną;
Błogosław miast naszych wieże
I wiosek strzechę słomianą.
Coś sławił rzewnemi hymny
Świątą Dziewicę Maryą,
Rozgrzej nam wiarą duch zimny,
Niech serca pobożniej biją.
Niech wiary będzie zapłatą
Przeżegnanie Pańskiej dłoni,
Niech nas opieki swej szatą
Bogarodzica osłoni.

VI.

HYMN DO ŚWIĘTEJ FILOMENY.

Dziewico, której wdziękami
Monarcha rzymski ujęty,
Próżną nadzieją się mami
Uwikłać w ziemskie ponęty!
Lecz w Twojem sercu ukryty,
Chrystus swą miłość rozżarza:
Wzgardziłaś ziemskie zaszczyty,
Wzgardziłaś miłość cesarza!
Gdy go zajątrzył Twój opór,
Pod miecz katowski Cię bierze;
Ochoczo poszłaś pod topór
Dopełnić z Niebem przymierze.
Swej Męczenniczki wyrazy
Chrystus ochoczo wysłucha:
Wybłagaj nam czystość ducha,
Broń nasze myśli od skazy!

VII.

HYMN DO ŚWIĘTEGO KAJETANA.

O Kajetanie! święty Patronie!
Coś Bogu zlecał Twoje potrzeby,
A ufna wiara, coś nosił w łonie,
Hojne z niebiosów sprowadza chleby!
O! my wierzymy w te cuda wiary,
Ale się troski pozbyć nie możemy:
Nie dla nas cudów przywilej stary,
Bośmy bluźniercy w obliczu Bożem!
Gdy Pan w swym gniewie albo przestrodze
Tak wielu klęski ziemię dotyka,
My, potrzebami dręczeni srodze,
Wzywamy Ciebie na pośrednika.
Oto na polach nieurodzaje!
Oto kalecy do prac niezdolni!
Oto sierota głodu doznaje!
Któż wyrobnika z nędzy uwolni?
Gdy nasza troska nic nie pomoże,
Święty Patronie, w Tobie otucha:
Módl się za nami o dary Boże,
O wiarę w sercach i pokój ducha.

VIII.

HYMN DO ŚWIĘTEJ ZOFJI.

Zofjo święta, Matko pobożna,
Coś dała przykład w gronie Twej dziatwy,
Jak chrześcijance wielką być można,
Jak zgon dla prawdy słodki i łatwy!
Gdy współ z Tobą na śmierć otwartą
Wiedli Twą dziatwę srodzy morderce,
Choć serce matki najsrożej darto,
Lecz nie uległo potężne serce.
O bohaterek wzorze jedyny!
Patronką matek zostań na ziemi:
Niech wzorem waszym córki i syny
W obliczu niebios będą świętymi.

IX.

HYMN DO ŚWIĘTEJ ANIELI.

Święta Anielo, dostojna Wdowo!
Gdy śmierć stargała Twe ziemskie śluby,
Ty wzięłaś inszą szatę godową:
Habit zakonu ciężki a gruby.
Wyższa nad żądze ziemskich korzystek,
Grosz Twój ubóstwu oddałaś wszystkim.
Oto my ludzie ziemscy, cieleśni,
Brzydka namiętność serca nam miota;
W głębinach duszy zdradnie się cieśni
Żądza rozkoszy i chciwość złota.
Niechże za Twoją czystą przyczyną
Nam ziemskie żądze z piersi wygina.

X.

HYMN O CHRZCIE CHRYSTUSA.

I poszedł Chrystus w nadjordańskie strony,
I został w rzece od Jana ochrzcony;
Stało się wielkie przymierze na ziemi,
Sakrament złączył Boga z śmiertelnymi.
Brzmiały weselem niebieskie krainy,
I głos był słyszany: To mój Syn jedyny!
I wodzie chrzestnej udzielona siła,
By grzechy z duszy człowieka zglądziła.
Wodą chrztu kapłan zlewając nam głowy,
Dał białą szatę czystości duchowej;
Błogosławiony ten po tysiąc razy.
Kto ją do grobu przechowa bez skazy!
Lecz kto nieszczęściem a winą swej duszy,
Kurzawą świata jej białość przyprószy, —
Chryste! Izy żalu, które wylewamy,
Niech z białej szaty oczyszcza te plamy.

XI.

HYMN DO ŚWIĘTEGO TADEUSZA.

Zaniechaj, wdowo, tęsknoty,
Bóg widzi boleść twej duszy;
W niebo spojrzycie, sieroty,
A Bóg lży wasze osuszy!
On ciernie waszego czoła,
On oczy zalane łzami
W opiekę zdał Apostoła:
Tadeusz czuwa nad wami.
Gdy z myślą bolesną w głowie
Opadną ręce bezwładnie,
Kiedy sierocie i wdowie
I chleba łaknąć wypadnie,
Bądź Tadeuszu na straży!
Niebo Twych modłów wysłucha,
Chlebem nakarmi nędzarzy,
Łaską umocni ich ducha.

XII.

HYMN DO ŚWIĘTEJ HELENY.

Święta Heleno! o Matko cesarza,
Co nowe światło nad Rzymem rozżarza,
Dał chrzestny chryzmat pogańskiemu światu,
Namaścił czoło ludu i senatu,
A karty dziejów rozpoczawszy nowe.
Na Kapitolu wzniosł godło krzyżowe!
Tyś chrześcijaństwa dała skarb jedyny:
Krzyż, krwią przesiąkły Baranka bez winy,
Zarzucon gruzem i nasypem ziemi,
Dał się odkopać rękami Twojemi.
Przez Cię ludzkości, co Chrystusa wyzna,
Wrócona po Nim najdroższa puścizna.
Naucz nas, Święta, kochać Krzyż ten stary
Duchem miłości i duchem ofiary.
Do ramion jego wołamy w niedoli:
Niech nas przygarną, gdy nas serce boli!

NA UROCZYSTE OTWARCIE
MUZEUM STAROŻYTNOŚCI
w Wilnie.

Kiedy przeszłość litewska ze swojemi dzieje,
Wiekami poczerniała, w gruzach popieleje,
Gdy stare jej zabytki czas niszczy i zmienia,
Pokrywszy bryłą ziemi lub mgłą zapomnienia, —
Ten, co berło Mendogów i Witoldów trzyma,
Przychylnemi obrócił w tę stronę oczyma,
Kazał ratować każdy tej przeszłości szczątek,
Dźwignąć w grodzie Jagiellów świątynię pamiątek.

W tej dla Litwy pamiętnej dawnych nauk sali
Poświęcić ów przybytek gdyśmy się zebrali,
Schylamy wdzięczne głowy, jak powinność każe,
Przed Bogiem, co myśl piękną zlewa na mocarze,
Przed monarchą, posłusznym głosowi natchnienia,
Co nowym naszą stronę blaskiem opromienia,
I nasz hołd dostojnemu mężowi oddajem,
Co z ramienia Monarchy zarządza tym krajem.

Kolejno — cześć wam, goście, którzyście w tej chwili
Podzielić uroczystość naszą pospieszyli!
Cześć wam, stare zabytki, dni ubiegłych szczęty,
Nad któremi bierzemy dług czuwania święty!
Cześć nareszcie i tobie niech złożą Litwini,
Zacny zakładco naszych pamiątek świątyni!
Za którego staraniem i przy czujnym sterze,
Jak wzięta swoje życie, tak wzrostu nabierze.
Tyś ją wypielegnował w głębi twego łona,
Tyś zarzucił ośnowę, Bóg wątku dokona.

Za szczupłość naszych zbiorów nie wstyd nam u świata,
Bo jeszcze ziemia nasza w pamiątki bogata,
Bogate serce naszych współobywateli,
Co się każdym nabytkiem ochoczo podzieli.
Więc wsparta ich współczuciem pocziwa mozoła
Co rok większem bogactwem pochlubić się zdoła,
Co rok może z tych gruzów nowa myśl zaświeci
Korzyścią dla nauki i dla naszych dzieci.

Dostojni urzędnicy i goście łaskawi!
Niechże wasze współczucie nas pobłogosławi;
A jeśli trudy nasze warto mieć na względzie,
Niech ku nam wasze serce z pomocą przybędzie!
Nie chcą bogatych darów tej świątyni ściany:
Rdzawy kawał żelaza w polu wyorany,
Stara miedziana drachma, grynszpanem pokryta,
Albo karta odwieczna, co nikt nie wyczyta,
Lub staroświecki obraz z odwiecznemi plamy:
Oto cała jałmużna, jakiej pożądamy!
Jeśli z takimi dary pośpieszyć ochota,
Między święte pamiątki umieścim te wota;
A może wśród tych szczątków najlichsza okrucza
Posłuży do zbadania dziejowego ducha,
I kartę historyczną oczyści od baśni,
I przeszłość nam odsłoni, i przyszłość rozjaśni.

Za czasów starożytnych, jak nam piszą dzieje,
Zawieszano w kościołach wojenne trofeje:
I dzisiaj toczy walkę i zwycięstwa szuka
Z czasem i niepamięcią dziejowa nauka;
A te stare żelastwa, te spróchniałe karty,
To łup w imię nauki czasowi wydarty.
Zawieszamy go z chlubą w pamiątek kościele,
Ale walka trwa ciągle, zdobyczy jest wiele.
Wspomóżcie nas w tej walce, dodajcie nam siły,
Kto szanuje pradziada, komu prawnuk miły!
A da Bóg, może plony zjawią się bogate,
Przeszłość weźmie uczucie, a przyszłość oświatę.

17 (29) kwietnia 1856. Wilno.

ARCHEOLOGJA.

(DO REDAKTORA GAZETY WARSZAWSKIEJ).

Winszuj mi z serca, mości redaktorze!
Człowiek radością dzieli się, z kim może.
U nas świątynię pamiątek odkryto,
A od soboty jestem w niej lewitą.
Mam tedy dzisiaj prawo niewątpliwe
Nosić baldachim, dzwonić na wotywę,

Ubierać ołtarz na dni uroczyste
I odpowiadać: Laus Tibi, Christe!
Dobry-ć to urząd; ale kto wie wreszcie?
Może wy innych przekonań jesteście;
Powszechny przesąd i was może mami,
Że starożytność — zabawka z trupami,
Że z dawnych gratów nic się nie wyklei,
Że w dziejach trzeba żywotnej idei.
Otóż, chcąc prawdy odsłonić oblicze,
Z całą szczerotą wam się wyjęzyczę;
A gdy me słowo zważycie na szali,
Może i w innych przesady obali.

Naukę dziejów nazwałbym najprościej
Lekarzem chorób naszej społeczności:
Ona ulecza od zamętu głowę,
Odświeża serca już zwątpić gotowe,
Zna puls ludzkości, co najciszej szepta,
I przepisuje zbawienne recepta.
Archeologja, którą mam na względzie,
Jeśli tak chcecie — niech już trupem będzie.
A czegoż warta lekarza porada,
Który praw życia na trupie nie zbada?
Który nieświadom prostych wiadomości,
Gdzie biją tętna, gdzie nerwy i kości?
Któż się takiemu powierzyć ośmiela,
Co nie próbował na trupie skalpela?
Starożytników udział taki samy:
Zamiast skalpelów, my rydlem władamy.
W trupie przeszłości, jakże piękna praca,
Gdy się nerw jeden nieznany namaca,
Gdy się wykrzyknie, rozjaśnwszy twarze:
Patrzajcie na to, ludzkości lekarze!
Zbadać to pilno żaden się nie poleń,
Bo tu jest zdrowie dla przyszłych pokoleń!
A może drobiazg, znalezion w przestrzeni,
Naukę dziejów od razu przemieni:
Gdzie mądrych potów, gdzie sił było szkoda,
Klucz do przeszłości od razu wam poda,

A zapomocą tych cudownych kluczy
Jaśniej na przyszłość poglądać nauczysz;
A że z przeszłości i przyszłość coś bierze,
Doli potomków przysłuży się szczerze.

A więc nie szydźcie, jak uliczne chłopię,
Że ktoś po starych cmentarzach się kopie,
Że mały kłosek ze swojego żniwa,
Jak coś wielkiego, światu obwoływa.
Szanujcie rydel: bo to jest rzecz droga
W rękach rolnika, czy archeologa, —
Czy na żniwiarskiej, czy na dziejów roli,
Okruchę chleba zawsze wymozoli.

1856. Wilno.

Z O Z U L A .

O! niebliskie drogi niebo
I niełatwy lot orłowy!
Gdy mu serca, gdy sił trzeba,
Orzeł leci do dąbrowy.

Nim do lotu pierś rozwije,
Nim w powietrzne ruszy harce,
Król błękitu czołem bije
Bałamutce i wróżbiarce.

Bo zozula, chociaż młoda,
Zna filutka sądy Boże;
Wróżbą sercu dopomoże
I olbrzymiej siły doda.

Kuku! kuku! niby nie wie,
Że wyrocznią jest orłowi,
Że on, skryty gdzieś przy drzewie,
Każde „kuku“ sercem łowi.

W jego piersiach zakipiało,
Poczuł w sobie orle ramię,
Pod niebiosą wzbił się śmiało,
Siwe chmury pędem łamie.

I uderzył w chmury siwe,
Aż wytrysły deszczu strugi;
Świat mu wdzięczen tej przysługi,
Że wywołał deszcz na niwę.

Spada, pierśmi w chmurę trąca,
Pierzchła gęstych chmur przepaska;
Świat orłowi w ręce klaska,
Że odsłonił widok słońca.

Ludzie dziwią się nieczuli:
Skąd się tyle siły wzięło?
To wróżbiarki leśnej dzieło —
Cześć zozuli! cześć zozuli!

1856.

DO WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO.

(Przy wydaniu „Czem chata bogata“).

Idź, młody piewco! leć, młody ptaku!
Niech się twój zapal co chwila budzi:
Śpiewać w litewskich piewców orszaku,
To znaczy śpiewać dla dobrych ludzi.
Kochać tych ludzi — serca nie szkoda,
Śpiewać — nie szkoda piersi młodzieńczej;
Bo każda nuta, co się im poda,
Zaraz w ich sercach mile oddźwięczy.
Ja znam te serca! trafisz najprościej
W duszę słuchacza, sąsiada, brata,
Jeno kołataj w imię miłości,
Postaw: czem chata twoja bogata.
A nie pogardzą twoją chudobą.
Przyjdą gromadnie do twego stołu,
I chleb duchowy rozłamią z tobą,
I łzę wyleją z tobą pospołu.
Śmiało się, grajku, spuść na ich serca!
Nie ogadają twojego chleba,

A choć się znajdzie jaki oszczerca,
To się i o to troszczyć nie trzeba;
Bo ten lud Boży tak go zasyczy,
Że sam odwoła słowa goryczy.

O serca Litwy, jakby o ścianę,
Krzepko oparty, przypatrz się nieco,
A piosnki twoje. wiatrem rozwiane,
Lotem jaskółki nasz kraj oblecą;
Nad każdym oknem strzechy Litwina
Będzie twe gniazdo — twoja gościna.

Dla twoich pieśni szerokie echo,
Szerokie pole dla twego trudu.
Patrz na te wioski: pod każdą strzechą
Żyją gromadki Bożego ludu.
Zajrzyj w ich serca, jak tam bogato!
Niechże te skarby piosnka rozświeci.
Spojrzyj na dymy nad każdą chatą, —
Z niemi pod niebo niech myśl poleci
Niechaj wyblaga o łaskę Nieba,
Czego tym chatom, tym sercom trzeba.
Grusze na polach, krzyże z mogiły.
Wieże kościelne, swojskie powietrze!
Jakież to barwy na twojej paletrze!
Jakiż z nich obraz stworzy się miły!
Jakże myśl każdą zamkniesz tu zwięźle!
Śmiało, malarzu. bierz się za penzle.

O dobrzy ludzie litewskiej włości!
Przyjmijcież piewcy dar niebogaty.
I ja przyszedłem do was przed laty
Bez żadnych zasług okrom miłości;
Mnie spotkał uśmiech waszego oka,
Waszem współczuciem dotąd się pieścę, —
Wszak niwa piosnek taka szeroka,
Tyle zostaje wyśpiewać jeszcze,
Na tyle taktów piosnka się klei,
To o cierpieniach, to o nadziei...
Och! nie zawadzi! och! nie zawadzi
W struny rodzinne zagrać goręcej!
Wy, jako tuszę będziecie radzi.
Że jeden pieśniarz przybędzie więcej:

Przyjmijcież sercem braterskie dźwięki,
Odbijcie w sercach echo piosenki!

Patrz za górami na przestrzeń mglistą:
Świat promienieje albo się chmurzy.
Przygotuj czoło, młody lutnisto,
Na wieniec cierni i wieniec róży, —
I wyśpiewując, co serce mieści,
Umiej być wesół, kiedy wesele,
Płacz z bolejącym w chwilę boleści,
Ukazuj braciom ich wyższe cele.
Nie zginie piosnka w piosenek tłumie:
Bóg cię nagrodzi, a kraj zrozumie.

1856. Borejkowszczyzna.

SZUM BRZOSKI.

SIELANKA.

Pod oknami mojej chaty
Biała brzołka smukło rośnie,
A odarta z letniej szaty,
Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
Pomrukuje coś żałośnie,
Wyśpiewywa pieśń niedoli.
Że, słuchając, dusza boli.

Chłodny wietrze! sroga zimo!
Szkłany lodzie! śniegu biały!
Wyście ledwo przeszły mimo,
Już ozdobę mą rodziną,
Moje liście oberwały,
Rozrzuciły po przestrzeni,
Zamroziły sok w mej rdzeni!

Na gałązkach ciężką bryłą
Lód kropliste zakuł deszcze.
Biały śniegu! poco było
Wiać na głowę, na pochyłą,
I obciążać bardziej jeszcze,
Że wierzchołki wysokimi
Giąć się muszę aż do ziemi?

Nie na długo wicher głośny,
Ciepły wietrzyk wiosną szepce,
Wiosna idzie, lód pokruszy,
Ona warkocz mój osuszy,
Ciężkie śniegi w błoto wdepce;
W mojej piersi znów widocznie
Siła soków krążyć pocznie.

Z młodych pączków trysną liście,
Liście wonne i majowe;
Ale nawet wiosny przyjdzie
Nie podniesie uroczyście
Skaleczoną moją głowę!
Dzięki ludów ciężkiej bryle,
Już wierzchołka nie odchyle.

1857. Borejkowszczyzna.

ZŁOTO, KADZIDŁO I MYRRA.

(Westchnienie).

1.

Gdy niedostatki nas gniotą,
Gdy zbytki zgubić nas mogą,
Chryste, zrodzony ubogo,
Ty pobłogosław nam złoto!
Gdzie wieśniak ginie bez chleba,
Gdzie jęczą w łachmanach chorzy,
Tam złota wiele potrzeba,
Tam się niech złoto przysporzy.
Kiedy występku ohyda
Ma złota ile zamarzy,
Królu! potomku Dawida!
Daj go na chleb dla nędzarzy.
Gdzie niemasz pola do pracy,
Gdzie wątłe siły żywota,
Błagamy, jako żebracy:
Daj złota, Boże! daj złota!

2.

Kadzidło — to symbol chwały,
Należy tylko Jehowie,
A przecież w człowieczej głowie
Dymy aromat rozlały.
Bogactwo, wziętość lub władza
Piętno zatarły w nas Boże;
A dym kadzidła przeszkadza,
Że człek być człkiem nie może.
Złącz nas w braterskie ogniwo,
O Chryste! o Boże z Nieba!
Daj nam zasługę prawdziwą,
Której kadzideł nie trzeba!
Gdy piekiel pycha obrzydła
Z Tobą się mierzy zuchwale,
Przeżegnaj garstkę kadzidła,
Niech służy ku Twojej chwale!

3.

Myrra — to symbol cierpienia,
W niej pobłogosław łyzy nasze!
Gdy cierń nam serce opasze,
Niechaj się wiara nie zmienia,
Niechaj nadzieja pokrzepi,
Niech miłość wskrzesi nadzieję,
Że jutro będzie nam lepiej,
Że się nam słońce zaśmieje.
Ośmiel nas, że mamy prawo
Zaufać Tobie jak ojcu!
I Tyś w Oliwnym ogroju
Pocił się łzawo i krwawo.
Gdy cierpień wpiją się miecze,
Gdy pęka serce sieroce,
Chryste! zboląły Człowiecze!
Błogosław myrry owoce!

KRZYŻE WIOSKOWE.

Dawnemi laty, w pocie swego czoła,
Mnich sprawy ludzkie na pergamin leje;
W mowie łacińskiej, w języku Kościoła
Kreśli poważne, rodowite dzieje,
Aby pod świętych wyrazów osłoną
Pamięć praojców tem więcej uczczono.
Słowo, na kartę wpisane w ten sposób,
Nieodwołalnym wyrokiem się stało:
Był to i posąg uwieńczony chwałą,
I pręgierz hańby dla czasu i osób.
Takiem wspomnieniem gdy dziejopis wspomni,
Przeszłość na zawsze staje na widoku,
I rzadko kiedy od tego wyroku
Sąd odwołania wyrzekną potomni.

Swoje wspomnienia w postaci odmiennej
Pisze dla wnuków wieśniak niepiśmienny.
Gdzie mu mieć kartę? gdzie pióro i rylec?
A jednak w sercu potrzeba się budzi,
Aby syn własny lub obcy przybylec
Znał dawne czasy i dawniejszych ludzi,
Aby na wieki zbawić od zatury,
Co się w tej wiosce trafiło przed laty.
Więc zamiast karty bierze grunt z pod wioski,
A zamiast pisma krzyż z drzewa wyciosa,
I cichych dziejów niezmasane głoski
Na tle błękitnem odbijają niebiosy.
A w wiosce nie brak zgrzybiałego dziada,
Który o kiju pod krzyż się przywlecze,
I byleś ciekaw, przechodni człowiecze,
Krzyża i wioski dzieje ci wygada.
Dziejopis umrze, pergamin zbutwieje,
Młodzi przestaną trudnić się łaciną;
Ale krzyżami zapisane dzieje
Z pamięci ludzkiej niełatwo zaginą.
Jeden krzyż zgnije, drugi się postawi,
Jeden dziad umrze, to drugi się zdarzy;
A młodzi zawsze powieści ciekawi.
Więc zawsze gotów słuchacz u bazarzy;

I takim kształtem powieść o rodzinie
Z krwią pokolenia w pokolenie płynie.

Czasem się zdarzy, ktoś z opowiadaczy
Dat nie pamięta, imię przeinaczy.
Więc słucha mędrzec i ramiony wzruszy:
Podanie pismu nie jest odpowiednie;
Śmieje się tedy i myśli w swej duszy:
Brednie dziadowskie, nic więcej, niż brednie!
Ach! to nie brednie, chwycone z ulicy!
Ręczy krzyż Pański, jako świadek niemy;
Lecz winneż dzieje, że my piśmiennicy
Prawdy w podaniu znaleźć nie umiemy?

Krzyż na swej niwie stawia kmieć ubogi,
Krzyżem swe imię niepiśmienny znaczy,
Krzyżem rozstajne rozchodzą się drogi.
W krzyż idą sakwy na piersi żebraczej,
Jęczym przybici na krzyż naszej doli.
Krzyżem nas żegna, krzyżem Bóg wyzwoli;
Krzyże stawiamy, by uczynić zadość
Pamiętce zmarłych drogich sercu braci,
W krzyżu nadzieja, łzy, i krew, i radość,
Krzyż nas podniesie i krzyż nas zatraci,
Przed krzyżem serce strapione się modli.
Jeden się zacni, a drugi upodli.

Czy na rozstajnej, czy na życia drodze,
Krzyżu Chrystusów, wszędzie cię znachodzę.
Tyś zawsze godłem, tyś życia obrazem!
Czy cierpi serce, czy szczęście nam służy,
Zawsze i wszędzie tyś jest drogowskazem,
Ażebym pielgrzym nie błądził w podróży.
A jeśli pielgrzym w obłędu godzinie
Krzyż Chrystusowy niebacznie pominie,
I zamiast drogi manowce obierze,
I straszną przepaść znajdzie na uboczy;
To, byle sercem pożałował szczerze,
Znów, krzyżu Pański, staniesz mu przed oczy,
I ojcowskimi twojemi ramiony
Wskażesz błędnemu gościniec stracony.

Wielcy i mądrzy zapomnieli może,
 Lub na krzyż Pański dziś patrzą inaczej;
 Lecz prosty wieśniak każde swe rozdroże,
 Każdą pamiątkę krzyżykami znaczy;
 Każdą pamiątkę, choć tysiąc lat mija,
 Krzyżem, jak gwoździem do serca przybija.
 Dziwne te krzyże, dziwne te mogiły,
 Po naszej ziemi rozrzucone wszędzie!
 Plemiona zmarły, wieki się zmieniły,
 Lecz pamięć żyje i długo żyć będzie.
 I gdy ci bajać pocznie dziad brodaty
 O tym krzyżyku, o królowej Bonie,
 Nie wierzysz w ścisłość historycznej daty,
 Lecz sercem czujesz, że to prawdą wionie,
 I bardziej trafi do twojego łona
 Gawęda starca, niż książka uczona.

1857. Borejkowszczyzna.

STARY ZEGAR.

Oto kunszt staroświecki majsterskiego dzieła:
 Dłoń ludzka w małej skrzynce bieg czasu zamknęła,
 I dzwonek dała mu w rękę;
 W małej mosiężnej skrzynce żyje myśl nielada,
 Coś porusza wskazówkę, coś szypi, coś gada,
 Coś dzwoni jedną piosenkę.
 Zegar! — ileż on zmierzył i minut, i godzin,
 Ile wydzwonił biesiad, śmierci i urodzin,
 I różnych doli człowieka!
 A w zimnem jego sercu żelazna sprężyna
 Nieubłaganym taktem ciągle przypomina,
 Że życie ciągle ucieka.

Przemierzając wskazówką długich lat ogromy
 Na krótkie mgnienia oka, na czasu atomy,
 Mruczy i zrzedzi, jak stary:

Nie gońcie za motylem, nie próżnujcie gnuśnie!
Do roboty! do czynu! bo hańba kto uśnie,
Kto swej nie spełni ofiary!

Długo stare zegary, odwieczni nudziarze,
Nad głową waszych ojców były w ekscytarze,
Budząc ich myśli i czyny.
Brzęk puharów, gwar śmiechów tłumił ich gderanie,
Aż Pan kazał zegarom jęknąć niespodzianie,
Aż pękły rdzawe sprężyny!

Znów waga naciągnięta, wskazówka popchnięta,
I szybko nowej ery pobiegly momenta,
Ale zegary już inne:
Ciszej biją sprężyny, ciszej puls kołata,
Aby nie przerwać dumań myślącego świata,
Szczepiąc drzemki dziecinne.

Co też mędrzec wyduma? co też dziecko wyśni?
Jak garstkę swoich minut ludzkość ukorzystni?
Wielkie dziejowe zadanie!
Świat ocknął się, zakipiał, jak wszedł na sto koni,
Już jego szybkich pulsów zegar nie dogoni,
Już nad nim gderać przestanie.

Czas idzie żółwim krokiem, postęp orlim lotem,
Poprzedzon świstem pary i machin łoskotem,
Podniósł tytańskie ramiona!
A pragnąc glob podźwignąć z jego starej osi,
Zaledwie zaczął walkę — już zwycięstwo głosi,
Że fałsz i ciemność pokona.

Boże! kiedy się puści w swe drogi sokole,
Niech nie zapomni krzyża położyć na czole!
Nawiedź go myślą poradną!
Dopomóż jego śmiałej a pocziwej chęci,
Niech mu się z wysokości głowa nie zakręci,
Ani ramiona opadną!

Niechaj w górę wzniesiona drużyna skrzydłaczy
Zbożne, prawdziwe cele postępu zobaczy.
Niech światu prawdę wyśledzi.

A potem bądź miłościw dla starych szermierzy,
Gdy stary zegar czasu godzinę uderzy
Wielkiej, dziejowej spowiedzi!

Zegar bije sekundę — to rodzi się dziecko,
Zegar bije sekundę — ktoś umarł na świecie,
Świat być w spoczynku nie może;
Wciąż nowe pokolenia snują się po ziemi,
Z nowemi dążeniami, z myślami nowemi,
Idą Twe dzieci, o Boże!

Trzeba mistrzów, co pilno badają puls młodzi,
Mówiliby: To godzi, a to się nie godzi!
I strzegli starych cnót ziarna.
Wzbudź ich! a który spełnił swoje powołanie,
Wedle sprawiedliwości błogosław mu, Panie!
Bo ich zasługa nie marna!

1857. Borejkowszczyzna.

KWIETNIOWY MOTYL.

Młody chłopaku, porzuć swawole:
Kwietniowy motyl wyleciał w pole,
Radosna chwila!
Nie psuj radości swoją pustotą,
Niech mu na skrzydłach migoce złoto,
Nie goń motyla!

Niech sobie lata, niech sobie lata,
Przez kilka godzin użyje świata,
Co się przymila.
Skrzydółka płoną, oczki mu płoną,
Chce się pocieszyć trawką zieloną, —
Nie goń motyla!

Dla niego wieczność, co dla nas chwilka,
Chce w jednej wiosnie mieć wiosen kilka,
Główkę pochyla,
I z każdej trawki, z każdego kwiatka
Chciałby słodczy ssać do ostatka, —
Nie goń motyla!

Marząc o różach, pije cykutę,
Jemu nie szkodzą krople zatrute,
Niech je wychyla!
Dopóki wierzy w balsamu kwiecie,
Jeżeli spłoszysz, grzech tobie, dziecię!
Nie goń motyla!

Gdyby żył tyle, co my żyjemy,
I gdyby, wiedząc to, co my wiemy,
Ssał miód z badyla —
Niech nie doczeka przyszłej jutrzeńki!
Skradnij się, dziecię, nie żałuj ręki,
Zabij motyla!

1857. Borejkwoszczyzna.

PROCEDENCJE SZKLANICY Miodu.

I.

Stary miód w szlacheckiej chacie
To rzecz święta, panie bracie!
Bo nim niegdyś swoje zdrowie
Pili nasi pradiadowie.
No, a pijąc, jużci gwarzą,
Otwierają wzajem duszę,
Przy nim rady i sojusze
I zrywają, i kojarzą.
Miód był ucztą towarzyszem,
Hart nadawał sercu, pięści;
Co dziś gwarzym, co dziś piszemy,
To nie warto setnej części
Owoczesnych zgód i sporów,
Gdy rozikrzy miodek oczy,
Kordyalnych rozhovorów,
Co przy miodzie szlachta toczy.
Szkoda tylko, że w mogile
Słowa, czyny, sława zgasła...
Więc pamiątki tylko tyle?
Więc do czegoż szumne hasła?

Więc dlaczegoż, panie bracie,
Ten miód świętym nazywacie?
Że opleśniał? — pleśń nie święta!
Że dawniejszy czas pamięta?
Że, jak niegdyś szumiał w tłumie,
Opowiedzieć sam nie umie?

Gdy świętości tylko tyle,
Że w nim niegdyś ludzie mokną,
Dajcie pokój ich mogile,
A wylejcie miód za okno!
Gdy się z niego ulotniła
Starodawna moc i siła.
Gdy ma służyć za napitek,
To-ć nie pijcie ludzie młodzi!
Dziś za drogi taki zbytek
I na głowę wam zaszkodzi.
Słabe głowy waszych gości
Niechaj raczy napój świeży.
Co inszego, kto w świętości
Widzi świętość, jak należy,
Z myślą ojców kto się spotka
Kiedy spełnia ich wiwaty,
Kto w kropelce starej daty
Pije duszę swego przodka,
Temu chyba ucztę sprawcie,
Lecz profanów od niej zdala!
Stary miodek przed nim stawcie.
On świętości nie pokala.
Gdy mu miód zaszumi w głowie,
A rumieńcem skrasi lice.
Ze czcią patrząc na szklanicę,
On wam przeszłość jej opowie,
I oświeci nas, prostaki,
Ot mniej więcej w sposób taki:

II.

Przed latami, przed wiekami,
Na tej samej co my ziemi,
Żyli ludzie tacy sami.
Tylko z pierśmi gorętszemi;
Na wojaczce męże chrobrzy,
Między swymi bracia dobrzy,

A choć jeszcze bałwochwalce,
Żywszą wiarę mieli w łonie,
I w ołtarzy swych obronie
Byli radzi umrzeć w walce.
Grunt, co dzisiaj sochą orzem,
Grobowcami ich usiany;
W górach, lasach, ponad morzem,
Wszędzie znajdziesz ich kurhany:
A z ich piersi to snop żyta,
To wzorzysty kwiat wykwita.
Bo za życia ludzie czyści
Wciąż na myślach mieli plony:
Jak najwięcej dać korzyści?
Jak ozdobić kraj rodzony?
I niepłonno mężę prawi
Byli myślą tą zajęci,
Bo im Pan Bóg takie chęci
I za grobem błogosławi.
Gdy ich czyny, słowa, pieśnie
Na pożytek szły współcześnie.
To-ć i z grobów, z nad ich ciała
Nie pokrzywa wyrastała.
Gdy potomek kwiaty zżyna,
Ani sobie przypomina,
Że to z kości pra-pradziada;
Ani zgadną ludzie ślepi,
Co im nowych sił udziela,
Że w tym chlebie — to ich krzepi
Wigor z piersi rodziciela.
A dziewczyna ani marzy,
Gdy się w kwiaty ozdobiła,
Czemu chłopcom taka miła?
Czemu kwiatek tak do twarzy?
Och! bo w skromny polny kwiatek
Czarodziejstwo Nieba wlały:
On wyrasta z serca matek,
Co swą dziatwę tak kochały,
Co z Niebiosów wysokości
Patrzą na nią pieśczośliwie!
Tak ku starej swojej niwie
Przeszłość duszy w potomności,

Żyje zawždy między swemi,
Jest w powietrzu, w wodzie, w ziemi.

III.

W tem naczyniu, mchem nawisłem,
W starym miodzie pra-pradziada
Jest zakłeta myśl nielada!
Pij go ze czcią i rozmysłem
I dopij się, co tam w duchu,
Co tam za treść uroczysta:
Bo iż może lat ze trzysta
Wisiał w sklepie na łańcuchu,
Tego jeszcze nam nie dosyć,
Aby staćwiom ołtarz wznosić.
A czyż myślisz, że ci starzy
Już w Niebiesiech zbyt weseli,
Gdy potomek się podchmieli
I o przeszłych czasach gwarzy?
Gdy odgadnąć stare pleśnie
Serce nie da ci sposobu,
Starożytność z głębi grobu
Tylko śmieje się boleśnie.
Gdy niezręcznie jej dotyka
Świątokradzka dłoń badacza,
To mu przeszłość z oczu znika,
Więszem ciemnem się otacza.
Gdy się mrokiem raz otoczy,
Już mozoła nadaremna!
Uzbrojone szklami oczy
Nie przebodą wieków ciemna.
Chyba sercem zaklnij święcie,
Przeszłość stanie na zakłęcie.

IV.

Patrz na ciemny obszar puszczy:
Jak tych dębów postać święta!
Ten bór wiele snadź pamięta,
Może on nam coś wyłuszczy.
Patrz: przy starej, gęstej lipie
Jakiś kopiec, drugi, trzeci;
Czyjaż ręka tu je sypie,
Gdzie dziś ptaszek nie doleci,

Gdzie dziś wąż się nie dociśnie
Za gęstemi krzewin sploty?
Czy sypano je umyślnie?
Jaki cel był tej roboty?
Dąb na kopcu tajemniczy
Wzrósł. by jakieś widmo wieszczce;
Kilka wieków sam dąb liczy,
A więc kopiec starszy jeszcze!
Starszy jeszcze, bardzo stary,
Wgniecion w ziemię do połowy,
Kędzierzawe, siwe mszary
Obwisają pień dębowy.
A nad mszarem. wyżej nieco,
W piersi dębu już nadgniłej,
Skrętne pszczołki. co tu lecą,
Ul dla siebie założyły.
Patrz: z nasypu tego wzgórza
Ludzka czaszka się wynurza...
Więc to cmentarz starej daty,
Z przed dziesięciu wieków chyba.
Patrzaj! — zagón — znaczna skiba...
Więc orano grunt przed laty!
Więc tu niegdyś było pole,
Potem ludzkie grobowiska;
Więc to drzewo się wyciska
Z piersi ludzkich. więc w ich czole
Swe korzonki dąb zanurza,
I ssie stamtąd swoje soki,
I tak wzniósł się pod obłoki,
Jakby jaka chmura duża,
A gałęźmi ponad darnie
Ze sto kroków cień ogarnie.
Toż to piersi być musiały
Tego człeka, co tam leży,
Kiedy dały żywot świeży
I wzrost drzewu tak wspaniały!
A w tych piersiach. a w tej głowie
Być musiała myśl życzliwa:
Niech tu przyszli potomkowie,
Niech tu ludzkość odpoczywa,

Niech przygarnę na mem łonie,
Niech prawnuków mych osłonię!
I konary z dębu wzrosły
Jakby ręce — ze swobodą
Ku Niebiosom się podniosły,
Błogosławiąc ludzkość młodą.
Ta krzewina, z razu licha,
Czyjeż kształty ma na sobie?
To praojca, co śpi w grobie,
Co do wnuków się uśmiecha.
Ze swych piersi w piersi drzewa
Zapożyczył dobrej treści;
Jego myślą dąb szeleści,
Kiedy wietrzyk weń powiewa.

Drugi z ojców dał wzrost lipie,
Co rozrasta się krzewiście,
W młode, bujne szumi liście,
I już kwieciem się osypie.
I już ludzi plemię młode,
Kiedy znojem znuży głowę,
Szło do gaju po ochłodę,
Przytulenie brać ojcowe.
A znęcone wonnym kwiatem
Które gaik bujnie rości,
I wonniejszym aromatem
Rodzicielskiej życzliwości,
Przyleciały pszczołek roje,
Zakrzętała się gromada.
Dąb otworzył piersi swoje,
Kędy pszczołka ule składa,
Lipa kwiatów nie zazdrości,
Bóg przeżegnał pszczoł zachody, —
I już były w plastrach miody;
Znow na korzyść potomności
Z ojcowskiego plonu czoła
Dla prawnuków brała pszczoła.
A w tej lipie, skąd miód bierze,
I w tym dębie, gdzie go składa,
Była dusza pra-pradziada,
Co prawnuki kochał szczerze;

Każda kropla była święta,
Jego myślą przesiąknięta.

V.

Dobrze wiedząc, czyjej głowie
Podziękować winni czule,
Szli do gaju potomkowie
Opatrywać pszczelne ule,
I wynieśli dobre plony,
I warzyli miód sycony.
Gdy się potem w kółko zbiorą
I podchmielą się biesiadnie,
To zaledwie kto odgadnie:
Skąd te myśli w głowach gorą,
Skąd ten zapal serce bodzie
Ku wielkiemu, cnotliwemu?
I odgadli, jak i czemu
Dusza ojców mieszka w miodzie?
Gdzie z ramienia bohatera
Rosła lipa, stąd miód wzięto, —
Od szklanicy krew się wzbiera,
Czujesz dzielność niepojętą.
A gdzie z piersi u pieśniarza
Wzrosły dębu miodne barcie,
Tam od kropli już otwarcie
Rzewna dumka duch rozżarza,
I piosenka płynąć rada,
Sama w uściech się układa.
I szczęśliwi ci, co pili,
Bo nie znali ducha nędzy;
Stare myśli odrodzili
I jak starzy byli tędzy.
A doznawszy, jak te myśli
Czarodziejsko sercu służą,
Strzęśli gaje jak najściślej,
Nasycili miodu dużo,
I schowali dla swych dzieci,
W nim zakląwszy ojców dusze,
Mając w dobrej płyn otusze,
Ze pocziwą myśl podnieci,

Że skarłała pierś ożywi,
Serce pocznie grać ochoczo,
Że gdy usta w nim umoczą,
Będą prawi i cnotliwi.

VI.

Z dawnych piwnic gdzieś zakątka
Taki spadek nam się dostał,
Aby wiek nasz dawnym sprostął.
To coś więcej, niż pamiątka!
W tej szklanicy przeszłość cała
Jeszcze dyszy aromatem,
Czuć lipowym starym kwiatem,
Myśl dawniejsza nie zwietrzała,
Kto, jej treścią dość przejęty,
Chowa w sercu cnoty stare,
Godzien brzęknąć czarą w czarę
I wychylić płyn zaklęty.
I obaczy po tym płynie,
Jak pokrzepi się nieznacznie,
Ciepło w piersiach się rozwinie
I już zdrowie pluć zacząć.

1857. Wilno.

DO KS. WACŁAWA ŻYLIŃSKIEGO,

Biskupa wileńskiego, Arcybiskupa mohylowskiego i Metropolity rzymsko-
katolickich kościołów w cesarstwie rosyjskiem.

Kiedy kornie schylamy chrześcijańskie czoła
Wobec arcybiskupa Pańskiego Kościoła,
Gdy wiara naszych ojców szczerą i głęboką
Przy jego przeżegnaniu łączy ciśnie nam z oka,
Gdy dusza chrześcijańska świętych wrażeń syta, —
Niechże Litwin swą chlubę rodzinną powita!
Od czasu, jak chrzest święty omył Litwy dzieci,
Stara katedra nasza liczy pięć stuleci;
Szereg swoich pasterzów liczyła dostojny
Imionami Holszańskich, Radziwiłłów. Wojny.
Ale żaden z tych mężów, choć cześć ich mogile,
Matki świątyń litewskich nie uświetnił tyle;

Żaden, arcypasterską władzą obleczony,
Nie rzucił tyle blasku na rodzinne strony.
Nie dziw tedy, że Litwa, jak jedna rodzina.
Chłubi się z posiadania dostojnego syna,
Że miłością ku swemu pasterzowi pała,
Że wszystkie jego chwile weselićby chciała.
Oto wita cię, gościu, uprzejmym wyrazem
Kraina twoich przodków i naszych zarazem!
Wstępuj w stolicę Litwy, gdzie łączy tak żywo
Arcypasterza z trzodą rodzinne ogniwo;
A namaszczoną dłonią, jak Litwin życzliwy,
Przeżegnaj nasze domy, przeżegnaj nam niwy.
Przeżegnaj nasze serca, bo w każdym się mieści
Wielki ku tobie zasób miłości i cześci;
Bo tu jednym okrzykiem cały naród woła:
Niech żyje chłuba Litwy i filar Kościoła!

1859. Wilno.

W DZIEŃ IMIENIN
IGNACEGO CHODŹKI.

Któryż z Litwinów mnie nie zazdrości
Fortunnej doli, żem pieśczołch jedyny?
Wśród miłych sercu litewskiemu gości
Dziś obchodzimy Chodźki imieniny.

Chcemy ci wszyscy życzyć najgoręcej,
Ale tu na nic oratorskie chryje!
Sto lat ci życzyć — ty żyć będziesz więcej,
Będiesz żyć póty, póki Litwa żyje.

Wedle O b r a z ó w coś wysnuł z twej duszy,
Niechaj się kształci i mąż. i pachole;
Niech wzrasta, mimo ulewy i suszy,
Ziarno, coś rzucił na litewskie pole.

Z twojego ziarna doczekawszy chleba,
Gdy się dla Litwy bratnia uczta sprawi,
Błogosławieństwa ojca nam potrzeba:
Niech stary Chodźko nas pobłogosławi!

31 lipca 1857. Wilno.

DO DEOTYMY.

Odpowiedź na jej traktat, w imieniu Litwinów.

I góra z górą niekiedy się zbieży,
I rzeka z rzeką się spłynie:
Oto u Wisły dalekiej wybrzeży
Lirnicy Litwy w gościnie.

Widzimy imion najpiękniejszych grona,
Co się wokoło nas cieśnią;
Wy nas witacie ze szczerego łona
Chlebem, i sercem, i pieśnią.

Bóg-że wam zapłać! nad taką gościnę
Niemasz rzewniejszej na świecie...
Może nawzajem i w naszą krainę
Kiedys zawitać zechcecie.

Twardsza piosenka, chleb u nas czarniejszy,
Mniej imion głośnych u świata;
Lecz w sercu zasób miłości nie mniejszy, —
Przyjmiem, czem chata bogata.

1857. Warszawa.

OSTROKRZEW.

(Kwiat przyjaźni).

Kwiatku przyjaźni! dlaczegoś wszystek
Taki ciernisty, taki kolczaty?
Zbrojny cierniami każdy twój listek,
Krwawe jagody, krwawe masz kwiaty.
Bo ty wyrażasz ów związek wielki:
Ręka do ręki łono do łona;
Bo cóż jest przyjaźń? bratnia obrona
Aż do ostatniej krwawej kropelki.
Takiej przyjaźni nic nie rozdzieli,

Czy zła, czy dobra nastanie doba;
Gdy nam wesoło. bądźmy weseli,
Gdy mamy cierpieć, to cierpmy oba.
U nas, potomków starych rycerzy,
Biada, gdzie taka iskra nie gore!
Biada, kto w taką przyjaźń nie wierzy,
Gdzie piersi w piersiach mają podpórę!

1857. Warszawa.

W IMIONNIKU

TYTUSA MALESZEWSKIEGO

PASTELISTY.

Pyłkiem tak lekkim, jak puch brzoskwini,
Albo jak puszek skrzydeł motylka,
Kiedy twa ręka mój obraz czyni,
Kiedyśmy dzionków spędzili kilka,
Dobrze się wyrył w kontur wieczysty
W sercu modelu obraz artysty...
Cóż ci, żegnając, twój model doda?
Niech się w pamięci twojej zachowa
To, coś malował: czoło, nos, broda,
Dłoń, co cię bratnio ścisnąć gotowa,
Szara kapota. spięta pod szyję,
I... proste serce, co pod nią bije.

1857. Warszawa.

MAURYCEMU KRUPOWICZOWI,

Członkowi Bractwa

ludzi statecznych, trzeźwych i pracowitych.

Ty, coś nie spleśniał w archiwowej pleśni,
Ty, coś uczony nie samem imieniem,
Żyjesz tym duchem, co wszyscy współcześni.
Tylko bogatszy dziejów doświadczeniem!

Jako twój patron, rycerski Maurycy,
Dosiadł rumaka nie raz, nie sto razy;
Tak ty, doszedłszy wieszczów tajemnicy,
Po bajronowsku siodłasz swe pegazy.

Choć pogadanką nie gardzisz swawolną,
Lubisz pogwarzyć wśród gwaru młodzieży;
Ale wiesz dobrze, z czego śmiać się wolno,
Nad czem koniecznie zapłakać należy.

Wielki pijaczu jałowcowej wody!
Spirytualnie-ś nasze serca okuł:
Przyjmij braterskiej miłości dowody,
W swojego serca zapisz je protokół.

I my muzeum w naszej duszy mamy,
Kędy się bratnie pamiątki rozwiesza:
Tam, bracie, znajdziesz kątek taki samy,
Jak sławna głowa i czapka Bekiesza.

22 września 1857. Wilno.

S O S N A.

Na wioskowych mogiłach
Rosła sosna borowa,
Pień jej krzepnął na siłach,
Wybuchała jej głowa.
Pogiętemi konary
Na sto sążni rozwisa,
A korzeńmi bez miary
Żółty piasek wysysa.
Z mogił wyrósłszy cała,
Za te soki co bierze,
Z wiatrem sobie szumiała
Za umarłych pacierze.
Aż coś jednej jesieni
Biedna sosna borowa
Coraz mniej się zieleni,
I pożółkła jej głowa.

I została na stronie
Codzień cichsza, milcząca,
Każdy wietrzyk, co wionie,
Więcej kolców z niej strąca;
Rzuca w ziemię rodzimą
Zeschłe szyszki i ziarna...
Wkońcu — jeszcze przed zimą —
Zeschła sosna cmentarna.

Wiatr żałośnie jej pyta:
— Biedna sosno z mogiły!
Czyś ty gromem przebita?
Czy-ć robaki stoczyły?
Czy ci żeru nie było
W żółtym piasku z pobliska?
Albo kamień swą bryłą
Twe korzenie naciska?

Och! mnie nie tknął grom z burzą
I robaki nie toczą;
Ziemia soków ma dużo
I mnie karmi ochoczo;
Gdzie kamienie i głazy,
Słam z korzeniami z daleka;
Wrosłam — gorzej sto razy!
W trumnę złego człowieka!
Trumna zgniła na próchno,
Zgniły w piersiach mu błonki,
W serce trupa leciuchno
Zapuşciłam korzonki.
Chłód mię przebiegł grobowy,
Gdym possała zeń trocha;
Bo to człek był takowy,
Co nikogo nie kocha!
Pierwsze z piersi swej soki
Dał cmentarnej choinie;
Czułam, jak z tej opoki
Brzydki we mnie jad płynie.
Z jadem śmierci w mem łonie
Byłam smutna, milcząca...
Każdy wietrzyk, co wionie,
Więcej kolców mi strąca.

Próżno w ziemię rodzimą
Nowe rzucać chcę ziarna...
Ziarna zeschły — przed zimą
Ginie sosna cmentarna!

1857. Wilno.

P A J Ę C Z Y N A.

Pająk jestem, pająk,
Snuję sobie nici,
Puszczam je w powietrze,
Każda gdzieś się chwyci.
 Śpiewak jestem, śpiewak,
 I piosenki snuję,
 Puszczam je po świecie,
 Każdą, ktoś odczuje.

Nitka jedna, druga,
Wpoprzek, wzdłuż przeleci,
Tak sobie powoli
Zasnowywan sieci.

 Piosnka jedna, druga,
 Z wsi do wsi przeskoczy,
 Rozwiązuje serca,
 Porozwidnia oczy.

Jak z tysiąca nitek,
Tak z tysiąca pieśni.
Coraz lepsza siatka
Zawężli się cieśniej.

 A pająk bezpieczen
 Pod siatką swych nici,
 I z wichrów żartuje,
 I muszkę pochwyci.
Pod siatką piosenek
My żywi i zdrowi,
I złego człowieka
Ta siatka ułowi.

1858. Wilno.

POWINSZOWANIE
AFISZERA WILEŃSKIEGO.

Chrystus wskrzeszał! armat grzmoty
Zakończyły postną ciszę;
Nastał dla nas czas roboty,
Czas roznosić wam afisze.

Gmach teatru, nie kolumny,
Lecz trzymają afiszery;
A więc człowiek trochę dumny,
Że w publicznej służbie szczery.

Proboszcz piękne miał kazanie,
Łez wywołał rzewne strugi;
Ale dzwonnik dzwonił na nie,
To i on ma coś zasługi.

My po palmę nie sięgamy —
Dla artystów są oklaski;
Lecz komedje, farsy, dramy,
Wszystko żyje z naszej łaski.

Czy w świątyni Melpomeny
Dramat serce wam rozedrze,
Czy komiczny głos ze sceny
W Rewizorze lub Don Pedrze;

Czy Karliński z armat pali,
Czy Elżbieta wyrok pisze,
Wszystko my wam zwiastowali
Wczesnym rankiem przez afisze.

Czy w Ernanim nuty śpiewne
Bierze para rozkochana;
Wszak śmiech pusty i łzy rzewne
My pod pachą nosim z rana.

Publiczności! w tobie życie,
W tobie naszych prac podnieta;
Więc do serca dłoń ściągnijcie,
A przy sercu — portmoneta.

PIERWSZE MYSLI W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Chrystus zmartwychwstał chrześcijańskie dzwony
Radosną światu ogłosiły wieść;
Chrystus zmartwychwstał! śpiesz, duchu strapiony,
Zmartwychwstać z Bogiem, do Nieba się wznieść.

Grobowy kamień, co-ć serce naciska,
Odwal z twych piersi i żyw z martwych wstań!
Anioł zwątpienia, co strzegł grobowiska,
Cofnie się z trwogą, gdy blask padnie nań.

Chrystus zmartwychwstał, a z Chrystusem razem
Słońce z zimowych zmartwychwstanie chmur;
Błysnęło ciepłem — za jego rozkazem
Stopione śniegi polały się z gór.

Zimna pierś ziemi ocieplała z wolna,
Wre życie w trawkach i w korzonkach zbóż;
A czyliż dusza człowieka niezdolna
Raz wyziębiona ocieplić się już?

Wstań, biedna duszo, z pościeli Łazarza,
Orlego oka w ciemności nie mrocz,
I niech lód zimny, co serce zamraża,
Łzami ciepłymi poleje się z ocz.

Niechaj się głowa na światło odśłania,
Niech nowych myśli wysnowywa nie;
Niech serce nasze od dnia zmartwychwstania
Nowego życia pocznie takty bić.

Wiosna przed nami! do pługa, do pługa,
Kto jakim pługiem orze zagon swój!
Pan Bóg da żniwo — i plon, i zasługa,
Miodu i mleka wytryśnie nam zdroj.

Z Chrystusem brzemie dźwigaliśmy krzyża,
Bok nam przebito, pochowano nas;
Chrystus zmartwychwstał, do Nieba się zbliża,
U bram niebieskich oczekuje nas.

Lecz niemasz Nieba bez czynu, bez woli,
Bez łez, bez trudów, bez ofiar i strat;
Och! nieraz krwawo serce nas zaboli,
Nim się w nadchmurny uniesiemy świat!

Nieraz ku sercu się pochyli głowa,
Krople krwi, potu posączą się z niej;
Ale choć rani korona cierniowa.
Po zmartwychwstaniu już dźwigać ją lżej.

Poganin pada wśród życia katuszy,
Pomimo wielkich stoicyzmu cnót;
Boleść jest skrzydły chrześcijańskiej duszy,
Na których orli bierze w górę lot.

Mamy u ramion skrzydła promieniste,
Mamy przed sobą nadpowietrzny kraj...
O słońce nasze, Zbawicielu Chryste!
I oczom naszym orlą siłę daj!

Tam na przestworzu szerokiego nieba
Są mgły, są chmury i huragan dmie:
Bystrego oka lecącym potrzeba,
Abyśmy słońca nie stracili w mgle...
1858. Wilno.

HULAJ DUSZA!

Czarka w czarkę! pal go kaci!
Od waszeci do waszeci!
Czy ubodzy, czy bogaci,
Jakoś wszyscy Boże dzieci.
A gdy czarka się wysusza,
To i w myślach nowa zmiana:
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!
Grunt nie rodzi... wielkie święto!
Ha, bo susza... ha, bo deszcze!
Gdy na morgu kopę zżęto,
To i czegoż trzeba jeszcze?

A gdy dziedzic w gwałt przymusza
Kilka złotych płacić z łana,
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Wieśniak głodny na przednówek,
Głodne woły jego płuźne,
Chcę go cieszyć; lecz ze słówek
Grzech podawać czczą jałmużnę.
Boleść braci choć cię wzrusza,
Choć społeczna boli rana,
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Ojciec chory, matka chora,
Złe nadzieje... złe nadzieje!
Niema płacić czem doktora —
I tak chory pozdrowieje.
Swych receptów kartelusza
Nie da lekarz bez kubana...
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Zmarli... zmarli... moi mili!...
Gdzie tam?! — żyją! — lecz w nich pusto:
Swoje serca upodlili
Egoizmem lub rozpustą.
Kłamstwo... kłamstwo... czart spokusza!
Odżyj, wiaro niezachwiana!
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Chwytałem książkę w mej rozpaczce:
Daj mi prawdę w słowie ścisłem!
Co to znaczy? co to znaczy?
Ja tu czytam fałsz z rozmysłem!
Ale wierzę w geniusza,
Bo to książka drukowana...
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Boże, Boże! piosnkę złożę;
Lecz z tej piosnki cóż przybędzie?
Trochę wiary, albo może
Rozpaczliwych snów narzędzie.

Nie chcę piosnki — ból mię skrusza;
Lepiej padnę na kolana...
Po modlitwie — hulaj dusza,
Szukaj pana bez żupana!

Już niegłupim, abym wierzył
W jakąś ziemską przyszłość błogą,
Abym czołem tam uderzył,
Gdzie potrzeba kopnąć nogą.
Człeka wyższy cel porusza...
Przebolała w sercu rana:
Hulaj dusza bez kontusza,
Szukaj pana bez żupana!

Są tam insze światy Boże,
Gdzie nie ławi czcze mamidło;
Ile tutaj czynów stworzę,
Tyle piór mi wrośnie w skrzydło.
A gdy skrzydła wiatr napusza,
Już mi dalsza droga znana:
Wolna dusza niechaj rusza
Najwyższego szukać Pana!

1858. Wilno.

HYMN

DO NAJŚWIETSZEJ PANNY

W OSTREJ BRAMIE.

Marjo, Bogarodzico,
Matko cierpiących nędzarzy,
Co nad Jagiełłów stolicą
W bramie stanęłaś na straży!
Spojrzyj na tłumy skruszone,
Co klęczą u stóp tej bramy:
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Niebiosów wysokich Pani!
Spójrzij na rodzaj człowieczy:
Oto na sercu znękani;
A któż ich boleść uleczy?
Tyś miała serce zranione,
I twój żal nie miał swej tamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto kalecy i chorzy
Żebrają litości Twojej.
A któż im siły przymnoży?
A któż im rany zagoi?
W Twej łasce, cudem natchnione,
Uzdrowiające balsamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

W litości Twojej matczynej
Głodnych nakarmiasz z rozkoszą:
Oto ubogie rodziny
O chleb powszedni Cię proszą.
Otwórz im wsparcia skarbone,
Błogosław pracy ich samej.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto grzesznicy skalani,
Co się rozstali z nadzieją,
Na święte oblicze Pani
I oczu podnieść nie śmieją.
Rozpal ich serca zziębione,
Niech grzechu oczyszczą plamy!
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Kiedy nas klęska dotyka,
Wstaw się do syna życzliwie,
Błogosław pracy rolnika,
Błogosław plonom na niwie,

Błogosław litewską stronę
Z wysokiej baszty Twojej bramy!
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

1857. Wilno.

TANIEC FORTUNY.

WARJANTY KANTYCZKOWE.

O jak często u fortuny odmiana,
To gliniana, to żelazna, to szklana!

Fortuna siedzi opięta na koło,
Na swej skrzypicy gra piosnkę wesolą;
A pod jej takty w pracowitym trudzie
Płasają ludzie.

A tutaj strojne w tęczowe kolory
Latają w kółko błędne meteory;
A mądra ludzkość, rozpuściwszy pasa,
Za niemi hasa!

Tam gore światło, do niego się garnij,
Jako niebaczny ptaszek do latarni,
Jak płocze dziecię. gdy gwiazdka daleka
Przed niem ucieka!

Lecz rajskie światło, co migало jasno
Nim-eś doleciał, już całe zagasło;
Cóż z garncarskiego zostało komina?
Popiół i glina!

Na przezroczystym a twardym granicie
Budujcie gmachy na bezpieczne życie!
Lecz to nie granit, to lodu pośłanie
Na morskiej pianie.

Oto już padasz, przeciążon bez miary
Wymarzonemi twych gmachów obszary:
Pluchniesz z twym gmachem, marzycielu szybki,
Pomiędzy rybki.

Z jasnemi skrzydły, z promienistą głową,
Oto ptak leci, co go Miłość zową;
Leci wysoko, lecz się spuści może
W ziemskie bezdroże!

Gońmy bezdrożem, choć nam oddech pęknie,
Choć zranim stopę, niech żaden nie jęknie:
Lecz zniknął ptaszek, co-ś gonił w zawody, —
Napij się wody!

Zdobywać szczęście spieszymy pracowicie,
Ważmy dla niego pracę, krew i życie;
A kiedyś ujmiem w ręce spracowane
Szkoło, wiatr i pianę.

Śmiało! bo tutaj nagroda nielada:
Za myśl bolącą, co się w czoło wjada,
Za pracowity bieg bez wypocznienia,
Dogonim cienia.

1858. Wilno.

DO FAUSTYNA ŁOPATYŃSKIEGO.

Faustynie, który zwiedzasz macierzyste kraje
I badasz naszą Litwę i jej obyczaje!
Najprzód, wyznam otwarcie, byłem zadziwiony,
Że w słotnym listopadzie przybyłeś w te strony.
Lecz przyznaję ci trafność, pomyślawszy dłużej:
Dziś dla badacza Litwy właśnie czas podróży.
Późna jesień przychodzi z darami swojemi,
Szare chmury na niebie, a błoto na ziemi.
Wiatr elegicznie szasta w obnażone drzewa,
Szlachta gra w preferansa, lub śpi, lub poziewa;
Ludzie siedzą po domach, jak przykuci więźnie.
Chyba chłopska furmanka gdzieś po blocku grzęźnie;
Gdy twój powóz wędrowny brnie w mętnej kałuży
Nos wędrowca opadnie, oko się zachmurzy,
W głowie smutnie się roi dumka tajemnicza,
A serce sennym taktem sekundy odlicza.
Wszędzie smutno, gdziekolwiek powiedziesz oczyma,
Życia niema w naturze, to i w nas go niema.

Lecz jeśliś wprawny badacz i bystre masz oko,
Dojrzyś niemało ruchu pod smutną powłoką.
Jesień, to nasze gody — teraz mianowicie
Wstępuje w łono Litwy niesłychane życie.
Widzisz te pańskie dwory z pomiędzy bezdroży?
Tu mieszka pan marszałek, tu pan podkomorzy,
Tam jaśnie oświecony, tu jaśnie wielmożny,
Owdzie sędzia graniczny lub deputat drożny;
Każdy na swej stolicy rozparł się wspaniale,
Każdy rzemiennem berłem sprawnie swe wasale.
Wejdz na jego dzielnicę i z pozoru zgadnij,
Jak tu z ojsowskich rządów cieszą się podwładni?
Zrzucili barbarzyńskie kożuchy i świty,
Każdy w bluzę strzępiastą z paryska okryty,
Każdy blady, snadź duma, lub pobożnie pości,
Każdy wesół odwiedza klub wstrzeźmiewości.
Miasto wzorem niemieckim — zwiedź ten gród bogaty,
Płyn po błocie gondolą od chaty do chaty.
Wędrowcze! z takich rysów dostrzeżesz dobitnie,
Że tu mody nie braknie i pietyzm kwitnie.

1858. Wilno.

ZE WSPOMNIENIĘ GÓR.

Z pośród wąwozów przedtatrzańskich wzgórzy,
Z nad gajów brzozy, z nad świerków wierzchołka,
Cicha wioszczyna czasem się wynurzy.
Lub dwór szlachecki, lub wieża kościołka.
Mignie na chwilę i znowu się schowa
Za stromy wzgórek, gdzie żyto jak złoto;
Cienista lipa i gałąź dębowa
Znów przed oczyma zaslonę uplotą.
I znów rozwiną jak czarowną kartę
Nowych widoków ciąg długi a długi:
Drewniane chatki, do wzgórków przyparte,
Małe jeziora albo wąskie strugi.

Spadasz w dolinę — choć piękna, bogata,
A jednak mniemasz, żeś sto sążni w ziemi;
Wchodzisz na górę — jesteś panem świata,
Sto gór się korzy pod stopy twoje.

I myślisz w duchu: Ot z tej wyższej góry,
Już mi się wszystko odsłonić powinno;
Oprę się czołem o urwiste chmury,
I moją Litwę zobaczę rodziną!
W białej z obłoków promienistej szacie,
Głośnie gór echo mając ku posłudze,
Otóż zdumienie na Litwie obudzę.
Gdy huknę do nich: jakże się miewacie?

Nateżą ucho i patrzą dokoła,
Co jeszcze głosu mojego pamiętni:
Czy to z obłoków ich brat na nich woła,
Czy to w ich piersiach znajomy głos tętni?...
Wchodzę na górę, chcąc dopełnić dziwa,
Patrzę na północ — lecz tam pomrok szary,
Znow się dla oczu pasmo gór odkrywa,
Góry jak fale — jak nasze Ponary.
Tylko doliny coś nie tak się kwieć,
Coś nie tym taktem grzmi strumyk w opoce,
I powiew wiatru zimniejszy tu nieco,
I leśny ptaszek inną pieśń świergoce.

Próżno w złudzenia bawić się, jak dzieci,
Albo z cieniami puszczać się w gonitwy:
Okiem nie dojrzę, jakże głos doleci?
Piersi rozedrę... sto mil stąd do Litwy!
A choćbym włożył moje pozdrowienie
W chłodną pierś wiatru, lub na ptaszka ramię,
To nim przeleci ogromne przestrzenie.
Wiatr się unuży, ptak skrzydła połamie.
Oto błysnęło, zagrzmiało nad głową.
Chmura karpacka w tamte strony płynie;
Ale czyż można chmurą piorunową
Głos pozdrowienia posyłać rodzinie?
Czyż wolno dziecku, kiedy się zamarzy,
Nad strzechą ojców rozciągać postrachy,
Coby powinno stać przy nich na straży.
Własnymi pierśmi osłaniać ich dachy?

Nie wolno... nie chcę gromów za narzędzie.
Litwo! nad tobą czuwa oko Boże!
Z moich pozdrowień nic ci nie przybędzie;
Raczej je w głębi serca mego złożę,

A potem... potem, gdy się pora zdarzy,
Gdy puls gorący uśmierzy się nieco,
Wyszepecę z cicha u stopni ołtarzy, —
Stamtąd skuteczniej i prędzej dolecą.
Chrystus je prześle, jak tylko się dowie —
Promieniem słońca, jutrzenką lub rosą;
Na starą Litwę Pańscy aniołowie
Błogosławieństwo najpewniej doniosą.
1858.

TOAST W PIOTRKOWIE.

(U R Y W K I).

Nie mnie ten zaszczyt, co dzisiaj spotyka,
Nie mnie należy, ale wspólnej sprawie.
We mnie. ziomkowie, chcieliście łaskawie
Uczcić piśmiennej niwy pracownika.
Czy źle, czy dobrze moją niwę żąłem,
Wy mnie dlatego witacie życzliwie,
Żem szczerem sercem, z zapoconem czołem,
Jak Bóg nauczył, pracował na niwie.
Gdy moje żniwo zaledwie w połowie;
Gdy się południe zaledwie rozżarza,
Wam się spodoba, serdeczni ziomkowie,
Pod snopem żyta dać ucztę żniwiarza.
Pięknaż to uczta. co serce napawa,
Co duszę karmiąc, dodaje zachęty!
A choć do uczty nie mam jeszcze prawa,
Bo widzę jeszcze mój łan niedożęty;
Alem się znużył... O dzięki wam, dzięki
Za pokarm, dłonią podany życzliwą!
Z nowemi siły, chwycę sierp do ręki
I do wieczora może skończę żniwo.
A jeśli żniwo pracowitej ręce
Pan Bóg dozwoli dokonać zawczasie,
Do was przyniosę dożynkowe wieńce
I wam zanucę dożynkowe pieśni.

Zniwo pieśniarza. to zniwo nielada,
Bo serca ludzkie jak kłosy pożyna;
Zawsze go słucha uprzejma drużyna,
A on jej łzami, on sercami włada.

.

Słuchacze moi, ziomkowie współcześni!
Czułem tę prawdę w mym zawodzie całym:
Ze strachem szedłem do ołtarza pieśni,
Ze strachem w struny serc waszych trącałem.
Choć niedołężne, ile siły mogą,
Lecz czyste chciałem wydobywać tony.
Śpiewałem najprzód moją Litwę drogą,
Jej pola, wioski i jej lud rodzony,
Jej uroczyste i powszednie chwile,
Jej ciche dworki, kościołki, cmentarze;
Chciałem się wpatrzeć w jej praojców twarze,
Wysłuchać się w serca, co już śpią w mogile.
Co oko zajrzy, co ucho podsłucha,
Brałem do serca widoki i dźwięki;
Potem z krwią serca, z ogniem mego ducha
Rzucałem na świat w postaci piosenki.
Bóg ją przeżegnał, Litwa wysłuchiwała,
Wszędzie jej w Litwie dano dach ochronczy . . .

.

Sierpień 1858. Piotrków.

Ż N I C Z.

Żnicz zgasnął na wieki z litewskich ołtarzy,
Nie smuć się, narodzie nasz stary!
Bóg Żnicza nowego w twej piersi rozżarzy --
Ognisko miłości i wiary.
Twa jutrznia różowa, twa jutrznia promienna.
Choć ciemnym się mrokiem pokryła,
Nie smuć się, narodzie! jest światłość odmienna,
Co z nieba Duch święty posyła.
Na miejscu Perkuna, co gromem się gniewał,
Piorunem roztrącał wam głowę,

Masz Boga, co za cię krew Swoją wylewał
I ręce wyciągał Ojcowe.
W ojcowe ramiona, ugiąwszy kolano,
Litwini, rzucajcie się radzi!
W chrześcijan i ludów społeczność wybraną
On znakiem krzyżowym prowadzi.
Nad miasty waszemi dzwon niechaj uderza
Z modlitwą do Pana nad pany;
Niech w falach rzek waszych szmer cichy pacierza,
A w wietrze hymn będzie słyszany.
Gdzie żyli bożkowie, co chat waszych strzegli,
Niech Pańscy latają anieli;
Krzyż stawcie na kopcach, gdzie ojce polegli,
A będzie im w grobach weselej.
W Kiernowie nie palą dziś krwawej ofiary,
Stargano z bogami ogniwa;
Kościółek Chrystusa drewniany i stary
Pod swoje sklepienia was wzywa.
Pobożnie na tacy połóżcie grosz wdowi,
Zmurujcie tu ściany i wieże.
Niech ręka ochocza podźwignie, odnowi
Ołtarze ku świętej Ofierze.
Nie krwawej ofiary, lecz cichej modlitwy
Chce Ojciec. — wysłucha Swe dziecię.
Tu, dobrzy Litwini, o dobry los Litwy
Skuteczniej się modlić możecie.

1858. Wilno.

DO NIEMNA.

PARODJA.

O Niemnie! wkrótce runą do twych brodów
Zgubne dla Słowian Teutońców szeregi:
Zaarendują twoje piękne brzegi;
Dęby i sosny obetną z ich wianków;
Pociągną zyski z gorzałek i z miodów;
Co warto szeląg, przedadzą za złoty;

Wszystko zagarną; poróżnią kochanków;
 Z kijem i z torbą puszcza wajdeloty;
 Groszem, postępem lub wymową zdradną,
 Jak Kopernika — wszystko nam ukradną.
 1858. Wilno.

STAROPOLSKIE RORATY.

I.

Rorate, coeli! Górne Niebios! —
 Niech z was wytryśnie zbawienna rosa;
 Z górnych obłoków na ziemskie niwy
 Niechaj się spuści mąż sprawiedliwy;
 Niechaj się ziemska otworzy bryła,
 Swojego Zbawcę by porodziła!
 Tak z Izajaszem ród ludzki woła,
 Takim brzmia hymnem mury kościoła,
 Kiedy nadchodzi kres wielkich godzin,
 Dzień uroczysty Bożych narodzin,
 Gdy ma się życie rozpocząć nowe,
 Panna wężowi ma zetrzeć głowę,
 Kiedy na wschodniej niebiosów stronie
 Nieznana gwiazda wkrótce zapłonie,
 Gdy stara przeszłość czeka w pokorze,
 Kiedy ją wezwą na Sądy Boże.

II.

W świątyniach Pańskich, przed świtem, nocą,
 Blaski jarzących świateł migocą,
 A w złotogłowy strój przyodziani
 Pańscy lewici, Pańscy kapłani,
 Jak każe obrząd. swoją koleją.
 Ołtarze kadzą i hymny pieją. —
 I uroczyste jako w dni święta,
 Ofiara Pańska już rozpoczęta.
 A przy ołtarzu, w ofiarną porę
 Siedem jarzących świeczek zagore.
 Lud. co ofiary niekrwawej słucha,
 Prosi o darw świętego Ducha,

By stały w sercach, jako pochodnie,
By Zbawiciela powitać godnie:
Mimo radości — straszno w tej porze,
Czy jest gotowy na Sądy Boże.

III.

O Wiaro święta, Chrystusowa wiaro!
Ty przodków cnotę budziłaś starą:
Bo ci przodkowie, ci nasi starzy,
Brali hart ducha od twych ołtarzy.
Rozumni w radzie, bitni na wojnie,
Cały swój zawód wiedli dostojnie;
Bo swoje sprawy o każdej chwili
Bogiem poczęli, Bogiem kończyli.
Siedem cnót Ducha człowiek posiadał,
A kraj ze siedmiu stanów się składał;
A w każdym stanie ziemica cała
Szczególną cnotą wygórowała.
Bo o dar cnoty ziomkom przydatnej
Błagała Boga we Mszy roratnej;
A gdy swe wota przed Panem złoży,
Gotową była iść na Sąd Boży.

IV.

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed Mszą roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
A stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świeczkę rozżarza:
Król, który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator świecki — opiekun prawa,
Szlachcic, co królów Polsce nadawa,
Żołnierz, co broni swoich współbraci,
Kupiec, co handlem ziomków bogaci,
Chłopek, co z pola ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli, —
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na Sąd Boży.

V.

Ten, co przodkuje nad wszystkie stany,
W świetny dalmatyk król przyodziany,
Szedł do ołtarza, zapalał świecę,
I kraj polecał Boskiej opiece:
Tyś król najwyższy, Tyś królem króli!
Boże! pierś Twoja niech nas przytuli,
Niechaj nie dozna bicia Twej chłosty
Senat, rycerstwo i naród prosty.
Czy przeciw wrogom oręż wymierzę,
Czy z obcem państwem zawrę przymierze,
Dostojnych królów niech idę śladem,
By się mój jasny nie ćmił dyadem.
Chociaż mi złoto uwieńczy skronie.
Noszę, jak Chrystus, ciernie w koronie;
Lecz jeśli Chrystus sił mi przymnoży,
Gotowy jestem na Sąd Twój Boży!

VI.

Po królu przyszedł pierwszy z poddaństwa,
Pasterz gnieźnieński i prymas państwa;
Zapalił świeczkę na lichtarz drugi:
— Boże, co wspierasz Twe wierne sługi!
Pasterz pasterzów Twojego ludu,
Błagam Twej łaski i Twego cudu.
Czy się w pasterskiej ukażę szacie,
Czy wezmę pierwsze krzesło w senacie,
Czy pójdę walczyć na różnowierce, —
Umacniaj, Boże, zwątlone serce!
Daj mi odróżnić białe i czarne,
W kogo uderzę, kogo przygarnę;
Niech z moich piersi iskra wystrzeli
W kmiotków, w kapłanów, w obywateli;
A gdy Twa łaska wzrok ich otworzy,
Gotowy jestem na Sąd Twój Boży!

VII.

Potem senator najpierwszy w radzie
Na czoło, na pierś znak krzyża kładzie,
Idzie przed ołtarz, przed lichtarz trzeci,
Na trzeciej świeczce ogień roznieci,

I w myślach taką modlitwę mówi:
— Boże! gdy będę radził królowi,
Niech godnie spełnię radę i władzę,
Niech powinności mojej nie zdradzę.
Czy jak senator dam zdanie moje,
Czy jako hetman pójde na boje,
Niech każda bitwa i każda rada
Na dobro ziomków moich wypada.
Czy jak marszałek nad braci głową
Będę poćnosił łaskę sejmową.
Czy się kanclerską pieczęć przyłoży,
Niech będę gotów na Sąd Twój Boży.

VIII.

Potem szedł szlachcic najpierwszy z ziemian,
Co pług i statut dzierżył na przemian,
Co opuściwszy sochę i bronę.
Na skronie królów wkładał koronę.
Szlachcic-ziemianin klął u ołtarza,
Na czwartej świeczce płomień rozżarza,
I ze schyloną modli się głową:
— Boże! strzeż moją wolność sejmową!
I w oczach Twoich, i w oczach ludzi
Niech czarna plama jej nie zabrudzi!
Czy w imię kraju albo Kościoła
Król pospolite ruszenie zwoła,
Czy na elekcję starsi powiodą,
Pragnę oddychać braterską zgodą;
A bratobójczych brzydząc się noży,
Gotowy jestem na Sąd Twój Boży!

IX.

Potem szedł żołnierz w zbroi ze stali,
I piątą świeczkę na ołtarz pali:
— Dałeś nam, Panie, w rękę pałasze,
Dałeś pancerze na piersi nasze;
Naszym orężem, pierśmi, ramiony,
Jak gdyby murem kraj ogrodzony.
Lecz gdy nas Twoje nie wzmocni ramię,
Wróg najmocniejsze mury przełamie,

Najkrzepszy hufiec podda się snadnie,
Najwarowniejsza baszta upadnie.
Czyśmy w obozie, czyśmy w pochodzie,
Niech Twoja wiara serca nam bodzie;
Czy po wygranej, czyśmy na leży,
Chroń nas od ducha brzydkiej łupieży.
Gdy mię nie przeklną słabi i chorzy,
Gotowy jestem na Sąd Twój Boży!

X.

Potem przychodzi przed ołtarz Pański
Sławetny kupiec z rzeszy mieszczańskiej,
I stawiać szóstą na ołtarz świecę,
Stan swój porucza Bożej opiece:
— Boże coś nasze zaludnił miasta!
Przez Ciebie handel i przemysł wzrasta,
Przez Ciebie pieniądz zyski nam dawa,
Ty nam przez królów nadałeś prawa.
Ty się opiekuj wagą i miarą,
Krzew w naszych sercach poczciwość starą.
Sam kieruj skutą albo wiciną,
Gdy polskie zboża w kraj cudzy płyną,
A gdy za moją obrotną pracę,
Bogacąc siebie, kraj mój bogacę.
Kiedy mój pieniądz zysk mu przysporzy
Gotowy jestem na Sąd Twój Boży!

XI.

Potem przychodzi rolnik w sukmanie,
I z siódmą świeczką przed ołtarz stanie:
— Boże! już kraj mój karmię od wieka,
I ja mam prawo do nazwy człeka;
Lecz głód, pomorek, wojna niewola,
Brudzą nam serca, pustoszą pola,
Bogacim drugich, a sami biedni —
Dajże nam dzisiaj nasz chleb powszedni!
Bez Twojej łaski ziarno nie rodzi.
Łąka kwiecista zginie w powodzi,
Grad nasze kłosy wyniszczy w ziarnie,
Albo stodołę pożar ogarnie.

Dajże nam, Panie, chleba dostatek,
Miłość do serca, zgodę do chatek;
A gdy poczciwie zagon wyorzę,
Gotowy jestem na Sąd Twój, Boże.

XII.

Tak siedem stanów z ziemicy całej
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały,
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny,
Lecz roratnego całość lichtarza
Wspólną modlitwę kraju wyraża.
A na ten lichtarz — komuż to dziwno,
Że Pan Bóg spuszczał rosę ożywną?
Królowie — dobrzy i chrobrej mocy,
Pasterze Pańscy — duchem wysocy,
Senatorowie — w radzie niezłomni,
Ziemianie — w sejmach na prawo pomni,
Żołnierz — jak olbrzym szedł jeden na stu,
Kupiec — przynosił bogactwa miastu,
Swobodny kmiotek jak las miał zboże, —
Gotowi byli na Sądy Boże.

XIII.

Ale zmądrzała Rzeczpospolita,
Siedmiu świeczkami ołtarz nie świta,
Siedmiu modlitew już zapomnieli,
Stary obyczaj Piastów wyśmieli;
Szli na roraty przed dniem do fary
Tylko niewiasta lub dziadek stary.
Zardzewiał lichtarz siedmioramienny,
Los siedmiu stanów został odmienny:
Na królów — twarde włożono pęta,
W pasterzach — znikła gorliwość święta,
Senatorowie — poili braci,
Szlachta — się ciągle konfederaci,
Żołnierz — jął gnębić tych, których bronił,
Kupiec — przez lichwę bogactwa strwonił,
Kmiotek — niewolnik, zmarniał we dworze, —
Anioł zatrafił na Sądy Boże.

WIGILJA SIEROTY.

(Wiersz poświęcony pannie J. St.)

Bracia, bądźmy gotowi
Przyjąć łaskę w pokorze!
Anioł pasterzom mówi:
Narodzenie dziś Boże!
Wielki czas się poczyną
I na ziemi i w Niebie:
Wita ludzka rodzina
Zbawiciela wśród siebie.
Na chrześcijańskiej ziemi
Wszyscy w rodzinnem kole,
Każdy chciałby ze swemi
Uczcić Boże Pacholę.
I rodzice wśród dzieci,
I druhowie, i krewni
Łamią święty opłatek,
A łza oczy im rzewni.
Wszędzie gwarna wieczerza
Radość zlała na czoło,
Z okien światło uderza,
Promienieje wesoło.

Tylko w jednym okienku
Tęskny płomyk migota.
Głowę wsparłszy na rękę,
Placze młoda sierota.
W obcej stronie, wśród świata,
Co nie przyszedł z opieką,
Myślą ku tym ulata,
Co daleko... daleko!...
W grobie wszyscy jej mili,
W grobie dobra jej matka:
Nie masz, nie masz w tej chwili,
Z kim podzielić opłatka!
Niema dla niej na ziemi
Z kim się pośmiać, weselić;
A tu z ludźmi cudzemi

Nie chce łzami się dzielić,
Oni pełni ochoty,
Każdy troskę osłodził;
Tylko dla niej, sieroty,
Chrystus się nie narodził.

Matkę sercem i duszą
Woła z ciemni grobowej;
Święteż słowa być muszą
Tajemniczej rozmowy!
— Jam tu pastwą złych losów,
Jam tu pastwą męczarni:
Przyjdź tu, matko z niebiosów,
Popieść, ulżyj, przygarnij!

Och! sieroto! w tej ciszy
Święciej. niżli nam w tłumie:
Twoja matka cię słyszy,
Chrystus boleść rozumie.
On ma sierot na względzie,
Duchem zleci tu matka,
I stróż anioł przybedzie
Dla dzielenia opłatka.
Przyjmij z okiem wesołem,
Daj cześć, jak im należy;
Z matką. z stróżem aniołem
Siadź do skromnej wieczerzy.

24 grudnia 1858. Wilno.

DO BOLESŁAWA NOWIŃSKIEGO.

Cny panie Bolesławie, co też myślisz sobie?
Że cię Jacek za króla ubrał w garderobie,
I żeś był do Zygmunta podobien z oblicza,
I żeś wziął za kanclerza Karabanowicza.
I że ci. na złość ceniom Zygmunta Augusta,
Odyniec końcówkami napakował usta, —
To sądzisz, żebyś zhañbił twą koronę złotą,
By pod dach wierszoklety przytrzepać piechotę?

Nie, najjaśniejszy panie, to pycha junacka!
Korony i purpury — wszystko w rękę Jacka!
Jak on kurtę wykroi, fałdy poprzymierza,
Pacholka zrobi z króla, a szewca z kanclerza.
Schylmy głowy przed jego nożyczek wszechmocą;
Nie wdawajmy się w spory, kiedy niema o co.
Z przed twego majestatu każ ustąpić straży,
A słuchaj: Czepielewska kielbasy nam smaży!
Z twego serca zrzucić pychę wielkowladców hardą:
Lepsza jest od korony kielbasa z musztardą,
Albo, jak pewien mędrzec historycznie zbadał,
Że Jagiełło kielbasy z kapustą zajadał;
Musztarda czy kapusta, co będzie ci w guście, —
Idź śladem Jagiellonów, Zygmuncie Auguście!
Bo smutne panowanie, kiedy król nic nie je —
Co powiedzą Tarnowscy, Maciejowscy, Reje?
Co pomyśli Barbara? O, postępuj dzielnie!
Słyszysz? kuchmistrz koronny skwarzy na patelni;
A gdy poda dar Boży, zmiataj go z półmiska,
Jakbyś hufce Tatarów zmiatał z bojowiska
A po dobrem śniadaniu, w blasku twej korony,
Będzie czas barbarzyńskie śpiewać antyfony.

1859. Wilno.

KAMIENNE BOŻYSZCZE.

Starzec z kamienia ciosany,
Długo-brody, straszno-licy,
Siedział przyparty do ściany
W progu pogańskiej bożnicy.
Na jego brodę, na głowę.
Zamróz zawieszał swe igły,
Z brwi zwisły sople lodowe,
Ręce jak trupie zastygły.
Na silnych barkach u dziada
Śnieg złożył ciężar niemaly,
Na szacie, co z nóg mu spada,
Fałdziste pręgi białeły.

Młodzi, swawolni duchowie,
W wesołej a pustej chwili,
Siadając na jego głowie,
Żarty ze starca stroili:
— Cóż z twoim stało się duchem?
Czego się trzymasz pochyło?
Rzeźbiarz chciał ciebie mieć zuchem,
Lud chce ukłęknać przed siłą.
Tyś zziębły, tyś cały w lodzie.
Coś nakształt ziemskich nędzarzy;
Lodu nie zgarniesz na brodzie,
Śniegu nie otrzesz z twej twarzy.
Patrz tylko na nasze czoła!
Krew w całej uderza sile,
Na sercu dumka wesoła,
U ramion skrzydła motyle!
A gdy, latając szczęśliwi,
Trafim na mroźne powietrze,
Ruch skrzydeł krew nam ożywi
I śniegi z piersi nam zetrze.
Zakrzepną czasem rączęta.
Przyjdzie zapłakać, jak dziecię,
Bo i duch czasem pamięta,
Że są zawieje na świecie;
W duchu wre życia potęga,
Co bóle z serca rozproszy:
Kuty z kamienia ciemiega
Nie dozna takich rozkoszy!

Z kamiennej otchłani łona
Dziad uroczyście odpowie:
— Działtwo, ty działtwo szalona!
Starej urągasz się głowie!
Głowa, co wieki przeżywszy,
Zakamieniała w zadumie,
I w myślach uczuć ruch żywszy,
I chłody wytrzymać umie.
Wiekowe dumań mych cele
Nie jednodniowa pogoda!
A więc się troszczę niewiele.
Że lodem skrzepła mi broda.
Kiedy, latając wśród ludzi,

Straciecie życia mamidlą,
Gdy się wasz zapal ostudzi,
A chłód zawarzy wam skrzydła, —
Siądźcie na glaz, co was ziębi,
Ufając jego pociesze:
Z kamiennej piersi mej głębi
Ciepłą wam iskrę wykrzeszę.

1859. Wilno.

M Y Ś L.

W braci, w przyjaciół tłumie
Żyć tak błogo, przyjemnie!
Lecz jeden nie rozumie,
A drugi szydzi ze mnie.
Uściska w samej rzeczy,
Lecz okiem wnet pokaże:
— Oto jest syn człowieczy,
Tego chwytajcie, strażę!
A tak ci służąc wiernie,
Na urąganie wyda;
Świat cię ustroi w ciernie,
Jako syna Dawida.
Zginie twoja swoboda
W sądach, przesądach świata,
U Annasza, Heroda,
Poncyusza Piłata.
Jam doznał tych katuszy,
I chcę ufać najśmielej,
Że Pan Bóg mojej duszy
Insze słońce udzieli.

Zwisły chmury na skroni,
Zwisły ręce bezwładnie,
Zaschło pióro w mej dłoni,
Na spoczynek je kładnę.
Mówią bracia najszczerzi,
Że i dusza już chłodna,
Że źródło uczuć w mej piersi
Wyczerpany aż do dna,

Że już wyschły łzy z oka...
O nie, bracia! krew czuła,
Tylko lodu powłoka
Pierś pancerzem zakuła.
W głębi skryłem roztopnie
Miłość, wiarę, nadzieję,
A jak zamróz roztopnie,
A jak słońko przygrzeje.
Jak uczuję weselej,
Że nic piersi nie ścieśnia, —
Toż to z duszy wystrzeli
Łza, i dumka, i pieśnia!
Myśl ku ziemi przybita
Wzniesie się razem z głową,
Jak po deszczu kłos żyta,
Odżywiony na nowo.
A tymczasem — Bóg ze mną!
Z wiarą w mego Anioła,
Szukam słońca dokoła...
Ale wszędy coś ciemno.
Jeszcze przybrać się gotów
W śmiech serdeczny. w śmiech złoty;
Lecz tu niemasz przedmiotów
Do nlewinnej pustoty!
Rzecz do żartów gotowa
Z głupstwa, zbrodni. lub grzechu;
Lecz od takiego śmiechu
Niech mię Pan Bóg zachowa!
W urąganiu, w dowcipie
Błuźnić światu otwarcie,
Takich żartów nie sypię,
Moje szczęście nie w żarcie.
Niech szyderstwo świat zgłuszy,
Niech się śmieją weseli:
Pan Bóg dla mojej duszy
Insze słońce udzieli.

Pióro, moja ty socho!
Twe pole wielkie, żyzne,
Czyż się zapiszesz płocho
W tygodniową pańszczyznę?

O nie! nikt cię nie zmusza
Stanąć w szereg rozumny,
Pod sztandarem arkusza
Gazeciarskiej kolumny,
Gdzie najmita z kolei
Wychodzi strzelać baśnie:
Nie zastrzeli idei,
Ale serce zadraśnie.
Czemuś nie napawała
Pióra żółcią z posoką?
Dziś rozbita ich strzała
Już nie wzleci wysoko.
Niech się łamie, niech kruszy,
Kiedy chmur nie przestrzeli!
Pan Bóg dla mojej duszy,
Insze słońce udzieli.

1859. Wilno.

ŚWIECONE.

Nie to Polka, którą grały
Powolniej, to prędej;
Lecz to Polka, co chleb biały
Wypieka dla nędzy.

Nie to Mazur, co swe ruchy
Na klawiszach brzęczy;
Lecz to Mazur, pulchny, kruchy
Co świeczone wieńczy.

Zacnych matek zacne córy
Wystąpcie w tej porze:
Takie Polki i Mazury
Ródz nam, Panie Boże!

1859. Wilno.

DO LUMINARZÓW MOJEJ PARAFJI.

Nie lubię ciebie, księżę prałacie,
Gdy się uczenie łeb twój najeża,
Gdy dogmatycznie nam rozprawiacie
O nieomyłnej władzy pasterza.
Lecz kiedy w cichym wiejskim kościele
Wznosisz Sakrament w Pańskiej ofierze,
A lud się wierny pomostem ściele
I w grzeszne piersi bije się szczerze,
Gdy w sutej kapie albo ornacie
Grzmisz Święty Boże! starą piosenkę, —
Tak cię uwielbiam księżę prałacie,
Że chciałbym szczerze całować w rękę!

Nie lubię ciebie, bazgraczu płonny,
Gdy się czepiając obcego wzoru,
Kreślisz na płótnie rzymskie Madonny
I bez rysunku, i bez koloru.
Lecz gdy twój obraz widzę w kościele,
Choć pendzel gruby, a postać krzywa,
Lecz naród przed nią na twarz się ściele,
Z piersi pobożny jęk wydobywa;
Gdy Opatrzności kreślisz nam oko,
Bogarodnicę lub Bożą Mękę. —
Tak ciebie kocham, tak czczę wysoko,
Że chciałbym szczerze całować w rękę!

Nie lubię ciebie, mój organisto,
Gdy przy gitarze, wśród dziewic grona,
W niedzielnym stroju, z miną rześistą,
Fałszywym głosem śpiewasz Filona.
Ale gdy w cichym kościółku słyszę,
Jak intonujesz ku Bożej chwale,
Kiedy popsute gnieciesz klawisze
Na Alleluja lub Gorzkie Żale,
Wiernego ludu sto głosów razem
Kiedy powtarza twoją piosenkę, —
Łza wzrok mój pali, jakby żelazem,
Chciałbym cię, mistrzu, całować w rękę!

Mszą świętą, pendzlem czy antyfoną,
 Wiejskich kościółków pierwsze potęgi,
 Wydobywajcie nutę rodzoną
 Z pod serc, z pod piersi, z pod szmat siermięgi!
 Przez was się ziszcza Boże zamiary!
 Nie wolno tracić ni jednej chwili.
 Bo to nasz kościół, nasz kościół stary,
 Gdzie się ojcowie nasi modlili.
 Wam nie mędrkować — tylko po prostu
 Wzywać z kantyczek Ranną Jutrzenkę,
 Bóg porozdziela kwiaty od ostu,
 A my was będziem całować w rękę.

W dzień Wniebowstąpienia 1859. Borejkowszczyzna.

PIOSNKA WIEŚNIACZKI LITEWSKIEJ.

Kiedy smutno roję,
 Kiedy cierpię wiele,
 Gorzkie dumki moje,
 Z kim ja was podzielę?
 Któż mój ból uleczy?...
 Próżno głos swój trudzę:
 Zimny ród człowieczy
 Na boleści cudze.

Czy się matce zwierzę?
 Lękam się jej złości...
 Powiem siostrze szczerze —
 Siostra pozazdrości...
 Brat nie pojmie rzeczy...
 Próżno głos mój trudzę:
 Zimny ród człowieczy
 Na boleści cudze.

Gdy mi duch upada,
 Kiedy łza się leje,
 Sąsiadka ogada,
 A sąsiad ośmieje.

Któż się śmiać zaprzeczy?
Próżno głos mój trudzę:
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze.

Luby mój, jedyny,
Cała ma otucha;
On dumkę dziewczyny
Zrozumie, wysłucha!
On mój ból uleczy,
Głosu nie utrudzę...
Zimny ród człowieczy
Na boleści cudze.

1859. Borejkwoszczyzna.

JESZCZE LIRNIK.

Deszcz, to wicher, to pogoda,
Już nastala jesień święta,
Rozplakana, uśmiechnięta,
Jak do ślubu panna młoda;
To posępna, to wesola.
Jako dumki mego czoła.

Pieśń dożynek naród śpiewa,
Echo płynie uroczyście,
Ponad pola, ponad drzewa,
Ponad krzewy żółtoliście;
Rzewna nuta gra dokoła,
Jako dumki mego czoła.

I nastały ciemne noce —
Strach ogarnia tajemniczy,
W okna chatki wicher grzmoce,
A na dworze pies skowyczy,
Puhacz z mogił smutnie woła,
Jako dumki mego czoła.

A jednakże — lirnikowi
Dziś swobodniej niżli wiosną:
Jego bracia żywi, zdrowi,
Jego piosnki grzmiały rozgłośno,
Lecą z końca w koniec sioła,
Jako dumki mego czoła.

W takt skowronka i słowika,
W cieniu leszczyn, wedle źródła,
Śpiewał wiosnę, która znika,
Śpiewał miłość, co zawiodła;
Krew mu kipi, ledwie zdoła
Wysnuć dumki z swego czoła.

Dziś, skąpany we łzach szczerze,
Zimniej snuje swe piosenki,
Spokojniejsze takty bierze
Pod jesiennych wichrów jęki;
A nie zgadli ludzie zgoła
Zmiany w dumkach jego czoła.

Lecz on czuje ton swój zmienny,
Bicia serca baczenie słucha,
I przeraża go kamienny,
Martwy spokój jego ducha:
Wróćcie do mnie! wróćcie, — woła —
Wrzące dumki mego czoła!

Zawiedziony od współbraci,
Nie o siebie on boleje,
Lecz się lęka, że utraci
Miłość, Wiarę i Nadzieję;
W nich miał stróża, w nich anioła
Pięknych dumek swego czoła...

1859. Borejkowszczyzna.

ŚMIERĆ SŁOWIKA.

W drucianem więzieniu, gdzie kipi gwar miasta,
Zamknęli słowika;
Lecz chętka śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
Że pierś mu przenika.
Och! nie masz tu cienia w olszniaku, w leszczynie,
Co głowę osłoni!
Och! nie masz tu wtóru, bo strumyk nie płynie
Ze szmerem po błoni!
Och! nie masz tu lubej, dla którejby warto
Choć skonać wśród pieśni!
Nie można wylecieć na przestrzeń otwartą,
Bo klatka lot cieśni.
Tu zamiast wietrzyka o bruk koła grzmocą,
Aż trzęsą się ściany;
Tu kurzem osypie jadący karocą
Pan w złoto przybrany.
Tu zamiast strumyka tłum, płynąc jak woda,
I tętni, i wrzeszczy:
Gdzie tutaj zacisze? gdzie tutaj swoboda,
By wydać głos wieszczu?
Aż chwieje się główka, aż pęka mu łono,
Kurzawa aż dusi;
Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,
Ten śpiewać już musi.
Poczyna piosenkę, w tonach się rozpada,
Wygłasza swe żądze.
Gdy głuży go ciągle przechodniów gromada,
Co liczy pieniądze.
Lecz silne, strzeliste śpiewanie słowicze
Przemagać poczyna
Wóz tętni po bruku... O, ja go przekrzyczę!
Tak myśli ptaszyna.
I nutą wciąż wyżej a wyżej wystrzela.
Góruje głos młody!
Przypomniał swe chwile dawniejsze wesela,
Swe chwile swobody.
Przypomniał swój gaik i lube wieczory
Pod gęstą kaliną;

Przypomniał serdeczne, długie rozhowory
Ze swoją jedyną, —
Jak budząc się ze snu, przed jutrznią, przed słońcem,
W mgle rannej lał trele,
I głosem królując nad ptactwa tysiącem,
Był zawsze na czele!
Przekrzyczę, prześpiwam niesforne te gwary,
Pomimo hałasu!
Do wyższej. do wyższej nastroję się miary!
Tak myślał syn lasu.
Lecz bardziej a bardziej łoskotów grzmiać krocie,
Bruk miejski wciąż dudni;
A jakby na przekór, w ulicznej ciasnocie
I ludniej, i ludniej.
Ów, drugi przechodzień swe kroki zatrzyma
I słucha pieśniarza;
Pochwała tem bardziej pierś jego rozdyma
I zapal rozżarza.
Niebaczny! twój triumf opłacasz zbyt drogo, —
Cóż ciżby brukowe?
Zdobędziesz ich oklask, lecz płakać nie mogą
Ich oczy matowe.
Słuchaczów, co płaczą łezkami rozkoszy,
Potrzeba ci właśnie;
Tyś nie znał oklasków, bywało cię spłoszy
Kto w dłonie zakłaśnie.
Już ból wysilenia rwie piersi ptaszęce,
Skrzydełka omdlały...
On tego nie czuje. bo w swojej piosence
Utopił się cały.
Całego słowika ogarnął szal pieśni,
Aż echem drga klatka;
Tem śpiewa donośniej, im cierpi boleśniej,
Z sił swoich ostatka.
A wozy wciąż huczą, a ciżba wciąż krzyczy,
Ci sobie, on sobie;
Aż pęknął od pienia gardziołek słowiczy
W ostatniej swej probie.
Daremnie w drobnouchne skrzydełka szeleszcze,
Chwieje się i ślania;

Gorące serduszko zadrgało raz jeszcze,
Lecz taktem skonania.
I ten, co pieśniami górował nad knieją,
Tu zerwał swe siły;
A koła po bruku szyderczo się śmieją,
Że ptaszka zabiły!

1859. Wilno.

Z W I E R Z Y N A .

Obrazek z miasta.

— Strzelcze! hej, panie strzelcze! co chcesz za kwiczoła?
Na rynku małe chłopię tak na strzelca woła,
Dogania go z pośpiechem, a strzelec wąsaty
Popatrzał na twarz chłopca, na odzieży szmaty,
I pomruknął niechętnie: — Ha, piękna mi predaż!
Co ja chcę, to chcę, malcze. ty mi pewno nie dasz.
Dwa złote! .. nie dla ciebie, to zwierzyna droga.

— Dwa złote! dobry strzelcze! bój się Pana Boga,
Mam dwuzłotkę to prawda, lecz mi reszty trzeba,
Idę kupić dla braci mleczywa i chleba,
I zanieść do apteki ten przepis doktora,
Bo widzisz, panie strzelcze, moja matka chora.
Na dzień dwie łyżki strawy za pokarm jedyny,
Pan doktor kazał warzyć rosół ze zwierzyny,
Mój ojciec stary cieśla — a my niebogaci.
Przedaj mi za złotówkę, a Bóg ci dopłaci!

— Jak żyję, nie słyszałem — rzekł strzelec wesoły, —
Aby pani cieślowa miała jeść kwiczoły.
Na chorobę jest u mnie recept doskonały:
Powiedz matce, niech palnie kieliszek gorzały.
Ja za złoty nie strzelam ptactwa dla biedaków,
Nabój drożej kosztuje, nie licząc już kłaków.

— Hej, strzelcze! zbliż się tutaj! co chcesz za kwiczoła? —
Tak błyszczącej kolaski jasny pan zawoła.

Pięć złotych, jasny panie... i groszy dwadzieścia;
Teraz strasznie zwierzyna podróżowała w mieście,
A wyszukać, a zabić, wielką miałem pracę.

— Strzelcze! ja ci półtora, ja ci dwa zapłacę,
Oddaj mi!... — mówił chłopak bolejącą mową, —
Sam mówiłeś dwa złote!... a gdzież twoje słowo?

— Czego chce ten ulicznik? — rzecze pan z kolaski.

— Łaski! wielmożny panie! proszę małej łaski!
Pozwólcie mi u strzelca kupić tę zwierzynę,
To mojej chorej matki lekarstwo jedyne,
Doktor kazał!...

— Doprawdy! czy masz młynka w czubie?

Uważasz, mój kochany! ja kwiczoły lubię,
Teraz w jesieni tłuste, przewyborne jadlo!
I bardzo mię to cieszy, że kupić wypadło.
A wam na co kwiczoły? czy wy smak ich znacie?
Oszczędność w waszym stanie. oszczędność, mój bracie!
Dla chorej matki klejek... niech doktora spyta,
Można trochę osolić, to rzecz wyśmienita,
Zdrowa i niekosztowna... wyzdrowieje stara.

To mówiąc, pan strzelcowi zapłacił talara,
Wziął kwiczoła i skinął swem pańskim obliczem.
Dziecię w płacz — stangret spojrział i smagnął je biczem,
Kolaska się po bruku potoczyła żywo,
A strzelec do gospody wyruszył na piwo.
A ubogie pacholę z dwuzłotówką w dłoni
Stoi, jak skamieniałe, i lży ciche roni.
Ostąpili je wkoło uliczni krzykacze:
Patrzajcie, jak on płacze... jak on śmiesznie płacze!

Coś w tydzień... na mogiłki trzy trumny przynieśli:
W jednej leży w łachmanach biedna żona cieśli;
W drugiej wąsaty strzelec. co w podpiłej dobie.
Przypadkiem trącił w strzelbę i pierś strzaskał sobie;
W trzeciej trumnie wspaniałą karawaną jedzie
Pan, co kostką kwiczoła zdławił się w obiedzie.

Nędzarzy zakopali do ziemi kolejną,
Panu stroją katafalk i psalmy zań pieją;
A tam... w krainie duszy, Archanioł już woła
Przed najwyższy trybunał sprawę o kwiczoła.

SERCE, ROZUM, ŚWIAT I OWSIANKA.

SERCE.

Wzbiję się lotem jak mogę,
Gdzie gwiazd się iskrzy gromada.

ROZUM.

A włóż futerko na drogę,
Bo tam w obłokach śnieg pada.

SERCE.

Sam chyba w powłoki odziej
Twoją postać nieudolną.

DOZORCA.

Lecieć, widzi pan dobrodziej,
Że bez paszportu niewolno.

SERCE.

Skrzydło me w chmury uderzy,
Ścisnę nadziejskich współbraci!

JANKIEL.

A któż mi na święty Jerzy
Sześćdziesiąt rubli zapłaci?

SERCE.

Jak motyl, błoni poeta,
Lilią nakarmię się polną.

DOKTOR.

Dyeta, panie, dyeta!
Nic, prócz owsianki, nie wolno!

SERCE.

Pójdę się spytać na niebie,
Czy moja gwiazdka nie zgasła?

DOKTOR.

Owsianki można w potrzebie
Filizaneczkę bez masła.

SERCE

Owies to ziemskich żer koni,
Mnie co innego posila,
Gdzie róży oblicze płonie,
Gdzie narcyz główkę nachyla.

ROZUM.

Ja do porady ci służę,
I rzecz ci powiem nieznana:
Narcyzy i polne róże
Już pokosili na siano.

SERCE.

Jak tu przekonać tę tłuszcę?
Materjaliści! lichwiarze!

DOKTOR.

Ja krwi ci za to upuszczę
I bańki postawić każę.

ROZUM.

Ja ci zabraniam pić rosę,
Bom ja doradca twój stary.

JANKIEL.

A ja wnet protest zaniosę
O moje ruble, talary!

1859. Wilno.

W IMIONNIKU * * *

Wspólna mowa, kraj i wiara,
Łzy, modlitwa i ofiara,
Święta miłość ojców ziemi —
To nas czyni znajomemi.
Po tych cechach, jak po nici,
Duszę brata Litwin chwyci,
Pozna swego nieomylnie,
Czy w Pekinie, czy to w Wilnie.

1859.

Gdym pisał w tej książce, choć jeszcze nieznany,
Odczułem rodaczkę w tej chwili;
Dziś, kiedym ją poznał, dzięki wam, Birsztany,
Sprawdziłem przecucie tem milej.
Chwil kilka, słów kilka, szerokie już pole,
By zgadnąć, co czleka porusza:
Zbadałem myśl wzniosłą, co mieszka w tem czole,
I piękno, co kryje ta dusza.
30 czerwca 1860. Birsztany.

Z A M I E Ć .

Czy ty słyszysz, matko?
Sądny dzień na świecie!
Jak nad naszą chatką
Miecielica miecie!

Już usnęła w wiosce
Wszelka żywa dusza,
A wiatr szumi w brzoźce,
I śnieg ją przyprusza.

Sypie śnieg, jak piasek,
Niesie wiatr żalosny,
Obwiał cały lasek,
Pozaśnieżał sosny.

Dalej, dalej jeszcze
Rozwiał się po błoni...
Czy to wiatr szeleszcze?
Czy to dzwonek dzwoni?

Śnieg zasypał drogę,
Sanie rzną po grudzie...
Och! ja spać nie mogę —
Biedni jacyś ludzie!

Och! ja skoczę żywo,
W piecu żar jest właśnie,
Zaświecę łuczywo,
Okienko rozjaśnię;

Wśród śnieżnej zamieci
Blask drogę ogarnie,
Podrózny tu wleci,
Jak wróbel w latarnię.

— Ej, córko! śpij cicho,
Nie prosi nikt ciebie;
Niech sobie to lichy
W zamieci się grzebie!

Lecz córka nie słucha,
Powstaje co żywo,
Iskierkę wydmucha,
Zapala łuczywo, —

I w ścianę je wciska
Pomiędzy bierwiona,
Aż luna z ogniska
Trysnęła czerwona, —

I w złotem pasemku
Gdy szybę przebodzie,
Iskrzy się po ciemku,
Na śniegu, na lodzie...

1860. Borejkwoszczyzna.

CO JEST POETA?

Nie poeta, kto śpiewa i patrzy,
Czy słuchają, czy patrzą słuchacze;
Lecz kto piersią do ziemi przypadłszy,
Sam dla siebie śmieje się i płacze.

Nie poeta, co stojąc na górze,
Z pychą stroi pieśniarskie narzędzie;
Struny porwą, rozszarpia mu burze,
I nic z pieśni sławionej nie będzie.

Lecz poeta, co klął po cichutku,
Jak pokutnik światowy i Boży,
Co lę swojej radości i smutku
Na wilgotnej swej ziemi położy.

Bo z łez gorzkich wyrośnie, wykwitnie
Piołun gorzki, co służy na zdrowie;
Uśmiech w kłosa przemieni się żytnie,
Z których chleb swój wypieką wnukowie.

Szczątki ojców, co mieści ta gleba,
On westchnieniem wywoła, wyświeci,
Aby, oprócz powszednich brył chleba,
Chleb duchowy szedł z ojców na dzieci.

1860. Wilno.

TRZY PIOSNKI.

I.

Piosnka francuska — wpół myśl, wpół czyn,
To wystrzał korka szampańskich win,
Uderzy echem do głębi dusz,
Rozpali serca i znikła już.
Tą samą pieśnią, w ten samy ton,
Marsylczyk zburzy Burbunów tron,
Huknie z Maratem: „Bogaczków zduś!”
I z Bonapartem pójdzie na Ruś,
I z nuty w nutę. i z tropu w trop
Do orleańskich przypadnie stop.
Sam tylko zamrok. sam tylko szum, —
O! taką piosnkę układa tłum!

II.

Piosnka germańska — to eins, zwei, drei,
Mierzone czucia i takty w niej,
Co kiedy oczy rozplakać chce,
Najprzód chemicznie rozłoży. lę,
Co jeśli w sercu ma stopić lód,
Kładzie do piersi termometr wprzód.
Gdy z Goethe'm w górny wzbija się szlak,
I kiedy gwiazdy przybiera znak,
To ani zgadniesz, czy zorza łask,
Czy to cmentarny fosforu blask;
Gdy Heine świętość obraca w żart,
Znać, że tę pieśnię układał — czart.

III.

Piosnka słowiańska — to ostry miecz,
Z ucha do ucha ogniście siecz,
W serce, jak włócznią, serdecznie grzmoc,
A wypróbujesz piosenki moc;
Szorstko, lecz silnie do braci piej,
Jak Czarnolaski, jak stary Rej,
Czy tam na dworze słońce, czy deszcz,
Nie zmieni nuty sarmacki wieszcz;
Sarmacka piosnka nie zmieni tła,
I pierwwej pęknać, niż zgiąć się da,
I bierze sercem to prym, to wtór,
Idzie z modlitwą w bojowy chór.
Placi i ziemi, i niebu dług:
Taką nam piosnkę naszepnął — Bóg.

1860. Wilno.

CZY JESZCZE GAWĘDY?

Jeszcze książeczka rymów, gawędy i baję!
Czyż wam innej osnowy i wątku nie staje?
Wypłowił stary kubrak u waszego Feba,
Pal je kaci gawędy, nam czynów potrzeba!

Tak powiada czytelnik i ramiony ściska,
A krytyk, z wysokiego patrząc stanowiska,
Siedząc, jak na trójnogu, na arkusza szpalcie,
Woła: „Zniszczcie Gawędy, a Rymy popalcie!”
Autor jednak nie zważa i tonu nie zmienia,
Bo wiele rzeczy z braćmi ma do gawędzenia.

Jeszcze przy szumnem piwku i ciepłym kominie
Przyjacielski rozhovor jak dawniej popłynie;
Bo nasze wspólne myśli, wspólne serca bicie,
Ja was kocham serdecznie, a wy mnie wierzycie!

Ot! nastał wiek postępu, daj Boże mu zdrowie!
Już nam teraz obecność i przeszłość nie w głowie!
Telegraf nas wprowadza na postępu drogę,
Wiąże do Europy, jak wróbla za nogę.
Już myśli naszej głowy i serca uczucie
Będziemy w świat daleki posyłać na drucie;

Trzeba tylko rachunek zrobić gospodarczy,
Czy nam myśli i uczuć na posyłkę starczy?
Bo w oczy śmiać się będą zamorscy współcześni,
Jeśli drut elektryczny rdza litewska spleśni.

Parowóz popchnie zboże niesłychaną siłą,
Byle tylko na polu żytko zarodziło,
Byle wzrosła pszenica. cośmy sieli w trudzie,
To już nawet żniwiarke wynaleźli ludzie.
Do gazet już paromłyn urządzają, słyszę,
Co bez ręki autorskiej artykuły pisze;
Wstrzemięźliwość, jak Hebe. olimpijska dziewa,
Dary Bacha skromniejszym kufelkiem nalewa;
A co stary ekonom nie słyszał od wieka,
Nawet w chłopie wypadnie uszanować człeka.

Jest o czym pogawędzić przy piwku lub winku,
Jakby ten sławny postęp schwytać na uczynku,
I wyzwąć go po prostu na szlacheckie słowo,
Czy nam szczęście gotuje, czy klęskę domową?

Krzyż po krzyżu wyrasta z darniny cmentarzy,
Wymierają przeszłości zwolennicy starzy;
Czemuż młodzi do ojców po radę nie biega,
Czy tam u tronu niebios nie słyszeli czego,
Jak zadość obowiązkowi uczynić wypada?
Bo tu bez wyższych natchnień niepodobna rada;
Bo jasnych myśli naszych gdy duch nie oświeci,
Pająk gęste a brzydkie pozasnuwa sieci,
Mgła starego przesądu pozakrywa oczy,
A robak samolubstwa serce nam roztoczy.

Przestała rodzić niwa, niegdyś tak bogata,
Posłania się ku ziemi wyrobnicza chata,
Już kwieciem staroświeckiem nie kraśniej łąka,
A smutny duch zwątpienia po piersiach się błąka.
Gdzież rada? wielkie życia tajemnice drzemią
Tylko w błękicie niebios i w grobach pod ziemią.
Tam Litwin niech pobożnem spojrzeniem potoczy!
A jeśli łza popłynie, to zdrowiej na oczy;
A jeżeli się serce pokajaniem wzruszy,
Niech ryknie głośnym jękiem. to zdrowiej dla duszy.

Oto wszystko, co miałem na dzisiaj wygłosić,
Szanowny czytelniku! wszak tego już dosyć.

Gdy błysną nowe prawdy z jutrzejszem świtaniem,
Znów może po staremu do gawędki stanieniem.
A w daremnej gawędzie aby duch nie skonał,
Może pokutnem czołem grzotniem w konfesjonał,
Pójdziem na miedze polne ojcowskimi ślady,
Wybadamy wieśniaka, czernu taki blady?
Naszych dziewic i niewiast zapytamy szczerze,
Skąd się na pięknych ustach na uśmiech dziś bierze?
Glebę litewskiej ziemi, zwyczajnie, jak młodzi,
Ogrzejem ciepłem sercem, to bujniej zarodzi.
A choćby zamiast pióra trzymał piorun w dłoni,
Takich nam pogadanek krytyk nie zabroni.

1860. Wilno.

· SEN I KABAŁA.

I.

Morfeuszu! sklej mi oczy,

Niechaj jaki kraj uroczy

Zobaczę!

Siedzi sobie ponad Nilem

Ptaszek. zwany krokodylem,

I płacze.

Bieży sobie ciche jagnię,

Co się wody napić pragnie,

I pyta:

— Krokodylku! co to znaczy?

Na twym dzióbku łza rozpaczy

Tak świta?

— Synu owcy i barana!

Twemu sercu litość znana,

Daj uszko.

W mej boleści ulżę może,

Gdy do głębi ci otworzę

Serduszko!

I baranek dał skok chyży,

Ze współczuciem doń się zbliży,

I rzecze:

Ulżyj sercu, co pod głazem,
Pozwól, niechaj z tobą razem
Zabeczę.

I poufnie uszko schyla,
Aż się paszcza krokodyla
Zaśmieje.

Klapnął paszczą — bez zachodu
Pożarł baraniego rodu
Nadzieję!

II.

Stara babka sny tłumaczy:
— Powiedz, babko, co się znaczy
Sen taki?

Babka na stół kładzie karty
I zażywa po raz czwarty
Tabaki.

— Dzwonka!... czerwień!... sens się splata,
Że nie z sercem idź do świata,
Lecz z wiedzą;
Zamknij serce, niech się studzi,
A unikaj czułych ludzi,
Bo zjedzą.

Tuz... król... kralka... dama... walet...
Kto chciał szukać z serca zalet,
Był skaran!
Krew serdeczną wyssą tobie,
I napiszą na twym grobie:
Żeś baran!

1860. Wilno.

POD
OBRAZEM UZBROJONEGO RYCERZA.

Dawniej złoty hełm migota
Na rycerskiej dzielnej głowie,
Dzisiaj cienką blaszką złota
Owinęliśmy mózgowie.

Dawniej rycerz chrobre piersi
Chronił w pancerz z kutej stali;
Dziś żelazem ludzie szczerzi
Chłodne serca zakowali.

Rycerz nosił miecz przy boku,
Dzisiaj miecze pordzewiały;
My nosimy sztylet w oku,
A w uśmiechu — żądło strzały.

Gdy się zbroi ciężar zmniejszy,
Czy to lepiej? czy to gorzej?
Rycerz dawny, czy dzisiejszy
Więcej trupów u nóg złoży?

1860.

ŚWIĘTY PIOTR.

SIELANKA.

Niska chatka, niska,
Nędza nas uciska,
Szczupła nasza miedza,
Głodem Bóg nawiedza,
Pszenica niesiana,
Żyto po kolana,
Sianożątka licha
Bez deszczu usycha,
Kąkol rodzi z żyta,
Wilk owieczki chwyta,
Grad wybija pola:
Czarnaż nasza dola!

Mój Boże! mój Boże!
Człek czyni, co może;
Kto radę poradzi?
My i słuchać radzi,
I pieśni śpiewali,
I na Msze dawali,
Na każde półmili
Krzyżyki stawili;

Z chorągwią czerwoną
I z wodą święconą,
Ksiądz w komżę ubrany
Błogosławił łany...
Insza Boska wola:
Czarna nasza dola!

Chyba jedna rada:
Posłuchać wypada,
Co przyśnił wójt stary
W noc świętej Barbary.
Mówił mu Piotr święty,
Jasnością przejęty:
— Ej, dosyć wam, dosyć
Taką nędzę znosić!
Pozbyć się jej trzeba,
Zginiecie bez chleba!
Ja mam niebios klucze,
Sekretu nauczę,
Że ustąpi z pola
Czarna wasza dola.

Wszyscy gospodarze!
Kto ma woły w parze,
Kto ma konie w bronie,
Kto ma zdrowe dłonie,
Wszyscy idźcie tłoką,
Zaorcie głęboko
Tę drogę od brzożki,
Do go spody z wioski.
Zabronujcie końmi,
Zagrzebajcie dłońmi,
Niech ślad i nazwanie
Drogi nie zostanie,
A zarodzi rola.
Pojaśnienie dola!

PIOSNKA LUDOWA

z okolic Wilna.

Pojechał Jasio wyszukać żony,
Lecz się nie kłaniał matce rodzonej,
I przywiózł żonę, ale niebożę
Teści do serca trafić nie może.
Więc stara teścia kłopotą głowę,
Jakby ze świata zgładzić synową.
I jadowite gotuje zioła,
Gorzką trucizną by ją zatrula.

Spotyka syna winem zielonem,
A jego żonę zielskiem truconem.
Syn wina nie pił, lecz matki zdrowie
Trucizną z żoną pił po połowie.
— Ej, matko, matko! w nieszczęsnej dobie
Nie chciałaś, byśmy służyli tobie.
Umiesz ze świata zgładzać bez winy,
Umieję pogrześć swoje dzieciny.

Więc grzebią syna wedle ołtarza,
Grzebią synową w rogu cmentarza;
I wyrósł jawor nad syna głową,
A biała brzoźka ponad synową.
I rośnie brzoźka biała, pochyła,
I do jaworu pierś przytuliła.
Ej, czyż nie znacie? ej, czyż nie wiecie,
Że jest kochanie na tamtym świecie?

1860. Borejkwoszczyzna.

CO UMIEM NAKREŚLIĆ.

Kiedy biorę ołówek (chęćka dzisiaj rzadka),
I, nie wiedząc co kreślić, błędne stawię kreski,
Zawsze wyjdzie z pod ręki lub litewska chatka,
Lub kościółek wioskowy, lub dworek litewski.

Nic innego nie umiem kreślić na papierze,
Tylko to, com ukochał z całej mojej duszy;
Co innego pragnąłem nauczyć się szczerze,
Chciałem kreślić gmach pański — ołówek się kruszy.

Bogdaj to wiejska chata! Tu prostemi sztrychy
Dach słomiany, bierwiona, okienka wywidę.
A w środku wyobrażam, że mieszka lud cichy:
Parobczaki, dziewczęta, starce siwobrode;

Młodość, co kochać, wierzyć, spodziewać się umie,
Starość, co starych wspomnień wygrzebuje zgliszcze;
Oni serdecznych dumek nie zgubili w tłumie,
Choć im wicher przez szpary piosnkę nędzy świszcze.

Bogdaj to wiejski kościół! Dzwonnicę pochyłą,
Z dranic skleconą wieżę zrysować tak łatwo!
Wewnątrz księdza plebana wyobrażać miło,
Jak pszenne ziarno cnoty sieje między dziatwą.

Lub stary organista, gdy kantyczki złoży
I na pacierz wieczorny uroczyście dzwoni.
To słyszysz wyobraźnią, jak leci Duch Boży
W drganiu echa świętego po zielonej błoni.

Bogdaj szlachecki dworek z ogrodem, stodołą!
Sam zdaje się z pamięci pod ołówek bieży
Dąb przed gankiem, co zwiesił pochylone czoło
Nad szczepy dębowemi chocimskich rycerzy.

Ot i wszystek mój talent wyczerpał się marny,
Nie mam z czego być kunsztem rysowniczym dumny...
Ot jeszcze umiem skreślić wiejski krzyż cmentarny,
Pod jakim chciałbym spocząć obok ojca trumny.

1860. Borejkwoszczyzna

PAMIĘCI
FABIANA SEBASTJANA ACERNA
(KLONOWICZA).

Nasz staroświecki, nasz słodki Acernie!
Któryś nam Flisa wyśpiewał tak wiernie,
Jak na swej szkucie, w wesołej drużynie,
Do Gdańska płynie.

Tyś nam opisał, tak dobrze ci znane,
Piękne wybrzeża, miasta nadwiślane,
Flisi obyczaj, wśród żeglowej wody
Różne przygody.

Do twego flisa z mazurskiej galary
Nasz flis litewski niech idzie do pary;
Wszak oni właśnie pomimo przestrzeni,
Bracia rodzeni.

Nie wiążąc gęśli na strój Nazonowy,
Prostemi flisa opisałem słowy.
Maluczka praca niechaj się poświęci
Twojej pamięci.

Nie tylko Polska na żyznym zagonie
Usiadła, jako u Boga na łonie;
I leśną Litwę, matka nie macocha,
Opatrzność kocha.

Za łaską Bożą rodzi nam obfito
Z pól nowogródzkich pszenica i żyto;
Na świętej Żmudzi wywdzięczą uprawę
Lny kędzierzawe.

W poleskiej puszczy, ciemnej a bezdennej,
Rośnie sośnina i dąb sturamienny;
Można z nich ciosać wyniosłej budowy
Maszt okrętowy.

I mniejszych darów leśnego Sylwana
Nieskąpą ręką obfitość nam dana:
Smolna żywica, budowlana kłoda,
Grzyb i jagoda.

Nasz stary Niemen bystro i wspaniale
W gardziel Bałtyku leje swoje fale;
Więc nasze plony, flisakom roboczym
Jest splawiać po czem.

Siekiera cieśli, ostra gdyby kosa,
Splawną wicinę misternie wyciosa;
Potrafi utkać córa wiejskiej chaty
Żagiel skrzydlaty.

Uczony sternik na naszej wicinie
Splaszczonym rudlem jak piórkiem wywinie;
Uczenie robi, czy wiosło, czy prysa,
W rękach u flisa.

Chleb nasz u Niemca wždy ma swoją chwałę,
Więc żeglujemy, by karmić zgłodniałe;
A w tej żegludze przez całe pół roku
Nie brak uroku.

Gdy wiatr po temu, gdy pogoda służy,
Jest czem nakarmić żrenicę w podróży:
Bóg porozrzucił z obu Niemna boków
Siła widoków.

Owdzie się Niemen jak modry wąż kręci
Zieloną smugą pól i sianożęci;
Owdzie się bystro wrzezał w bór ponury
Lub w żebro góry.

Owdzie, osłonię wierzbą lub olszniakiem,
Swym staroświeckim przesuwą się szlakiem;
Owdzie gwałtownie nowej drogi pyta,
Rwie swe koryta.

Albo spotkawszy kamień po swej drodze,
Bije weń piersią i pieni się srodze,
Lub się na piasku, gdy złość przeminęła,
Miętko rozściela.

Na brzegach jego, to krzyż z Bożą Męką,
Albo napotkasz kapliczkę maleńką,
Lub cichą wioskę, lub dworek poziomy
Z dachem ze słomy.

Czasem na górze dziwnego nazwiska
Sterczą starego rudery zamczyska.
Lub stary kurhan, gdzie śpią, jak na straży
Rycerze starzy.

A jakież święte przepływa on grody!
Owdzie Lubcz stary, jak dziad siwobrody,
Gdzie omył święty chrzest prawego Boga
Głowę Mendoga.

Owdzie obiega, w swoich wirach skorych,
Odwieczne Grodno Witołdów, Batorych;
Do stóp ich zamków pokornie przypadłszy,
W majestat patrzy.

Tam stare Kowno, raj litewskiej strony.
Duchem Kiejstutów jeszcze przesycony;
I tam obwija miłosnemi sploty
Błoń Wajdeloty.

Owdzie Wielona, gdzie pocisk z moździerza
W Gedyminową chrobrą pierś uderza,
Gdzie Litwa, patrząc na zwłoki książęce,
Łamała ręce.

I któż policzy te grody i miasta,
Gdzie Niemen coraz rozszerza się, wzrasta,
Niesie do morza wicinę i płyty
Kilku koryty?

Taką flisówkę, chociaż nie w piosence,
Śpiewaku Flisa, twoim cieniom święcę!
Tyś bliżej Boga, proś niech się powodzi
Flisom i łodzi.

Mazur na szkucie, Litwin na wicinie,
Do swego portu niech szczęśno zawinie;
Na naszych masztach wždy niechaj jaśniej
Gwiazda nadzieje.

N I E M E N.

Flumina magna vides parvis
ex fontibus orta. O v i d i u s.

Płynie strumień, płynie mały,
Z grzęzawiska lub z pod skały,
Płynie w lewo, płynie w prawo,
Między kwieciami a murawą,
I na szmaty ziemię kraje,
I sąsiednie ssie ruczaje;
A wezbrany u łożyska
Z wartkiej fali pianą pryska,
I rybackie pędzi łodzie,
I górzysty brzeg przebodzie;
I otworzy przepływ łatwy
Dla wiązanej z drzewa tratwy,
I w wesołe puszcza tany
Statek zbożem ładowany.
A gdziekolwiek trąci falą,
Pana Boga ludzie chwala,
Bo bogatszem być poczyta
Ich miasteczko i wioszczyna.
I zieleniej rosną drzewa.
I weselej ptaszek śpiewa,
Niebo uśmiech ma w błękicie,
Wszędzie żywiej kipi życie,
Bo falista woda rzeczna
To krainy krew serdeczna.

1860. Borejkowszczyzna.

B O R E J K O W S Z C Z Y Z N A.

Nie mój to domek, nie moja gleba,
Choć chleb mi rodzi przez lato;
Moim jest tylko ten błękit nieba,
Co się unosi nad chatą.

Pod skrzydłem chmury, pod cieniem strzechy
Miałem i ciernie, i róże;
Prędkoż me bole, moje pociechy
Ojcu ziemskiemu wynurzę?

W pobliskiej wiosce, w cmentarnej głuszy,
Zacny się starca proch mieści:
Boże! daj pokój zmarłego duszy,
A żywym — mądrość boleści.

1860. Borejkowszczyzna.

FRAGMENT.

...Starzec podumał, westchnął i pokiwał głową,
I nam dzieciom powiedział przypowieść takową:
— Widziałem, raz po Niemnie płynęła łódź duża,
Wtem na niebie straszliwa zerwała się burza,
Wicher z pod czarnej chmury gwizdnął rozhlukany,
Szczerniałą wodę Niemna poskręcał w balwany,
Co, pieniać się i kipiąć pierśią nienawistną,
Łódź to wzbija do góry, to w głębiny cisną.
Przerażeni flisacy nuż walczyć z przemocą!
Rozpaczliwemi wiosłły, jak umieją, grzmocą:
Ale burza silniejsza, bez pomocy wiosła,
Sama czółno na chwilę do brzegu przyniosła.
Wtedy, widząc, że klęska ponad głową wisi,
Szybko na brzeg skoczyli najmężniejsi flisi;
Innym nie było czasu czepiać się krawędzi,
Bo huragan uderzy i znowu łódź pędzi,
A więc radzi nieradzi w łodzi pozostali,
By być nowem igrzyskiem szturmującej fali.

A owi, patrząc z brzegu, jak się łódź kołysze,
Jako walczą ze śmiercią tamci towarzysze,
Mówią jeden drugiemu: Patrzcie, jak ich miota!
A jakże niedołąźnie idzie im robota!
Zamiast szybkować prosto, oni łódkę wiodą
Jeden raz przeciw wodzie, a drugi raz z wodą!
A widzicie, jak czółno trzyma się pochyło!...
Ot!... grzmotnęli o kamień... ale z jaką siłą!

Sądziłem, że się łódka na trzaski rozprysnie.
Już mówcie mi co chcecie, a to naumyślnie.
Zła wola... nie inaczej... oczywista zmowa:
Oni chcą łódź zatopić — niech Pan Bóg zachowa!
A na prawo!... a w lewo!... a wprost przeciw fali!
Ot bez naszej przestrogi rady by nie dali.

Tak jedni płyną z burzą, ile siły zmogą,
A drudzy idą lądem bezpieczniejszą drogą,
I to jeden, to drugi na płynących ciska
Złorzeczenia, szyderstwa i uragowiska.
Gdy wiosłarze pracują, aż się wiosło kruszy,
Ja sobie pomyślałem w głębi mojej duszy:
Kiedy burza ucichnie, gdy się rozpogodzi,
Jabym lądowych flisów nie przyjął do łodzi.

1860. Wilno.

NIEDZIELA.

Sielanka z niedawnej przeszłości.

Macie cztery pieśni
Z niedzielnego dzionka.
Czasem głowa nie śni,
Co lira wybrząka.
Och! tak nienawistnie,
Och! tak brzmi niemiło,
Czasem w struny piśnie,
Jak po sercu piłą!
Lira odpowiada:
— A pocóż mam duszę?
Co mi wiatr nagada.
To wybrząkać muszę.

I. PORANEK.

Spuściła się z góry
Święta Niedziela,
Z za różowej chmury
Słońko wystrzela.

Wiatr kołysze kłoski
Zielonej niwy,
Lata wkoło wioski
Anioł życzliwy,
I łąkom, gdzie kwiatki,
Wieści udziela:
Radujce się, dziatki,
Dzisiaj Niedziela!

Trawka pełna rosy
Czeka na stada,
Ryczy w niebogłosy
Oborka rada.
Sute, dzięki Bogu,
Pastwisk obszary!
Trąbi w trąbkę z rogu
Pastuszek stary;
Za wsią sterczy z drzewa
Krzyż Zbawiciela.
Ptaszek na nim śpiewa:
Dzisiaj Niedziela!

Przed Jankową chatą
Skrzypi kolasa;
Dziatwa, czując lato,
Po dworze hasa.
A Janek otwiera
Zamek śpichlerza,
Na targ się wybiera,
Zboże odmierza.
Już i żniwo blisko...
To go ośmiela
Jechać w targowisko,
Bo dziś Niedziela!

Licha gospodarka:
Grosza potrzeba,
Nie zostało ziarnka
Na bochen chleba.
Żona nie ma soli,
Suszy mu głowę;

Drobna dziatwa woli
Książeczki nowe.
Toć to gościńcami
Ich poobdziela!
Dzieci! Pan Bóg z wami.
Dzisiaj Niedziela!

Na wóz Janek wsiada,
Konia zacina;
Bieży za nim rada
Dzieci drużyna.
Minął sielskie wrota,
Minął krzyż klusem...
A dziatwa szczebiota:
Z Panem Jezusem!
Mówią pięć pacierzy
Do Zbawiciela,
Modły idą szczerzej,
Bo dziś Niedziela!

Gdy dzieci łączy ronia,
Schyliwszy czoła,
Anioł Pański dzwonią
Z wieży kościoła;
A jak dzwon uderzy
Świętym wyrazem,
To i puhacz z wieży
Jęczy z nim razem.
Kto nocną brzydotę
Jęczeć ośmiela?
Świeci słońko złote,
Dzisiaj Niedziela!

II. POWRÓT JANKA Z TARGOWISKA.

Jestem sobie podpily:
Jedna czarka dla siły,
Druga z ręki sąsiada.
Czy odmówić wypada?
Poszła trzecia i czwarta,
Ot zebrała się kwarta,
Ot i w głowie już świta,
Hej, pał koniu z kopyta!

Na bok pany, bom pijany!
Wstyd wam mojej sukmany;
Lecz Jankowa sukmana
Nie bywała skalana,
Wy o waszej sajecie
Czyż to samo powiecie,
Kiedy Pan Bóg was spyta?
Hej, pal koniu z kopyta!
Stoi karczma przy drodze,
Pyknąć lulkę zachodzę;
Człowiek węgle roznieca.
A tam szatan z za pieca
Daje znaki wciąż głową:
Wypij! będzie ci zdrowo!
Posłuchałem i kwita, —
Hej, pal koniu z kopyta!

Krzycz czy nie krzycz tam żono,
A jeść będziesz niesłono!
Niechaj cierpi nieboga!
Sól być musi za droga.
Coś mi z głowy wyleci
Kupić książkę dla dzieci:
Co tam dziecko wyczyta?
Hej, pal koniu z kopyta!

Choćby umiał czytanie,
Toć chłop chłopem zostanie;
Sześć dni pracy gnie szyję,
W siódmy dzień się upije.
Więc za przykład pokuty
Zdadzą chłopą w rekruty,
Kapral pleców dopyta.
Hej, pal koniu z kopyta!

Krzyż przy drodze... tu stanę...
Nogi chwieją się pijane...
Przebacz, Chryste! jam ciemny,
Bój z szatanem daremny!
Któż mi głowę oświeci?
Kto zapewni los dzieci?
Przyszłość ciemna, zakryta...
Hej, pal koniu z kopyta!

Grzmi... błysnęło w oddali...
Piorun w sosnę gdzieś pali...
Czemuż karczmy oszczędza,
Z których grzech nasz i nędza?
Ej, urosło ich tyle,
Że aż dziesięć na milę,
Krwia płacimy ich myta...
Hej, pal koniu z kopyta!

Ot i wioska... snadź nasza;
Konia nęci już pasza,
Targnął wozem tak srodze,
Żem się zwałił na drodze.
Trudno powstać. bo ciemno,
A czart stoi nademną,
Klaszcze w dłonie i zgrzyta...
Koń sam pobiegł z kopyta.

III. LAMENT PANA ARENDARZA.

Janek!... spił się jak bela...
Jak zabity śpi w rowie.
Prawda, dzisiaj Niedziela!
Czarka, druga, na zdrowie.
Tobie zdrowia przybędzie.
Ja mieć będę grosz w zysku...
Lecz ty, zamiast w arendzie,
Spił się na targowisku!
Tyś mi ukradł, co moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Czy nie złodziej? no proszę!...
A ja z czego żyć będę?
Jan z kieszeni skradł grosze,
Przecież płacę arendę:
Tysiąc złotych gotówki,
Głowę cukru z napaści;
Muszę karmić dwie krówki,
Żonę, dzieci dwanaście;
Czyż ja poły okroję?
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Konie, kozy, barany,
Sztuk dwadzieścia się zbierze...
I mam kontrakt pisany,
Na kosztownym papierze.
Kontrakt pisze w tem słowie.
Węzłowato a krótko:
Wszyscy moi chłopowie
Tu upiją się wódką...
Jak pijanych napoję?
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Pisze dalej tak srogo:
Niechaj każdy pamięta,
Nie wyjmując nikogo,
Baby, chłopcy, dziewczęta,
Żaden z chłopów, broń Boże,
I to w żadnym już względzie,
Pić gorzałki nie może,
Tylko w swojej arendzie,
Bo zapłaci we troje.
Gwałt, ratujcie, rozboje!

Czytaj, co tu pisano!
Lecz chłop głupi nie czyta...
Jadąc na targ dziś rano,
Miałeś miarki dwie żyta,
Miałeś jeszcze ćwierć grochu,
Warto złotych dwadzieście...
Jużci, pijąc po trochu.
Mogłeś przepić coś w mieście,
Już ja o to nie stoję,
Choć to gwałty, rozboje!

Ale resztę... to znowu
Przepij u mnie na zgodę;
Ja wydźwignę cię z rowu
I do karczmy zawiodę.
Wstawaj, zbierz się na siły,
Pokaż kieszeń!... No, proszę...
Ach, ty chłopie opily!...
Ukradziono mu grosze!
Toż ja liczył jak moje,
Gwałt, ratujcie, rozboje!

No!... co robić? przygoda...
Jużby lepiej to przepić...
Mnie samemu cię szkoda,
Warto ducha pokrzepić.
Janek! Janek! ty słaby,
Wypij kwarty z połowę;
Nie idź do swojej baby:
Naturbuje ci głowę,
Ty jej oddasz za swoje,
Będą gwałty, rozboje!

IV. WIECZÓR.

Opuściwszy głowy,
Kwiatki już drzemią;
Wieczorek różowy
Pieści się z ziemią;
Słońce, nim zapłynie
Za chmurną ścianę,
Złotem wprzód owinie
Strzechy słomiane:
Błyszczą ognie z chatek,
Krąży lud w bieli:
Taki jest ostatek
Świętej Niedzieli.

Powracają trzody...
Dzielne ich harce!
Pasterz siwobrody
Gra na fujarce.
Polny konik brzęczy
W podskoku chyżym,
A niewiasta jęczy,
Padłszy pod krzyżem.
Ej, jak cierpi srode,
Ludzie widzieli;
Bolesny niebodze
Wieczór Niedzieli!

Skrzypek podchmielony
Na taniec zowie, —
Grzmia w kapliczce dzwony
Po czyjejs głowie...

Dziś mnie, jutro tobie,
Janku nieboże!
Dziś hulaleś sobie,
Przedawszy zboże;
A wieczorem człeka
Na mary wzięli...
Nie wie, kto doczeka
Przyszłej Niedzieli.

1861.

NIEMASZ NIEWIAST NAD SARMATKI.

Miłe dziecię, póki w kwiecie,
Póki oczki ogniem płoną,
Dziewczę z serca troskę zmiecie,
Twarz rozjaśni zachmurzoną,
Czy szybkimi biega kroki,
Czy szczebiocąc zbiera kwiatki...
Bo choć cały świat szeroki,
Niemasz niewiast nad Sarmatki.

Gdy w dziewicę dziewczę wzrośnie,
Gdy swawola minie płocha,
Już w szesnastej życia wiośnie
Krasawica kogoś kocha.
W tej miłości skromne roki,
Tylko z lubym pragnie chatki...
Bo choć cały świat szeroki,
Niemasz niewiast nad Sarmatki.

Tą miłością świat otoczy,
Ojca, matkę, dawne dzieje;
Kto w jej zacne spojrzy oczy,
Sam na sercu pozacnieje.
To kochania są uroki...
Cud po innych krajach rzadki...
Bo choć cały świat szeroki,
Niemasz niewiast nad Sarmatki.

W domu męża się zasklepi,
Już jej wszystko na tym świecie;
W bojach życia męża krzepi,
Własną piersią karmi dziecię;
Niemowlęce stawiać kroki,
Miłość kraju wpaja w dziatki...
Bo choć cały kraj szeroki,
Niemasz niewiast nad Sarmatki.

Czy w boleści, czy w radości,
Nie zlatuje myślą z Nieba,
Miłem słówkiem wita gości,
A żebraka kęsem chleba.
Czy to pogrzeb, czy wesele,
Wspiera ludu niedostatki...
Bo choć niewiast w świecie wiele,
Niemasz niewiast nad Sarmatki.

Gdy podeszłe przyjdą lata,
Czy to w domu, czy w świątyni,
Do pacierza ręce splata
I za wnuków modły czyni;
Zacną postać krzyżem ściele
Za pomyślność swej gromadki...
Bo choć w świecie niewiast wiele,
Niemasz niewiast nad Sarmatki.

1861.

NAGROBEK OBYWATELOWI.

D. O. M.

Bił chłopów pałką,
Poił gorzałką,
Miał sto chat z górą,
Jadł barszczyk z rurą,
Popijał piwo,
Zbierał grosiwo,
Czasem od święta
Ciął się w karciećta.

Miał arendarza,
 Z którym rozważa:
 Czy będą wojny?
 Czy czas spokojny?
 Zjadł na śniadanie
 Udo baranie
 I witych w cieście
 Kołdunów dwieście.
 Tak z niestrawności
 Doszedł wieczności,
 I w ciemnym grobie
 Spoczywa sobie.
 Nim wieki zbiegą,
 Tnie chrapickiego,
 Aż głos anioła,
 — Wstawaj! — zawoła —
 Bo już gotowa...
 Pieczeń wołowa.

1861. Borejkowszczyzna.

OWIDJUSZ NA POLESIU.

August Cezar, co niegdyś dla pańskiego tonu
 Posprowadzał do Rzymu muzy z Helikonu,
 Nie szczędząc hojnych darów i sutych przyrzeczeń,
 Wirgilich i Horacych zapraszał na pieczeń, —
 Dostrzegł, że z etykiety straszliwą obrazą,
 Bałamuci mu córkę Owidjusz Nazo.
 Był to poeta, dworak przy wielkim Auguście,
 A pannie były jego pentametra w guście...
 Julka to, panie. była hoża czarnobrewka,
 Rzymianka, krew nie woda, spirytus nie dziewczka...
 Djabeł nie śpi w tych rzeczach, może być nieładnie...

.
 Tak myślał Cezar August...

.
 Więc się radzi przyjaciół, nie zwlekając chwili.
 Agryppa i Mecenas tak mu poradzili:

Trzeba zaraz ostudzić te zapaly wieszczce.
Szkoda, że nikt Kajenny nie wymyślił jeszcze,
Lecz, jak można w tych czasach, zaradzając biedzie,
Niech nad morze Euksyńskie poeta pojedzie;
A tam, jeśli się gadać nie nauczy prozą,
Niech go na szuhalei do Pińska zawiozą.

Jak się rzekło, tak stało: znękany i chory,
Już Nazon w pińskich lasach zbiera muchomory,
Łowi wjuny i raki Cezarów dworaczek
I z łuku sarmackiego pudłuje do kaczek,
A co poczta przyjaciół swemi listy nudzi:
Jak mi tęskno do Rzymu, do tamiecznych ludzi!
Proście, niechaj mnie Cezar uwolni od kary,
Bo tutaj mnie poleskie zagryzą komary.
Przyjaciele, zwyczajnym torem przyjacieli,
Przyrzekli uroczyście, potem zapomnieli.
Julja! — puchu marny! istotno kobieca! —
Do junkra pretorjańskiej straży się zaleca...

.

A poeta, wygnaniec, z głodu i ze smutku,
W dobrach Radziwiłłowskich umarł w Dawidgródku.
Dotąd jego imieniem góra się nazywa...
Otóż czułych poetów dola nieszczęśliwa!

Ja, co żadnej Julji nie zaszedłem w drogę,
Ja, co z Owidjuszem równać się nie mogę,
Skazany wyższą wolą, w niemałym kłopotcie,
Siedzę w Borejkwoszczyźnie, jak on w pińskim błocie,
Kazano mi naturą napawać się wiosną:
Patrzę na wielkie brzozy, a tam różgi rosną;
Na łąkach niemasz trawy, a kłosów na niwie;
Wśród kwiatów bujny oset wyrasta szczęśliwie.
A ja, biedny wygnaniec z krainy dalekiej,
Nawet raków nie łowię, bo tu niema rzeki.
A Litwinki nadobne, a królowe żniwa?
Każda się z nich do-roku dwa razy umywa,
Każda, snadź dla większego sielskiego uroku,
Czesze złocisty warkocz tylko raz do-roku,
A swą śnieżystą szatę z góry aż do dołu
Ozdabia w długie pasma sadzy i popiołu.

Bohaterki litewskie, Aldony, Pojaty!
 Musiałyście myć częściej oblicza i szaty,
 Albo wasi rycerze w kudłatej niedźwiedni
 W zapalczywej miłości nie byli wybredni,
 A dzięki wajdelotom i harfie pieśniarzy,
 Litwinki wyszły piękne, choć nie myły twarzy.

Wychodzę do ogrodu, a tu żyd się kłania,
 (Polak mojżeszowego, chcę mówić, wyznania);
 Za czterdzieści srebrników, co mi dał do dłoni,
 Arenduje owoce gruszy i jabłoni,
 I, jako mąż przezorny, przygląda się bacznie,
 Czy właściciel ogrodu gruszek kraść nie zacznie.
 Więc krok w krok postępując od drzewa do drzewa,
 Jerozolimskie hymny pod nosem mi śpiewa.
 Jakże tutaj potrafiysz, o synu człowieczy!
 Zgłębiać filozoficzne lub dziejowe rzeczy,
 Lub siadłszy pod gałęźmi cienistej topoli,
 Grać na wiejskiej fujarce swemu sercu gwoli?
 Choćbyś został Newtonem, domyślać się snadno,
 Że tutaj żadne myśli z jabłkiem ci nie spadną.

Powracam do komnaty, do cichej komnaty,
 Kędy człowiek pracował i marzył przed laty,
 Gdzie były stopy książek, mój pokarm młodzińczy, —
 Dzisiaj echo samotne pod stopami jęczy...

1861. Borejkwoszczyzna.

JUTRZENKA.

Gawęda z sobą.

Widzę mospanie, jutrznię różową,
 I kiwam głową!
 Porwał śmiech pusty, komedja szczera
 Serce rozdziera!
 Jam stary wróbel i nie dziś przecie
 Żyję na świecie;
 I wiele, wiele w życiu mem całem
 Jutrzni widziałem.

Na jasnym niebie, na ciemnej ziemi,
Z barwy złotem,
Lub w siedmiorakich kolorach tęczy
Jutrznia się wdzięczy;
I wiele rzeczy dobrych przyrzeka,
Chcąc zdurzyć człowieka.
Ej! to zalotna tylko niewiasta,
Kłamie i basta!

Młodzian mię cieszy, żeśmy w tej chwili
Biedę przebyli:
Wkrótce nie będzie, zobaczysz, dziadu,
Nędzy ni śladu!
Znow obietnice, znow nadzieje.
Serce się śmieje:
Ale ich czekać kolej tak długa...
Najniższy sługa!

Już zawstydzona przeszłość surowa
W ziemię się chowa;
Przyszłość przychodzi w tęczowej szacie,
Wierz, panie bracie!
Dla zboląłego serca ośłoda
Jutrenka młoda,
Lecz jasne słońce ze swą opieką
Jeszcze daleko!

Ha! znam ja tęczę... pogodę wróży!
Wierzą niektórzy!
Chociaż nad góra ściele się nisko
Czarne chmurzysko.
A jak się wróci chmura burzliwa
(Co często bywa).
Grzmotem zahuczy. deszczem zaleje,
Ot i nadzieje!

A tu wyraźnie kalendarz pisze:
Mieć będziemy ciszę.
Błogosławiony kto dziś ma wiarę
We wróżby stare!
Co to! .. nie tylko bredzą bezkarnie
Nasze drukarnie.
I w Berdyczowie kalendarz, słyszę,
Androny pisze.

Ej, doloż moja! przyszło mi dosyć
W życiu przenosić!
Słońca mi trzeba, i powiem szczerze,
Gwiazdom nie wierzę...
Niech sobie widzą niewinne dusze
Na wierzbie grusze,
Niech sobie zefir przebiega błonie,
Ja go nie gonię!

1861. Borejkowszczyzna.

MELODJE Z DOMU OBLĄKANYCH.

I.

Ja jestem panem całego świata!
Co chodzi, pływa, czołga się, lata,
Niebo i ziemia — to wszystko moje !
Ja się ich stracić nie boję!...
Bo jasne niebo kluczem zamknąłem,
A ciężką ziemię sznurami spiąłem;
Klucz do kieszeni — a końca nici
Już z mojej ręki nikt nie wychwyci.
Ludzie i duchy! siedźcie jak w norze!
Ani mi pisnąć, broń Panie Boże!
Bo tak się skrzywię, tak tupnę nogą,
Że popadacie, przejęci trwogą!
Niech będzie cisza! — bo mię sen mroczy,
Przygaście słońce, bo kole w oczy,
A gdy za wiele blasku w przestrzeni,
To mu ogólcie głowę z promieni,
Jak ogolono mnie moją głowę
Za to, że rzucał światło różowe.

II.

Patrzajcie! szatan wskoczył do pieca!
Jak się masz kumie?
I skrzydełkami ogień podnieca,
Jak tylko umie.

Jakąś miksturę gotuje światu
Z opjum i maku;
Dodał krwi trochę dla aromatu
I łez dla smaku!

Z francuskich gazet dodał musztardy,
Z niemieckich — kwasu,
A z nadtybrowych — trochę pogardy
Dla ducha czasu.

Zlał do butelki, zatknął miksturę,
By nie uciekła, —
I pozasmolał całą jej górę
Smolą aż z piekła!

Dał sygnaturę — na jej papierze
Pisze te słowa:
W sto lat trzy razy niech ludzkość bierze,
A będzie zdrowa.

III.

LIST PRZY ODESŁANIU KSIĄŻEK.

Dzięki tobie, panie bracie,
Za poważne twe księgi!
Lecz ja w świecie i w mej chacie
Dość mam mitręgi!

Jak poważnie czoło mroczy
Rozwieszona wskroś chmura!
Jak poważnym chodem kroczy
Pan urzędnik do biura!

Jak chce dziewic orszak liczny
Dać powagi oznakę!
Jak poważnie stróż uliczny
Sypie z różka tabakę!

Ptak indyjski spuścił skrzydła
I spowaźniał u płotów...
Ta powaga tak mi zbrzydła,
Żem przeklinać ją gotów!

Okazałość uroczystą
Tak dziś wszystko przybrało,
Że już wolę łąy na czysto,
Niż tę nudę wspaniałą.

Bógże wie, co będzie dalej?
Smutna dola jest nasza!
Łza przynajmniej serce pali,
A powaga je skwasza.

Patrz, jak śmiesznie naokoło
W ludziach, w celi, na dworze!
Przyślij książkę mi wesołą,
Co się uśmieć pomoże.

Aby myśli zbić sieroce,
Co mi wieją po głowie,
Jak szalony pochichoć,
To mi będzie na zdrowie!

Śmiej się każdy bez różnicy,
I pismaki, i ptaki!
Śmiej się stróżu na ulicy
Z twoim różkiem tabaki!

Niech się w świecie śmiech rozbudzi,
Wszak nie braknie sposobów!
Śmiejcie się, mogiły, z ludzi. —
Ludzie śmiejcie się z grobów!

Śmiej się, góro! śmiej się, chmuro!
Niech zahuczy swawola.

Lesie! nie płacz tak ponuro,
Śmiej się z łąki i z pola!

Jedni z drugich — wszystkim, wszędzie,
Niechaj śmiech się udzieli!
Niech wysoko słyhać będzie,
Jak my tutaj weseli!!

IV.

Chodź, panie doktorze! wszakże was uczono
Mineralogii!
Patrz na te paciorki, co mi zawieszono
Na chorej mej szyi!

Twarde jak dyament, a błyszczą jak słońce,
A czyste jak woda,
Odblasków tęczyowych tysiąców tysiące
Co chwila się doda.
A w środku paciorki kropelka czerwona,
Jak główka od szpilki,
Przelewa się, błyszczy i mieni się ona
Od chwili do chwili.
Od każdej paciorki woń płynie tak dzielna,
Że jesteś, jak w niebie;
Do ust jej nie kładnij, bo gorycz piekielna
Zatrulały ciebie!
No!... cóż to za kamień? odpowiedz, doktorze!
Ha!... rzecz to niełatwa!
Nauka wszystkiego zrozumieć nie może,
Coś zawsze ją gmatwa!
Co?... nie wiesz? — objaśnię — nie moja w tem wina,
Mnie serce pomaga:
To łza zasuszona biednego Murzyna,
Plantator gdy smaga.

V.

Kot się w płasach wywija,
Snadź niegłodna bestya!
Kocie, moje kochanie,
Jakie miałeś śniadanie?
Możesz chodził na łany,
I pod kamień schowany,
Wyszpiegował ptaszynę,
Co nam dobrą nowinę,
Co wiosnę przepowiada!
Sama z jutrzeńki spada,
A pełna jej promieni,
Gdy je w pieśnię zamieni,
To tak tryska, szczebiota,
Że aż płakać ochota,
Że aż serce sieroce
Obertasa zagrzmoce!

Najprzód ptaszek z ukosa,
Potem leci w niebiosą,

I w błękitne sklepiska
Ostrze pieśni swej ciska,
I znać daje do nieba,
Że tu ludzie bez chleba,
Że nam łaski potrzeba.
A gdy niebo rozczuli,
Spada na dół w lot kuli,
I nad głową oracza
Rzeźwe kręgi zatacza.
Na „dzień dobry“ mu rzecze:
— Uśmiechnij się, człowiecze!
Bóg rozjaśnił swe lica,
Siej, a będzie pszenica!
O! to anioł, nie ptaszę!
O! to szczęście on nasze!
O! to kapłan tej niwy!
To poeta prawdziwy!
W jego słówku i treści
Dobrodziejstwo się mieści.

A ty, kocie! swe szpony
Może w piersi natchnionej,
Może w sercu śpiewaczem
Zatopiłeś cichaczem?
Mów! czy żyje skowronek?
Czy wydzwoni nam dzionek?
Czy da siewcy nadzieję,
Gdy ten potem się zleje?

Kot tak spojrzał zuchwało,
Że odgadłem rzecz całą:
Legł rozszarpan na szmaty
Bogomódlca skrzydlaty!

* * *

Kot się drapie po ścianie.
Kocie! dziki tyranie!
Powiedz: krwawe twe gardło
Co na obiad dziś żarło?
Możesz chodził na łowy
W młody gaik liściowy,

Gdzie leszczyna cienista,
Kędy wierzba się chysta.
I gdzieś w ciemnej leszczynie
Śmierć zadałeś ptaszynie,
Co swą pieśnią wieczorną
Spędza troskę uporną,
A w jej miejsce — nadzieje
Zdrowia, życia naleje?
Pieśni jego ciekawa
I leszczyna, i trawa;
Księżyc przy jego śpiewie
Własnej drogi już nie wie:
Zatrzyma się, i słucha,
I westchnieniem wybucha,
I łza, co leje z duszy,
Na ziemię rosą prószy...
Mów, potworo! mów dzika!
Czy zabiłeś słowika?

Zbrodniarz siadł przy ognisku,
Krew wymywał na pysku;
To krew była — niestety!
Gajów naszych poety.

* * *

Kot się bawi, jak dziecko,
Wzrok mu patrzy zbójecko.
Powiedz, straszne ty zwierzę,
Jaką miałeś wieczerzę?
Może za swą zdobyczą
Wpadłeś w strzechę rolniczą,
Gniazdo jaskółcze zdarłeś
I pisklęta pożarłeś?
Przyleciała z daleka,
Zdała w ręce człowieka
Swoje gniazdo z pisklęty —
Skarb swój drogi i święty!
Onaż nasza gosposi,
Ona lato przynosi,
Ona w ciepłe już lato
Nad stodołą, nad chatą

Pływa długiem skrzydełkiem
I szczebioce ze zgiełkiem;
Pędza czeladź leniwą:
— Do roboty co żywo!
Jedno lato jest w roku,
Zwoźcie zboże do toku!
A gdy obłok się brudzi,
Lata nisko wśród ludzi
I przestrogą swą kwili:
— Deszcz! deszcz będzie w tej chwili!

Słyszysz?... jęczy tak głucho!...
Ponad gniazdka okruczą;
Wpółśród gruzów się świeci
Krew i piórka jej dzieci!
Nieszczęśliwa ptaszyna
Nas i siebie przeklina;
Bije pierśmi o ścianę,
Woła dzieci kochane.

Gdy tak mówię do zwierza,
Kot się na mnie najeża
Ze strasznemi oczyma...
Wątpliwości już niema!
Zgubił w całym jej losie
Strzech litewskich gospość!

* * *

Kot z mruczeniem zdradzieckiem
Usnął w cieple za pieckiem;
A ja, myśląc niedługo,
Jak go skropię maczugą!...
Aż się zerwie, zapieni
I wyskoczy do sieni,
Na dziedziniec, do sadu,
I już kota ni śladu...
Ha!... na drzewie!... ja za nim...
My go prędko dostaniem!

Pan dozorca szpitala
Wyszpiegował to zdala;

Kazał ściągnąć mię z drzewa,
Zimną wodą oblewa,
Sadzi w ciasną zagrodę:
— Trzy dni na chleb, na wodę!
Za co? żem mścił się czynnie
Krwi przelanej niewinnie,
Krwi ptaszącej, śpiewaczej?
Czyż być mogło inaczej?

Pan dozorca!... ej, biada!...
Pewno ptaszki zajada,
Więc pogląda przez szpary
Na pobite ofiary!
A toż mamy już przecie
Dziewiętnaste stulecie!
Nadaremnie się trudzi:
Nie poprawi już ludzi!
Cóż ja pocznę? mój Boże!...
Chyba spać się położę.

VI.

Śmieszne snuły się postacie
W tej komnacie:
Coś się miasto, coś wioszczyna
Przypomina.
Tam na kurzej nóżce chata
Wichrowata;
Tam przymila się gospoda
Siwo-broda;
Pałac zerka na uboczu
We sto oczu;
A kościółek skrzypi w stronie,
Gdy wiatr wionie.
Na drewnianych szczudłach wsparty
Dach podarty;
Ktoś założył tam kwieciarnię,
Mchy i darnie!
Ludzie chodzą, gwarzą, siedzą
I nie wiedzą,
Gdzie skierować senną postać?
Iść czy zostać?

Tak śmiesznego nic na świecie
Nie znajdziecie.
Dzwon szczerbaty kaszle z wieży:
Do pacierzy!
Człerech dziadów w szmatach, boso,
Trumnę niosą;
Cztery babki szpitalnice
Niosą świece;
A na czele organista
Aż się chysta.
Musiał zażyć dla zapalu
Kordyału,
Bo z zapalem bierze tony
Antyfony.
A gdy huknie: Dies illa! ,
I Sybilla!
Requiescat kiedy palnie
Kapitalnie,
To aż, czując radość błogą,
Tupnie nogą.
Trumna prosta — a za trumną
Niezbýt tłumno:
Idą sobie ludzie prości
Z ciekawości,
Potem bieży tłum pacholi
Dla swawoli;
Dwóch przyjaciół nieboszczyka
Z drogi zmyka.
Mówią sobie: — Szkoda, szkoda!
Dusza młoda!
Serce wulkan, co z ogniska
Lawą tryska!
Aż się samo własną siłą
Przepaliło.
I cóż teraz? — niech kto spyta:
Trup i kwita!
— Po kim beczysz tak nieczysto,
Organisto?!
Trup, jak widać i po zgonie,
W dobrym tonie.

Musiał cierpieć — w ustach znaczny
 Jęk rozpaczny.
Są na czole myśli znaki...
 Kto to taki?
Tak zapytał pan z natłoku
 Z szkiełkiem w oku.
Organista tak mu rzecze:
 — Ja nie beczę:
Po łacinie śpiewam z nuty
 Psalm pokuty.
A nieboszczyk, co widzicie,
 Sterał życie:
Po obłokach się kołysał,
 Wiersze pisał;
Czytał w książkach w noc i we dnie
 Jakieś brednie;
Dał każdemu wieść się w pole,
 Jak pacholę;
A jeżeli rzec nawiasem,
 Płakał czasem.
Krasawica sercu miła
 Go zdradziła;
Przyjaciołom nic nie wierzy —
 Bo nieszczerzy;
Wiersze zgryźli z dobrej chęci
 Recenzenci,
A pokrewni gdzieś tam z dali
 Wieś zabrali!
I tak szło mu nieciekawie
 W każdej sprawie.
Wziął na rozum za głęboko,
 Spuścił oko,
A jak w drodze spotka człeka,
 Precz ucieka.
I poczęto mówić w mieście,
 Że nareszcie
W jego głowie — złe nadzieje,
 Kogut pieje!
Zachorował, była zima,
 Jeść nic nie ma!

Na kominku dogorywa
Kłódka drzewa,
A on nie wie nic o świetle,
Wiersze plecie.
Albo jęczał jak w malignie,
Gdy już stygnie:
— Kiedyż w piasku głowę złożę?
Mocny Boże!
Jam tak kochał!... za co? za co
Tak mi płacą!? —
Głodną śmiercią literata
Zszedł ze świata;
My go musim grześć coprędzej
Bez pieniędzy!
A na świetle do karbonu?
A za dzwony
Kto zapłaci?... czy bogaci
Literaci?
A, doprawdy, boli gardło
Śpiewać darmo!...

Ha!... cóż począć?... Dziady, baby!
Głos nasz słaby;
Ej! hukniemy u mogiły
Z całej siły
Requiescat! — daj mu, Panie,
Spoczywanie!
Wieczna światłość — krzyczcie dzieci —
Niech mu świeci!

1861. Borejkwoszczyzna.

CUPIO DISSOLVI.

Na co mi, Panie, ta suknia z ciała,
Co mi swobodną duszę skowiała?
Skowiała w pancerz, ciśnie i gniecie,
I zatrzymuje na ziemskim świetle.
Ja jestem duchem... duchem, nic więcej...
Poco mam chodzić w szacie zwierzęcej?

Moje radości, moje katusze,
Na dzwonku serca wydzwaniać muszę,
A nieśmiertelnych myśli osnowa
Musi się ścieśniać bełkotem słowa.

Kiedys mię stworzył wolną istotą
Między występkiem a między cnotą,
Czyż grzech i cnotę przed okiem nieba
Koniecznie ciałem wyrażać trzeba?
Jeśliś przeznaczył ludziom za brata,
Czyż tylko ciało braterstwo splata?
Czyż tortur ducha nie masz w twych ręku?
Czyż nie rozumiesz bólów bez jęku?

Dałeś mi mowę, cóż ona znaczy?
Czyż choć cień myśli mej wytłumaczy?
Dałeś mi zmysły, cóż ich powaby?
Każdy ułomny, każdy z nich słaby,
Każdy kłamliwy w swojej osnowie,
Żaden mi ścisłej prawdy nie powie.
W uchu i w oku, w smaku i woni,
Tylko się samo złudzenie chroni,
Tylko przeszkoda duszy człowieczej,
By doskonalej pojęła rzeczy.

W ziemskich warunkach ciało i kości
Spada korona niezależności;
Duch musi stawać na ziemskiej mierze,
Ziemska namiętność swe prawa bierze,
Wysokie żądze giną bezpłodne,
W zamian rozkoszy, co mnie niegodne.
Głód i pragnienie, zimno i spieka
Dają poczucie nędzy człowieka;
Łakomstwo duszę przy ziemi trzyma,
Próżność piersiową klatkę wydyma,
Nienawiść ręce uzbraja w noże,
Miłość zbydlęca, co było Boże.
Tak... nawet miłość — uczuć królowa,
Tutaj świętości swej nie dochowa.

A zawsze bolem serce się kraje,
Ale ta boleść chluby nie daje;

Ja, moje ziemskie spłacając długi,
 Cierpię męczeństwo, lecz bez zasługi!
 Kiedy mię ziemskie cierpienie zmoże,
 Z więzów cielesnych wyrwiesz mię, Boże;
 Ale już dusza nie będzie młoda,
 Już jej przeminie dawna swoboda,
 Bo ją bolesna pamięć przygniata
 Grzechu i cierpien ziemskiego świata.

1861. Borejowszczyzna.

D O G O S C I.

Czem was przyjąć, goście mili,
 W zamian soli i chleba?
 Goście duchem tu przybyli,
 Duchem przyjąć ich trzeba.
 Wprawdzie wszystek nieskupiony
 Do tej chatki poziomu:
 Częsteczkami, w różne strony
 Rozesłałem go z domu.
 Często szukam — nie znachodzę,
 I sam jeden być muszę;
 Po ciernistej życia drodze
 Rozproszyłem mą duszę,
 Wszędzie serca część oddartą
 Mnie zostawić sądzono:
 Coś nad Niemnem, coś nad Wartą,
 Coś nad Wisłą spienioną.
 Reszta poszła w inny sposób,
 Aż się spłaczę, przeboli
 Na mogiłach drogich osób,
 Albo własnej mej doli.
 Jeden tylko duch skrzydlaty
 Został w sieni u wchodu,
 Opiekuńczy duch tej chaty —
 Gościnności narodu.
 Więc i z niego bądźcie radzi:
 On tu pełni swą strażę,
 On do domu was wprowadzi,
 On me serce pokaże...

24 sierpnia 1861. Borejowszczyzna.

BRZEBUDZENIE.

Błogosławione zimy doświtki
Dawnom zapomniał w szarej omroczy;
Dziś moje ranki dręczy sen brzydki,
A trupie spanie zasklepia oczy.
Nie tak bywało w dawniejsze lata,
Gdy z Bogiem, z książką, o cichym ranku,
Ciało ochocze a myśl bogata
Snuły pocziwy trud przy kaganku.
Nie brakło strunom śpiewnego dźwięku,
Nad głową jasność snuła się biała,
Spokój był w duszy, a pióro w rękę,
Piosnka kaskadą z duszy tryskała.
Jeszcze w błękiecie mojego nieba
Ostatnie czarne chmurki się wloką,
Łzami wzrok jeszcze omyć potrzeba,
Ażebym słońce dojrzał wysoko.
Jeszcze niesforne jakieś rozgvary
Wydają śpiewne mej piersi strony,
Puls mego serca nierównej miary,
To przyśpieszony, to opóźniony.
Ale już w sercu jest, Bogu dzięki,
Najświętsza wiara z nadzieją błogą:
Spokój do duszy, pióro do ręki
Już może wkrótce powrócić mogą.
Piosnka szła na świat w skromnej postaci,
Ale szerokie miała swe echo;
Czuję, że grałem na sercach braci,
Że mnie słuchali moi z pociechą.
Ale dni smutnych, czarnych dożyłem:
Kamień zwątpienia piersi zawałił,
Książki się grubym pokryły pyłem, —
Jużem w doświtki lampy nie palił.
Myśli promienne, jak brzask jutrzeńki,
Już się czarnemi, jak chmura, stały,
I spokój z duszy, i pióro z ręki
Zda się na zawsze już odleciały.
Całunem jednych marzeń spowity,
Torturą jednych wspomnień łamany,

Straciłem z oczu syońskie szczyty,
 Przestałem kochać świat mój kochany.
 Gdy się przebrała już cierpień miara,
 Gdy sercu pęknać było najśłodziej,
 Wśród burzy na mnie zleciała wiara,
 By uratować rozbitka w łodzi.
 Znowu się do mnie uśmiecha praca,
 Znow czuję w piersi pieśni oddźwięki...
 Boże mój, Boże! czuję, że wraca
 Spokój do serca, pióro do ręki.

1861. Borejowszczyzna.

NOWE ABECADŁO.

B, a, ba, b, e, be, b, i, bi, —
 Nagroda za pracę nie chybi!
 Uczyła się dziatwa czytania,
 I czego katechizm zabrania,
 I kiedy duszyczka szczęśliwa,
 I jak się ta ziemia nazywa,
 I jacy tu byli królowie, —
 A wszystko — by rozum mieć w głowie,
 By w oczach mieć jaśniej, weselej,
 By w sercu mieszkali anieli.
 Bóg dziatki przytulał na łono,
 Lecz jeszcze nie wszystko spełniono;
 Bo myśląc o własnej potrzebie,
 Uczyły się tylko dla siebie.
 O! jeszcze niewielka w tem sztuka,
 Nie takie ma cele nauka.
 Kto siebie na pierwszym ma względzie,
 Ten jeszcze zbawionym nie będzie,
 Bo celom najwyższym uchybi.
 B, a, ba, b, e, be, b, i, bi, —

C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci, —
 Kto ziarnko nauki pochwyci,
 Niech zaraz tem ziarnkiem wzbogaci
 Wioskowe siostrzyczki i braci.

Ich ojciec, co z sochą we dworze,
Nauczyć swych dziattek nie może,
A matka, robotą zajęta,
Zaledwie Oj c z e n a s z pamięta,
A szkoła daleko od wioski,
A szczupły jest grosik ojcowski.
Więc, diatwo! choć iskrę oświaty
Zanieście do ciemnej ich chaty,
Nauczcie wieśniaków czytania,
I czego katechizm zabrania,
I kiedy duszyczka szczęśliwa,
I jak się ta ziemia nazywa,
I jacy tu byli królowie,
Niech każde, co umie, rozpowie,
A dojdziecie kłębka po nici!
C, a, ca, c, e, ce, c, i, ci!

Pod brzozą cienistą lub gruszą
Podzielcie się sercem i duszą;
A gdy im rozjaśnią się oczy,
Nauka was z kmiotkiem zjednoczy;
Już wtedy w niebiańskim zachwycie
Na waszą książeczkę spojrzycie,
A widząc raj ziemski otwarty,
Całować będziecie jej karty,
Bo Anioł wam w sercu zagości
Za wasze zasługi w ludzkości.
A kiedy ziemica rodzona
Was wszystkich powoła do grona,
Czyż dusza nie będzie ci rada,
Gdy obok zobaczysz sąsiada?
Gdy blaskiem talentu zaświeci
Wyuczony przez ciebie syn kmieci,
Przypomnisz książeczkę twą młodą;
Siądziecie z braterską swobodą:
D, a, da, d, e, de, d, o, do!

WSTĘP DO KALENDARZA WILEŃSKIEGO.

NA ROK 1862.

..... novi incipiunt menses.
Virgilius.

Witajcie, nowej epoki czasy,
Was spotykamy z chlebem i z solą!
Idź, stara nędzo, na suche lasy,
Idź na dno piekieł, stara niewolo!

Kmiotek litewski, co orząc łany,
Żył i umierał na cudzej grzędzie,
Dziś uroczyście został wezwany
Zająć swe miejsce w społecznym rządzie.

Aż poświetlało w ubogiej chacie,
Poweselało na polu zboże,
Gdy mu rzeczono: Rolniku bracie,
Ziemia twych ojców twoją być może!

Szlachcic ją zdobył krwią swego przodka,
Ty ją zdobyłeś trudem mozolnym;
Jeszcze zdrój potu... nagroda słodka...
Rzeczysz do syna: Ty jesteś wolnym!...

Ale do tego trzeba ofiary,
Przez nią do szczęścia jedyna droga;
Potrzeba nałóg porzucić stary
I trzeźwą myślą czcić Pana Boga.

Starą nienawiść do starszej braci
Niech zapomnienie wieczne przygniecie;
Trzeba przebaczyć, że są bogaci...
Dziś bogatymi zostać możecie!

Promienie światła, nauk mozoły,
To tajemnica bogactwa cała:
Do szkoły dziatwę ślijcie, do szkoły!
Już dziś ciemnota wam nie przystała!

Dziady szlacheckie z dziady waszemi
Przeżyły wieki doli, niedoli;

Wnuki z wnukami na tejże ziemi
Obywatelska miłość zespoli.

Tak siła z siłą dwoiście zлана
Dzielniej społeczną wesprze budowę;
Śmielej będziemy prosić u Pana
Błogosławieństwa na naszą głowę.

1861.

W IMIONNIKU MICHALINY SZELUTÓWNY.

Nieznany z twarzy, tylko z piosenki,
Co czasem w polskim brzmi domu,
Wezwany jestem ślad mojej ręki
Złożyć do pani albumu.

Z tego zadania najlepsze chęci
Jakże uiścić się mogą?
Rodak rodaczce chyba poświęci
Jakąś piosenkę ubogą.

* * *

Wężem się zwija kręta Wilia,
Słucz płynie z bagien wśród ziela,
Rzekę od rzeki przestwórz daleki
Zdaje się wiecznie rozdziela.

Jednak zmierzone w tę samą stronę,

Pomimo wielkiej oddali;
Jedno marzenie, jedno dążenie
Kipi zarówno w ich fali.
A gdy kolejną z sobą się zleją
Kędyś w bałtyckiej powodzi.
Znajdą się snadno, i zaraz zgadną,
Że jedna ziemia je rodzi.

Podbiorą tony piosnki rodzonej,
By bratnie rzeki przybyły;
Strach dla wybrzeży, gdzie pęd uderzy,
Gdzie żwawe skupią się siły.

13 marca 1862. Wilno.

MILCZENIE POETY.

Czy prawda, moja pieśni, mój ty skarbie cały,
Ze mi w duszy zastygło, myśli postarzały,
Ze już wkrótce ulecą z pierśi lodowatej,
Jako ów motyl z chwastu, co stracił swe kwiaty?
Czyż sercu już mojemu pozostać należy,
Jak kościół opuszczony, gniazdem nietoperzy?
Zdać się na łaskę świata — och! wiem co to łaska:
Zimnym grómem uderzy i w gruzy roztrzaska,
A potem, nagradzając, że męczył tak srodze,
Uczyni mię szczęśliwym, jak kamień przy drodze.
O! niech się takie szczęście i wrogowi nie śni.
Ja chcę żyć, czuć i cierpieć, jak wojownik pieśni;
Zbrojny potęgą ducha, chcę czuć całą siłą,
Czy co bólem doskwiera, czy co sercu miło;
Czy mię kwiatek przynęci, czy mię cierń ubodzie,
Chcę się rzucać na świecie, jak ryba na lodzie.

Bojować?... Już minęły młodociane chwile...
To fałsz! wszak w duszy mojej jeszcze ognia tyle!
Skąd wiecie, żem postarzał? Z nadchmurzonej twarzy?
Nie wiercie, bo to wulkan w popiele się żarzy;
Ze mi harda ku ziemi schyliła się głowa?
To była tylko dumka, czy drzemka chwilowa;
Ze pieśń moja zacichła? — o! gmin tego nie wie,
Ze dla echa potrzebny przestanek we śpiewie.

Oni ruchliwą rzeszą wybiegli na drogę,
Wołają, żem ja stary, że śpiewać nie mogę:
Mogę jeszcze — nie dopuść, o pieśni skrzydlata!
Abym przyszedł na hańbę przed obliczem świata!
Nie opuszczaj mię, pieśni! — wszak ja wrę zapalem,
Wszak godności śpiewaczej nigdzie nie sprzedałem:

Ręka, co grała w struny, wszak złota nie liczy,
Nie poniżył mej głowy pokłon niewolniczy,
Nie poplamilem szaty świętego wesela,
I oko śmiało jeszcze ku niebiosom strzela,
A myśl, niepokalana w pospolitym tłumie,
Z Bogiem się i naturą jeszcze porozumie...
Przed Jehową nie zbluźnię, przed cielcem nie klęknę,
Nienawidzę co czarne, uwielbiam co piękne:
Za cóż miałby się karać, co Zakonu słucha,
Niemotą grzmiących piersi i starością ducha?

Ja czuję, żem nie stary, ani jeszcze niemy:
Do mnie, pieśni! ej, huczno jeszcze zapiejemy!
Zadme w płuca — o! jeszcze grają pieśni moje;
Gęśl, prawda, że niestrojna — jeszcze ją nastroję.
Zapiejem, że aż echo rozgłośnie rozbudzi
I na polach, i w lasach, i we wnętrzu ludzi.
Niechaj zahula w górach, zahula w równinie:
O! z przestarzałych piersi taki głos nie płynie.
A ludzie muszą przyznać, że silnie przenika,
Że tu nie znać starości i płuc suchotnika.

Ale nie dosyć młodość, nie dosyć mieć zdrowie:
Trąba w dzień ostateczny i piewcę przyzowie,
Gdzie przed całą ludzkością przeszlą i potomną,
Jak hojnie odmierzono, hojnie się dopomną,
I rzekną: Zdajcie liczbę, służebniki Boże!
Siewcy! gdzieście rzucili waszej siejby zboże?
Czy na niwę uprawną, czy na skałę zsiadła,
Gdzie ją susza spaliła i ptastwo wyjadło?
Czy płonem waszych pieśni zabujało pole?
Czy tam kłosa wyrosły, czy chwast i kąkole?
Czy gdzie kamień zapłakał czuciem waszych pieśni?
Złożyłyż jad gadziny i węzowie leśni?
Gdzie i przy jakim zdroju, łamiąc dzikie prawa,
Wilk i cichy baranek razem się napawa?
Pieśń ludzka to nie marne świergotanie ptasze:
Dano wam tworzyć cuda — a gdzież cuda wasze?
Nie łukiem Nemrodowym, nie grotem strzelistym,
Ale Pan was uzbroił słowem uroczystem,
Co dzielniejsze od miecza i stalnej pawęży,
Co nigdy serc nie chybia, a zawsze zwycięży.

Pan was posłał na ziemię we świętym zamiarze,
I promieniami cześci ozdobił wam twarze,
I duchem czarodziejskim tchnął na wasze łono.
O! póki posłannictwa jeszcze nie spełniono,
Pan nie pozwala spocząć ani jednej chwili:
Uwolnił was od czynów, byście czyn spełnili.
A wy, słudzy, celowi waszemu niewierni,
Używaliście cudu na zabawę czerni,
A ziarno waszej siejby roztrwoniwszy marnie,
Święty chleb pracowitych jedliście bezkarnie!...
Niewierne najemniki! o, zdala stąd, zdala!
Pójdźcie w ogień, gdzie wewnątrz zgryzota wypala!

Och, czuję w mem sumieniu tych słów przepowiednie,
Twarz moja gore wstydem i przestraczem błednie.
Straszno być pieśnio-twórcą, bo sąd na nich srogi;
Boże! oddal ode mnie ten kielich złowrogi,
Tę ochotę do pieśni, te dumki, co marzę!
Pójdę na grunt ojcowski orać na poparze,
Pójdę jarzemne byki wypasać na błoni,
Pracowity jak oni, bezmyślny jak oni!...

Co ja rzekłem! zbluźniłem w przerażenia chwili!
Biada, kto pod brzemieniem swoim się uchyli!
Raz wziąłem się do gęśli, wyteżyłem płuca,
Przyjmę sąd, chociaż srogi — niech mnie nie porzuca!
Ja nie chcę żyć bez pieśni, tęskno i jałowo, —
Duchu Boży! bądź ze mną — ja śpiewam na nowo!

Duchu mój cudotwórczy! pieśni moja. pieśni!
Tyle celów przed nami — nie drzemajmy w pleśni;
A dopóki nie zgaśnie żar naszego ducha,
Strzeżmy go, strzeżmy pilnie, niech ogień wybucha,
Choćby miał nasze piersi rozrywać okropnie.
Niech bucha — w sercach bliźnich może lód roztopnie.

Mieć piękno w uwielbieniu, mieć złe w nienawiści,
To głos się upotężni i cuda uiści;
A choć nas w środku dzieła Pan k'Sobie przyzowie,
Pięknież stanąć z koroną zasługi na głowie!

OSTATNIA MYŚL POETY.

Czujny grajek przy lutence,
 Z czeczotkowym kijem w ręce,
 Od komina do komina
 Swą wędrówkę rozpoczyna.
 Czy w karpacki szczyt Łomnicy,
 Czy w podolski łąn pszenicy,
 Czy w kijowskiej starej łąwrze
 Ze świętymi w grób się zawrze...
 Czy u Gopła stojąc toni,
 Po Kujawach okiem goni...
 Myślą goni jeszcze dalej...

.

Zawsze bardon ma strojony,
 Wedle czasu, wedle strony,
 Gdzie pogościć pragnie dłużej,
 Gdzie z sandałów pył okurzy...

.

1862, przed zgonem. Wilno.

WARJANT Z PIEŚNI GMINNEJ.

W oczach gryzie, serce boli,
 I zapłakać chce się;
 Pójdę szukać lepszej doli,
 Wywoływać w lesie,
 Hop! hop!

Hej! z doliny aż do wzgórka
 Bieży głos donośny,
 Jak ptaszyna, jak wiewiórka
 Po gałęziach sosny.
 Hop! hop!

Może jękiem w leśnej ciszy
Zawtóruje echo,
Może dola jęk posłyszysz,
Odhuknie pociechę,
Hop! hop!

Boże, Boże! nie pomoże
Ni echo, ni drzewa:
Wiatr zahuczał w głuchym borze
I mój głos odwiewa.
Hop! hop!

Boli serce, cóż za dziwy?
Niech już sobie boli:
Zerwiesz piersi nieszczęśliwy,
A nie zhukasz doli.
Hop! hop!

Piosnko moja! ej, nie tobie
Stłumić głos niebieski!
Wracaj jęczeć sama w sobie
Z pod piersiowej deski.
Hop! hop!

1850. Załucze.

NIE BIJ W KLAWISZ.

Sąsiadeczko, nie bij w klawisz
Bo tem chłopców nie zabawisz,
A chorego i sąsiada
Rznąć po uszach nie wypada.
Dobry tata dla swej córki,
Kupił polki i mazurki...
Lepiej poproś swego taty
Niech ci składa... asygnaty.



SPIS RZECZY.

UTWORY LIRYCZNE.

	Str.
Do ***	5
Do przyszłej żony	5
Wspomnienie Nieświeża.	
1. Wspomnienie	6
2. Miasto	7
3. Zamek	7
4. Groby Radziwiłłów	8
5. Alba	8
6. Święty Krzyż	9
7. Do Bogarodzicy	9
Nad Niemnem	10
Oda z Horacjusza	10
Słodczy marzeń	11
To i dosyć	13
Ruiny	14
Dumanie Poety	15
Co się przyśni	15
Nie ja śpiewam	16
Piosnki	18
Niewinnej duszyczce	20
Napoleonista	22
Spoczynek	23
Bywało	24
O moim starym domku	26
Westchnienie majowe	30
Warjant z pieśni gminnej	31
Do niemowlęcia	32
Na echo dzwonu	37

	Str.
Do A. P.	37
Święta Chata	38
Do Boga	39
Do ***	41
Do...	42
Do J. I. Kraszewskiego	43
Natchnienie	45
Gawęda o bocianie	46
Skutki	47
Do A. E. Odyńca	48
Zawczęśnie	50
W imionniku Stanisława Moniuszki	53
Szczęście	54
Kłótnia i zgoda	55
Homerowa dziatwa	56
Przedwiośnie	57
Oracz do skowronka	57
Pogrzeb młodego rolnika	58
Do fletni	60
Lirnik wioskowy	62
Pieśń żniwiarska	65
Dedykacja gawęd gminnych Litwinom	66
Drzemka i czyn	67
Pielgrzym	68
Do Feliksa Rumbowicza	69
Do Stanisława Szczepanowskiego	71
Niepiśmienny	72
Hymny do mszy świętej	74
Do Wiktora Każyńskiego	77
Pieśni do muzyki W. Każyńskiego.	
1. Włazł kotek na płotek	77
2. Krakowiak na Litwie	78
3. Pieśń myśliwska	79
4. Korale	80
5. Kruk	81
6. Dola	82
Do **	83
Grajek wioskowy	84
Do Ignacego Chodźki	87
Do Aleksandra Żeleźniaka	89

	Str.
Toast dla Teodora Narbutta	89
W imionniku Sydalji Świdowej	90
Do ks. Wacława Hundiusa	90
Hasło	91
Czuli a cnotni, bądźmy ochotni	91
Głos ubogich do Obywateli Gubernji Wileńskiej	93
Warjanty starych tematów	94
Orszak pogrzebowy	96
Modlitwy na obrazkach.	
I. Hymn do Najśw. Marji Panny Ostrobramskiej	97
II. Hymn do Pana Jezusa na Śnipiszkach w Wilnie	97
III. Hymn do Zbawiciela w kościele Katedralnym w Wilnie	98
IV. Hymn do świętej Weroniki	99
V. Hymn do świętego Kazimierza	99
VI. Hymn do świętej Filomeny	100
VII. Hymn do świętego Kajetana	101
VIII. Hymn do świętej Zofji	101
IX. Hymn do świętej Anieli	102
X. Hymn o chrzcie Chrystusa	102
XI. Hymn do świętego Tadeusza	103
XII. Hymn do świętej Heleny	103
Na uroczyste otwarcie muzeum starożytności w Wilnie	104
Archeologia	105
Zozula	107
Do Wincentego Korotyńskiego	108
Szum brzoški	110
Złoto, kadzidło i myrra	111
Krzyże wioskowe	113
Stary zegar	115
Kwietniowy motyl	117
Procedencje szklanicy miodu	118
Do ks. Wacława Żylińskiego	125
W dzień imienin Ignacego Chodźki	126
Do Deotymy	127
Ostrokrzew	127
W imionniku Tytusa Maleszewskiego pastelisty	128
Maurycemu Krupowiczowi	128
Sosna	129
Pajęczyna	131

	Str.
Powinszowanie afiszera wileńskiego	132
Pierwsze myśli w dzień Zmartwychwstania	133
Hulaj dusza	134
Hymn do Najświętszej Panny w Ostrej Bramie	136
Taniec Fortuny	138
Do Faustyna Łopatyńskiego	139
Ze wspomnień gór	140
Toast w Piotrkowie	142
Żnicz	143
Do Niemna	144
Staropolskie Roraty	145
Wigilja sieroty	151
Do Bolesława Nowińskiego	152
Kamienne bożyszcze	153
Myśl	155
Święcone	157
Do luminarzów mojej parafji	158
Piosnka wieśniaczki litewskiej	159
Jeszcze lirnik	160
Śmierć słowika	162
Zwierzyna	164
Serce, rozum, świat i owsianka	166
W imionniku ***	167
Zamieć	168
Co jest poeta	169
Trzy piosnki	170
Czy jeszcze gawędy	171
Sen i kabała	173
Pod obrazem uzbrojonego rycerza	174
Święty Piotr	175
Piosnka ludowa	177
Co umiem nakreślić	177
Pamięci Fabiana Sebastjana Acerna	179
Niemen	182
Borejkowskiyczyna	182
Fragment	183

Niedziela.

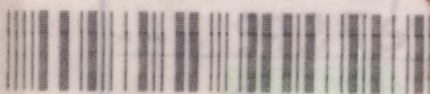
I. Poranek	184
II. Powrót Janka z targowiska	186
III. Lament pana arendarza	188

	Str.
IV. Wieczór	190
Niemasz niewiast nad Sarmatki	191
Nagrobek obywatelowi	192
Owidjusz na Polesiu	193
Jutrzenka	195
Melodje z domu obłąkanych	197
Cupio Dissolvi	207
Do gości	209
Przebudzenie	210
Nowe abecadło	211
Wstęp do Kalendarza Wileńskiego	213
W imionniku Michaliny Szelutówny	214
Milczenie poety	214
Ostatnia myśl poety	218
Warjant z pieśni gminnej	218
Nie bij w klawisz	219



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

9721/V S



001-009725-05-0

„Zbiory Śląskie”